

JAN KASPROWICZ

DZIEŁA  
POETYCKIE

TOM III  
LIRYKI

1

LWÓW — 1912

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO  
WARSZAWA: E. WENDE I SP. (T. HIŻ I A. TURKUŁ)









JAN KASPROWICZ  
/11

DZIEŁA  
POETYCKIE

WYDANIE ZBIOROWE  
LUDWIKA BERNACKIEGO

T. III  
LIRYKI

I



LWÓW — 1912  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO  
WARSZAWA: E. WENDE I SP. (T. HIŻ. I A. TURKUŁ)

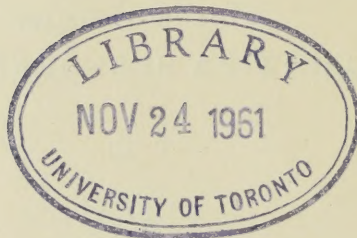
PG

7158

K3

1912

t.3



775490.

# LIRYKI

1





1

Z PADOŁU WALKI



I

Z PADOŁU WALKI





I.

## ARYMAN I OROMAZ.

FANTAZYA (Z ZEND-AVESTA).

Virtue and wisdom, truth and liberty  
Fled, to return not until man shall know  
That they alone can give the bliss  
Worthy a soul that claims  
Its kindred with eternity.

*Shelley. »Queen Mab«.*

### CZĘŚĆ I.

ARYMAN.

Otom go widział... blasków tysiącem  
Twarz mu płonęła... był tak wspaniały  
I tak ognistem bawił się słońcem,  
Że nawet zamki przed nim zadrżały,  
Gdzie Akerene, ojciec nasz, władca...  
Otom go widział... światło promienne  
Pragnął i do tej przelać dzielnicy  
I te ciemności rozwiać bezdenne  
I spalić siłę mojej źrenicy,  
I nad mą głową zawołać: biada!

Dotychczas byłem pełen spokoju,  
Zadowolony ze swego bytu,  
Nie chciałem walki, nie chciałem boju,  
Bom złocistego nie znał błękitu,  
Który olśniewa twarz Oromaza.

Od wieków siedząc na ciemnym tronie,  
 Tuliłem w mgły się i chmur powłoki,  
 Chociaż w mem sercu, chociaż w mem łonie  
 Płynęły hartu bystre potoki,  
 Stokroć szkodliwsze, niżli zaraza.

Dotychczas byłem sam jeden królem,  
 Nie znałem większej nad swą potęgę,  
 Dziś ze zazdrością patrzę i bólem  
 Na tę barwistą, tęczową wstęgę  
 I na te skrzydła, któremi bije  
 Wyżej odemnie! Wszak on za chwilę  
 Całkiem zawładnie moimi szczyty!...  
 Lecz w upośledzeń brudzącym pyle  
 Pozostał zemsty płód jadowity —  
 Zostały żmije — zostały żmije!...

O Akerene! dzięki ci składam  
 Za nienawiści wszechmocną siłę,  
 Za hart i wolę, którymi władam,  
 Aby dziś swoją zmienić mogiłę  
 Na plac bojowy — na krwawe morze.  
 Patrz, duchu światła!... Jedno me słowo  
 Przywoła diwów czarne szeregi,  
 Co się uniosą nad twoją głową  
 I zatrzymają gwiazd twoich biegi,  
 Które ty pragniesz rozsiać w przestworze.

### CHÓR DIWÓW.

Dzieci twoje, Arymanie,  
 Nie przywdzieją jasnej szaty;  
 Ich siedliskiem są otchłanie,  
 Gdzie nie płoną skry,  
 Gdzie nie płoną słońc krawędzie  
 Ni rażące gwiazd makaty,  
 Gdzie Oromaz nie zasiędzie  
 W dumie swój.

Arymanie, królu zmroku!  
Tyś do chłodnych przywykł cieni,  
A tu każą żyć w potoku  
Gorejących zórz!  
Arymanie, duchu boży!  
I my w nocy tej zrodzeni  
Nie porzucim zimnych łoży  
Nigdy już.

Prowadź, prowadź na przybysze,  
A pogasim ich ogniki  
I zakłócim dziwną ciszę  
Tych słonecznych dróg,  
Jakby bowiem nie znał ciebie,  
Tak wciąż składa swe promyki  
I na jasnym wiesza niebie  
Ten nasz wróg.

Prowadź, prowadź, bo już głosy  
Amszas pantów ku nam płyną —  
Pieśń uwielbień złotowłosa  
Ormuzdowi nuci chór:  
Każda zwrotka ostrym mieczem,  
Co rozdziera mgłę nam siną —  
Prowadź — prowadź! my rozsieczeniem  
Światła twórz!

### CHÓR AMSZASPANTÓW.

Błogosławionyś, boże światłości,  
Bo wokół siebie rozsiewasz życie,  
Tworzysz niebiosą, a w ich błękicie  
Rozniecasz świetny żar!  
Zaludniasz ziemię szeregiem gości,  
Którzy młodzieńczą krasą i wonią  
Nadają pustym, sennym ustroniom  
Zachwycający czar.

Błogosławionyś, boże światłości,  
 Albowiem twoje ojcowskie rządy  
 Już poważnione złączyły prądy  
 Potęgą dźwięcznych strun:  
 I oto ciekną krople miłości  
 Na twe zwierzęta i na twe ziela;  
 Świat się przemienia w ogród wesela,  
 Olsniony falą łun!

Błogosławionyś boże światłości!...  
 W tem kole życia, w tym barwnym wianku,  
 W tym bieluteńkim, czystym poranku,  
 W tej fali złotych zórz,  
 Arymanowej nie bój się złości  
 I jedną iskrą ze swego serca  
 Króla dla tego stwórz dziś kobierca —  
 Ach! stwórz człowieka — stwórz!...

#### OROMAZ.

Ten ogień twórczy, co w piersi mej drzemie,  
 Ten powiew wiosny, co orzeźwia ziemię,  
 Ta kropla rosy, co z nieba wciąż ścieka —  
 Zlejcie się w jedno i stwórzcie człowieka!...  
 Niechaj mu ducha podnoszą zapawy  
 Do sfer poświęceń, zwycięstwa i chwały,  
 W sercu niech pali się miłość gorąca,  
 Błyska płomieniem gwiazd złotych tysiąca,  
 Spaja ze sobą młodzieńca — nadzieję  
 I zdroj dobrodziejstw na świat ten niech leje!  
 Z nami zawarłszy serdeczne przymierze,  
 W hart się niech zbroi i w męstwo ubierze,  
 Niechaj się stawia w gorące zapasy  
 Przeciw wrogowi światłości i krasy!  
 O Arymanie! zatrząsną się zręby  
 Twoich zamczysków! Rozpłyną się kłęby  
 Mgieł twych i dymu i skier mych nie stłumią!  
 Chóry mych duchów skrzydłami zaszumią,



Patrząc, jak w niwecz obraca się władza  
 Króla ciemności, co klęski sprowadza  
 Na moje dzieło — na kwiaty te moje!  
 O tyś tak dumny! i myślisz, że zdroje  
 Czystych zachwyków twe dłonie zamącą,  
 Myślisz, że dobę świetlaną, gorącą  
 Zgasisz, wychłodziś zjadliwym oddechem  
 I będziesz bryzgał szyderstwem i śmiechem.  
 Serce człowieka, to wnętrze kościoła,  
 W którym duch boży codziennie nań woła:  
 »W czarnego zmroku nie chowaj się szaty,  
 Lecz składaj zorzy i słońcu objaty!«  
 »Honower« duchu! twa władza się kończy.  
 W sercu człowieka mam szyszak obrończy!...

#### ARYMAN.

O Zerwane-Akerene! Przekleństw zmije  
 Niech się wpiją w twoją szyję!  
 Upośledzasz mnie na nowo,  
 Zaklęć słowo  
 Dając mu!  
 Więc mam jeszcze patrzeć cicho z mych zamczysków  
 Na strumienie jego błysków,  
 Co tam płoną w tej przezroczy,  
 Paląc oczy  
 Moje tu?!...

O Zerwane-Akerene! Przekleństw głązy  
 Niech osiągną cię sto razy,  
 Niech na wieki cię przygniotą,  
 Twym obrotom  
 Kładąc kres!...  
 On raz tylko rzekł »honower«, bo w przyszłości  
 Wyraz ten mu nie zagości,  
 Lecz popłyną z jego wargi  
 Czarne skargi,  
 Pełne łez.

O Zerwane-Akerene! Jego człowiek  
 Wciąż nie będzie swoich powiek  
 Ku błękitnym strefom wznosił:  
 Będzie prosił  
 O mój cień!...  
 Wtenczas zemsta ma i zazdrość swą kałużą  
 Oromazda w grób zanurza, —  
 Wtenczas sine mgły rozsieję  
 I zaleję  
 Biały dzień...

### CHÓR AMSZASPANTÓW.

Arymanie, klniesz daremnie!  
 Odwieczny czasu bóg  
 Nie zmieni swoich dróg,  
 Nie sięgną go twe żmije,  
 Nie sięgnie go twój głaz!  
 Arymanie! rzuć twe ciemnie,  
 Ten nocny porzuć kraj;  
 Tu zawsze kwitnie maj,  
 Tu tęcza wciąż się wiję,  
 W słoneczność wiodąc nas.

Arymanie, klniesz daremnie!  
 Przejrzysty jest nasz człek,  
 I choćbyś słowo rzekł,  
 On słońca nie opuści,  
 Nie rzuci złotych gór!  
 Arymanie, rzuć twe ciemnie,  
 Do naszych biesiad siądź —  
 Czy pragniesz wiecznie brnąć  
 W pośrodku tych czeluści  
 I wiecznie szerzyć mór?!...

### CHÓR DIWÓW.

O, nam jeszcze dziś urąga  
 Ormuzdowy płód,

Arymanie! Arymanie!  
Wciąż ognistszy chór nadciąga,  
Czas już, czas już, byś w otchłanie  
Mgieł nas wiódł!...  
*Przemija lat trzy tysiące.*



## CZEŚĆ II.

### CZŁOWIEK.

Niech nademną noc się zwali,  
»Odpoczywaj!« niech zawoła!  
Mnie ten promień słońca pali  
I wyciska pot mi z czoła.  
Głos sumienia wciąż mnie budzi,  
Każe ziarna siać co żywo,  
Mnie ten wieczny posiew nudzi,  
Ja nie wierzę w przyszłe żniwo!

Błyszczą niebo, błyszczą rzeki  
I gdzieś w górze gwiazdy świecą,  
Oromazda chór daleki  
Czcą mnie bawi obietnicą!  
Nie dosięgną moje dłonie  
Do sfer jasných — do błękitu,  
I me szczęście nie zapłonie  
Wieczystego krasą bytu.

Ten potężny światła bóg  
Co się chełpi siłą lotu,  
Czemu pragnie jakichś sług  
Czemu pragnie krwi i potu?  
Czemu na świat sam nie spłynie  
I sam ziaren nie rozsiej,



Jeno ludzkiej śle drużynie  
W zamian trudów czczą nadzieję?

Każę w sercu czcic zapały  
I miłości wieńce splatać,  
Wierzyć w szczytne ideały,  
Do nadziemskich sfer ulatać.  
Wolność, światło to fantomy,  
Które mózgi chore płodzą!  
Próżno, próżno biją gromy,  
W moje piersi nie ugodzą!

Nie ugodzą w piersi moje —  
I dla innych z twardej roli  
Nie popłyną czyste źródle!  
Hej! niech zmrok mnie dziś okoli:  
Uduchownień białe skrzydła  
Dawnom stępił w próżnym locie,  
Próżna jazda już mi zbrzydła,  
Wolę w ciemnym śnić namiocie!...

#### CHÓR AMSZASPANTÓW.

O nieszczęsny! grób przed tobą!  
Odbiegasz dróg zbawienia,  
Szukając złego cienia,  
Za nocną tęskniąc dobą.

W Ormuzdowym lśnią kościele  
Jarzące szczęścia świece,  
Tu czyste wciąż dziewice  
Wiosenne wiją ziele!...

#### CZŁOWIEK.

Niech nademną noc się zwali,  
»Odpoczywaj« niech zawoła,  
Mnie tu promień słońca pali  
I wyciska pot mi z czoła...

Wciąż sumienia głos mnie budzi,  
 Każe ziarna siać co żywo,  
 Mnie ten wieczny posiew nudzi,  
 Ja nie wierzę w przyszłe zniwo...

### CHÓR AMSZASPANTÓW.

Oromazie, zwątpień gad  
 Zrodził się w duszy człowieczej  
 I szlachetny zalał ślad  
 Potokiem trującej cieczy.

Już się mglisty wznosi kłęb,  
 Nasze się gwiazdy ściemniają,  
 Już piekielny zadrzał zrąb,  
 Aryman pędzi z swą zgrają.

Oto przyszedł zmroku czas,  
 Złote się słońce zapada,  
 Tyś wygnała sama nas,  
 Biada ci ziemio — o biada!...

### ARYMAN.

Jestem zwycięzcą!... odwieczny Zerwane,  
 Ten sam, co jemu przed tylu wiekami  
 Siły zakłęcia udzielił, dziś ranę  
 Moją zabliźnił i zwycięstw laurami  
 Okrył me czoło... Dziś rzucam otchłanie,  
 W których mnie chóry Ormuzda zawarły  
 I śpieszę głogi siać na kwietnim łanie  
 I świat żyjący przemieniać w umarły.  
 Dzisiaj wyzionę trujące potoki  
 Na płody słońca, od razu poniszczę  
 Świetne ich barwy i wyssię ich soki —  
 I wszystko będzie jak zgliszcze! jak zgliszcze!...  
 Ten ród człowieczy, co dzisiaj mnie woła,  
 Co Oromaza miał bronić przedemną;

Ten, co miał serce jak wnętrze kościoła,  
A dziś zamienił je na czeluść ciemną,  
Ten ród, co pragnie spokojnych komórek —  
Ten ród przygniotę do cierpień łożyska;  
Ześlę nań węże i stada jaszczurek,  
Niech się w objęciu ich kurczy i ciska...  
Zmęcę mu źródła i spalę mu ziarna,  
A on spragniony i głodny, sam siebie  
Niechaj zabija, niech strugą krew czarna  
Płynie obfitą po tej spiekłej glebie.  
I cóż, Ormuździe? Wszak gasną twe słońca  
Wszak się w popiele mej zemsty już stliły?  
Ciemność panuje od końca do końca  
I wszędy czuć już zgniliznę mogiły!...  
I cóż? czyś równie tak wielki i dumny,  
Jak ten, co więzy gotuje i trumny?!...

#### OROMAZ.

O ty piekielnej zemsty szatanie!  
Dzisiaj ci płaci upadek człeka  
Zwycięstwa dań;  
Ty śmierć rozsiejesz na jego łanie,  
Lecz do mych krain droga daleka —  
Nie wejdiesz nań.

W nieśmiertelności tuląc się szaty,  
Będę tam mieszkał, a za mną słońce  
I duchy zórz,  
Płodząc nasienie na nowe kwiaty,  
Na nowe lilie, życiem woniejące  
Po chwilach burz.

Albowiem słuchaj, zły niszczycielu:  
Tworząc człowieka, włatem mu w duszę  
Skier własnych zdroj.  
Dziś on ukryty... po latach wielu  
Zbudzą go własne twoje katusze —  
Ten czyściec twój!

I znów podniesie ku mnie swe oczy,  
I znów zapragnie porannej doby  
Po ciężkim śnie:  
I ja mu ześlę dar mych przezroczy,  
A tobie wieczne otworzę groby,  
Zdeptawszy cię!

### CHÓR DIWÓW.

Duchu brzasków! Próżne słowa,  
Dziś koniec twojego świata,  
Chór twych duchów już się chowa,  
Już — już na wieki ulata.  
Plag za sobą wlokąc brzemię,  
Okryci w mgliste odzienia,  
Spłyńmy, spłyńmy już na ziemię  
Rozpocząć dzieło zniszczenia!

*Przemijają lat trzy tysiące.*



### CZEŚĆ III.

#### ZOROASTER.

O jak mi duszno w tym ponurym grobie,  
Jak mi się w piersi wryły te kajdany!  
Lata po latach... ach! doba po dobie  
Wpośrodku drogi ciekną nieprzerwanej,  
Włokąc za sobą wciąż skargi i żale.  
Codziennie krwawsze płyną łez strumienie,  
Codzień błędniejsze stają się te twarze;  
Znikąd cieplejsze nie zawieje tchnienie,  
Nikt w gorejącym nie zapłonie żarze  
I znikąd czystsze nie popłyną fale...

Noc dziś rozpięła chmury swe nad nami,  
Braknie błyskawic, coby je rozdarły,  
Braknie piorunów, ażeby iskrami  
Wskrzесиły świat ten, senny i zamarty,  
By zapłodniły światłość w tej mogile...  
Wy, jak postacie z marmuru wykute,  
Kamiennym okiem wciąż patrząc przed siebie,  
Na kęsy strawy swej patrząc zatrute —  
Wy, czy o zdrowszym myślicie już chlebie,  
O żywotniejszej marzycież-wy sile?

Wy, niewolnicy pośród własnej chaty!  
Dopokąd jeszcze chcecie się odziewać

Głupiej pokory żebraczemi szaty  
 I wrogom życia służalczy hymn śpiewać  
 I od światłości odwracać swe oczy?!  
 Czy wam szlachetnych pragnień iskry boże,  
 Które człek każdy chowa w serca głębi,  
 Rozniecić jeszcze jaka siła może?  
 Czy was już dzisiaj lód wieczysty ziębi?  
 Czy wasze piersi wieczny ciężar tłoczy?

Nie! Promień boski w człowieku nie gaśnie!  
 On nieśmiertelny! Ukrywa się w duszy,  
 Aż go sam człowiek, bój tocząc zapaśnie,  
 Siłą i wolą na nowo poruszy —  
 On nieśmiertelny i wiecznie bez skazy!  
 Lecz kiedy człowiek nie pragnie już łaski  
 Zwycięstw i gnuśny zakończy w spodzeniu,  
 Promień krwawymi rozlewa się blaski  
 I na grobowca rysuje sklepieniu  
 Ogniste wzgardy i przekleństw wyrazy.

Czyż wy pragniecie, by wasi synowie,  
 Pośród cmentarzysk krocząc opuszczonych,  
 Złorzeczeń słowo rzucali po słowie  
 Na wasze groby bez wieńców zielonych,  
 Na groby boskim promieniem przekłete?!  
 Strząśnijcie prochy! oczyśćcie się z błota,  
 Arymanową pogardźcie ciemnicą,  
 A wnet Ormuzda zapłonie wam złota  
 Gwiazda i bladym da rumieniec licom  
 I dni tu stworzy przejasne i święte!...

### CHÓR NIEWOLNIKÓW.

Cześć ci, o cześć ci! Ty w naszym łonie  
 Budzisz znów zapał, stłumion niewołą:  
 Oto już błyska, oto już płonie,  
 Ku Oromazda zwraca się stronie,  
 Zwraca ku złotym się polom.

Nie chcemy dłużej, nie chcemy dłużej  
 Karmić się w nocy ogryzkiem kości,  
 Po latach zmroku, głodu i burzy  
 Pragniemy słońca, chleba i róży —  
 Pragniemy świętej wolności.

Chodźmy, o, chodźmy w zwartym szeregu  
 Arymanowe rozbijać szyki!  
 Będziemy walczyć, nie spoczniem w biegu,  
 Aż znikną resztki zimnego śniegu,  
 Aż ujrzym wiosny promyki!...

#### ZERWANE AKERENE.

Arymanie! już przyszła godzina!  
 Oto człowiek zatęsknił do słońca,  
 Przeciw tobie walkę rozpoczyna,  
 Walka jego krwawa i gorąca.

Arymanie! płomienne zachwyty,  
 Żądz szlachetnych siła, hart i męstwo  
 Odślaniają niebios mu błękity,  
 Niesłychane dają mu zwycięstwo.

Arymanie! człowiek to potęga,  
 Której nawet piekło nie przełamie,  
 Gdy go zdobi woli jasna wstęga,  
 Kiedy w sercu nosi hartu znamię.

Arymanie! zakłęcz dawne słowo  
 To dziś śmierci twojej przeznaczenie!  
 Ormuzdowy chór już nad twą głową,  
 By cię strącić w nieskończone cienie!

#### ARYMAN I CHÓR DIWÓW.

Oto patrzcie! oto patrzcie! błyszczą miecze,  
 Które odniosły zwycięstwo —



Akerene, Oromazie i ty człecze,  
Przekleństwo wam! przekleństwo!

### CHÓR AMSZASPANTÓW.

Tak oto kończą niszczyciele,  
Co zagarnęli świat,  
Ażeby wygnać zeń wesele,  
Podeptać szczęścia kwiat.

### OROMAZ.

Oto ziemia, jak pustka cmentarza!  
Wszędzie sine dymią popieliska,  
Wszędzie zniszczeń ślady,  
Ludzkich piersi skra już nie rozżarza,  
Już ogniami młodymi nie płonie,  
Człowiek walką blady.

Wody zatrął wąż Arymanowy,  
Łany zdeptał pochód jego duchów,  
Z kras odarto kwiaty;  
Trzeba ludziom napój stworzyć zdrowy,  
Pełnię karmi dać, zamiast okruchów,  
I jedwabne szaty.

Kometowe podajcie mi ognie!  
Wszystko w szary popiół dziś obróćę,  
Wszystko dłoń ma spali!  
Serca ludzi zła już moc nie pognie,  
Kiedy słowo wielkich zakłęb rzucę,  
Aby zmartwychwstali.

Zmartwychwstańcie, drzewa, łąki, łany,  
Zmartwychwstańcie, blaski, źródła, rzeki,  
Zmartwychpowstań, człecze!  
Za twe męki, za twe łzy i rany  
Dziś zgotuję wiosnę ci na wieki,  
Z cierpień cię uleczę.

## CHÓR ZMARTWYCHWSTAŁYCH.

O jaka rozkosz! jakie promienie!  
Jaka ros świeżych opłóść!  
Świat się przystroił w świeże zielenie,  
W zapach zmieniła się zgniłość...

Posiewy ducha na takim łanie  
Bogate rodzą nam kłosy:  
Dzięki ci Boże! dzięki ci Panie!  
Za twoje blaski i rosy!...



II.

### NIENAWIDZĘ!

Nienawidzę ja ludzi, co w sobie  
Nie mają ciepła!  
Dusza im w lód się zakrzepła  
Bezplenny!  
I oto leżą, jak w grobie  
Umarłych kości,  
Zdaleka od słońca światłości  
Promiennej...

Napróżno ich w rannej godzinie  
Do czynu budzić:  
Gdzież im porywem pierś trudzić  
Zwierzęcą!  
Pigmeje, w ślimaczej łupinie  
Zakończą skrycie,  
Gdy inni za prawdę swe życie  
Poświęcą!



### III.

#### BŁOGOSŁAWIENI.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów  
Nie utracili równowagi ducha,  
Którym na widok spustoszeń i złomów  
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;  
Którzy wśród nocy nieprzebytych cieni  
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:  
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo  
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,  
Gdzie razem z Chwałą króluje Zwycięstwo —  
Bez twardych kajdan, tak bez tych obroży,  
Które na ziemi noszą upodleni...  
Ten raj się tylko dla silnych zieleni:  
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny  
Będą sprzątaali ich ziaren owoce;  
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,  
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,  
W głos zawołają, duchem podniesieni:  
Za ojców sprawą szczęście nam się pleni —  
Błogosławieni!



#### IV.

#### PIEŚŃ IRLANDZKA.

Krew najgorętszą, co mi w żyłach bije,  
Irynie! Irynie!  
I łzę najczystszą, co mi aż od serca  
Płynie  
I w jednej kropli cały byt mój kryje  
I tak się błyszczy odblaski smutnemi,  
Jako ta rosa wieczorna na kwiatach,  
Wzrosłych wśród mogił, wśród tej nieszczęść ziemi,  
Którą dzień po dniu, ach! lata po latach  
Krwia i łzą spulchnia ten los-poniewierca:  
Tę krew i łzę tę, co mi aż od serca  
Płynie,  
Poświęcam tobie, tak, tobie jedynie,  
Irynie!

Przyszędł lud obcy na twój łąn zielony,  
Irynie! Irynie!  
I w twarz ci rzucił: »Zanim chwila sprzętu  
Minie,  
Nim twych żniwiarzy stanie tłum strudzony,  
Dasz mi swój jęczmień i swoją pszenicę  
I praw się swoich wyrzeczysz otwarcie,  
Gdyż ręce drżą ci, a blade źrenice

»Skazany« mówią, »jesteś na wymarcie«.  
Ach! nim z dobytku nie zostanie szczętu,  
Nim bez żniwiarzy twoich chwila sprzętu  
Minie,  
Zamień swą ziemię w najdroższą świątynię,  
Irynie!

Więzów żelaznych, co ci ręce skuły,  
Irynie! Irynie!  
I myśl hamują, że, patrząc za siebie,  
Ginie,  
Nie stopi wieszczów twoich hejnał czuły,  
Ani Emmetów krwawe złamią cienie,  
Ni płomienista Grattanów wymowa,  
Jeżeli dzieci zmarnują twe mienie;  
Jeżeli ziarna, które bróg twój chowa,  
Dla tych posieją, co, o twoim chlebie,  
Myśl twą hamują, że, patrząc za siebie,  
Ginie,  
Zamiast iść naprzód i skamienieć w czynie,  
Irynie!

Patrzaj, te blaski słoneczne jak gasną,  
Irynie! Irynie!  
I dzień ten biały, co życiem i ruchem  
Słynie,  
Jak kryje w zmroku, spokojny, twarz jasną!  
On wie, że jutro żar większy rozpali...  
O, zejdź, ty zbladły swej przeszłości winą,  
Z tem, co się smuci, i z tem, co się żali,  
W grób zapomnienia, a ranną godziną  
Wstanieś, nie zgniecion tyranów obuchem;  
Zejdź, jak dzień biały, co życiem i ruchem  
Słynie,  
A przecież, cichy, tonie w mgieł głębinie,  
Irynie!

Krew najgorętszą, co mi w żyłach bije,  
Irynie! Irynie!  
I łzę najczystszą, co mi aż od serca  
Płynie  
I w jednej kropli cały byt mój kryje  
I tak się błyszczy odbłaski smutnemi,  
Jako ta rosa wieczorna na kwiatach,  
Wzrosłych wśród mogił, wśród tej nieszczęść ziemi,  
Którą dzień po dniu, ach, lata po latach  
Krwia i łzą spulchnia ten los-poniewierca:  
Tę krew i łzę tę, co mi aż od serca  
Płynie,  
Poświęcam tobie, tak, tobie jedynie,  
Irynie!





V.

## HEJ, ODŁOGIEM LEŻY NASZA ROLA.

Hej, odłogiem leży nasza rola,  
Choć są ziarna, niema rąk do siania,  
Twardą będzie dzieci naszych dola,  
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,  
Gdyż odłogiem leży nasza rola,  
Choć są ziarna, niema rąk do siania.

Na sąsiednich zagonach dokoła,  
Tak się tłumnie roi lud roboczy,  
Kraje bruzdy, choć pot ciecze z czoła,  
Piele zielsko, choć zachodzą oczy,  
Na sąsiednich zagonach dokoła,  
Tak się tłumnie roi lud roboczy.

My na miedzy, co dzieli dwa łany,  
Nasz i obcy, w wierzb płaczących cieni,  
Zapadliśmy snąć w sen nieprzespany,  
Usnęliśmy, snąć rychło znużeni,  
Na tej miedzy, co dzieli dwa łany,  
Nasz i obcy, w wierzb płaczących cieni.

Wicher ku nam od mogił zawiewa,  
I jak złodziej do wnętrza się wciska,

Myśl podcina, że już nie dojrzewa,  
Studzi zapał, tak, że już nie błyska,  
Ach! ten wicher, że ku nam zawiewa,  
Od tych mogił i w wnętrze się wciska!

Prawda, ludzi, chodzących w żałobach,  
Trudno winić, że cmentarz ich życiem,  
Że szelesty, poczęte na grobach,  
Są ich marzeń serdecznych spowiciem!  
Prawda, ludzi chodzących w żałobach,  
Trudno winić, że cmentarz ich życiem.

Lecz grób smutkiem, smutek to bezczynność,  
A czas płynie i żniwo nadchodzi!  
Hej! ubiegnie nas sąsiadów zwinność  
Plon nasz zgarnie dla siebie, jak złodziej!  
Nas zabije ta smutku bezczynność,  
Gdy czas płynie i żniwo nadchodzi.

Ach! odłogiem leży nasza rola,  
Choć są ziarna, niema rąk do siania,  
Twardą będzie dzieci naszych dola,  
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,  
Gdyż odłogiem leży nasza rola,  
Choć są ziarna, niema rąk do siania.



## VI.

### EXCELSIOR.

Więc my skazani na wymarcie?  
Na bezechowy koniec bytu,  
Kiedy naokół tętni parcie:  
»Naprzód, hej! naprzód w stronę świtu?«  
Więc legnąć mamy pośród zgrzytu  
Tych sił brutalnych, praw ukutych,  
Co serca, rwące się do szczytu,  
Ranią nam ostrzem brzytw zatrutych —  
Że wiem się, jak węże, pośród dreszczów lutyh!?!...

Po naszych łąkach smutek wieje,  
Smutek do naszych chat się wciska,  
Jak widma senne, mkną nadzieje,  
A na ich miejscu rozpacz blizka.  
Pocięte żyto; suche rżyska  
Świadczą, że przeszedł już czas żniwa;  
Z pod twardych cepów ziarno pryska,  
Lecz któż z tych ziaren chleb spożywa,  
Choć w każdej okruszynie trud się nasz ukrywał?

Niema tygodnia, niema chwili,  
Aby nie przyszły smutne wieści,  
Że tam, gdzie wczoraj swoi żyli,

Dziś się już obce gniazdo mieści.  
 Ach! każdy zagon drży z boleści,  
 Najmniejsza grudka jęk wydaje  
 Na dzień bez chwały, dzień bez cześci;  
 Kiedy pług obcy ziemię kraje,  
 To jęk aż na ostatnie płynie gdzieś rozstaje.

O serce! Niczem półmrok kaźni,  
 Niczem twych żywych pragnień kaci —  
 To los, co mieczem tylko drażni —  
 Wobec tych bruzd na twarzach braci,  
 Wobec zgarbionych tych postaci,  
 Którzy, na cierpień patrząc łożę  
 Onej wędnącej, świętej Maci,  
 Gdy gardła dławia im obroże,  
 Zaledwie dyszą: »Boże! święty, mocny Boże!...«

Jednak do góry! skroń do góry!  
 Niech się o troski nikt nie pyta,  
 Na skrzydłach wznosić się nad chmury,  
 Gdzie złotem blasków słońce wita!  
 Jest w ludzkiej sile niespożyta,  
 Zbawienie leży pod siermięgą,  
 Niby w popiele skra ukryta:  
 Choćby ostatnią płuc potęgą  
 Dmuchałmy w tę skrę bożą, aż łun spłonie wstęgą!

Witajże, siło! Ucieleśnij  
 Corychlej w kształty się prześwieże  
 Na ryk cierpienia, na grom pieśni!...  
 Oto już, patrzcie! ciało bierze,  
 Sięga po puklerz, jak rycerze,  
 Co snuli niegdyś chwały przedzę;  
 Swych archanielskich skrzydeł pierze  
 W wielkiej rozwija już potędze —  
 Więc w górę! więc excelsior: ponad łyż i nędzę!...



## VII.

### TRZEBA NAM WIARY.

Trzeba nam wiary — nie tej, co nęci  
Tęczowej złudy obliczem;  
Nie tej, co woła: O wniebowzięci  
Słudzy Jehowy!  
Trzeba nam wiary — nie tej, co, w nocy  
Przed słońca kryje się zniczem  
I drży, gdy świtu wielcy prorocy  
Podniosą głowy.

Trzeba nam wiary — nie tej, co w duszy  
Krzykiem: »tyś prochem jest, człecze!«  
Zabija wolę i tężno głuszy,  
To tężno czynu.  
Ani też wiary — tej, która każe  
Odsłaniać piersi na miecze,  
By znów przystroić pychy ołtarze  
Liściem wawrzynu.

Trzeba nam wiary — nie tej, co wróży  
Duchom, złamanym cierpieniem,  
W zamian za kolce ziemskiej podróży  
Raj w sferach mitu;  
Trzeba nam wiary — nie tej, co zmysły

Piekielnem straszy widzeniem:  
»Oto na wieki wam się rozprysły  
Tafle błękitu!«

Trzeba nam wiary — tej wszechpotężnej,  
Że, wobec głodu i męki  
Złączonym w światła hufiec orężny,  
Pójdziemy w boje.  
Trzeba nam wiary, że my zawiśli  
Od własnej woli i ręki,  
Że przekształcimy w brzozy swe myśli  
I w laurów zwoje!

Trzeba nam wiary, że, na rozsądku  
I na miłości oparty,  
Śród wiekowego gmach nasz porządku  
Złotem lśnić będzie;  
Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca  
I chleba wszystkim otwarty,  
Że każdy walczyć winien do końca,  
Aż go posiędzie.

Trzeba nam wiary — wierźmy, rówieśni!  
O wierźmy, zwycięstw już blizcy!  
I bądźmy zawsze jako ci w pieśni  
Mężę ze stali:  
Bo oto idzie czas zmartwychwstania,  
A zmartwychwstaną ci wszyscy,  
Co tej złocistej chwili zarania  
Z wiarą czekali!



## VIII.

### ONI I MY.

I.

»Za wiele złotci macie, a za mało  
Serdecznych uczuć kryształowej rosy!  
Przed nami duszę zamykacie całą,  
A gorzką skargę rzucacie w niebiosy  
I, przepełnieni swem własnem cierpieniem,  
Schylacie głowy, jak czerwcowe kłosa,  
Które grad pobił lodowym kamieniem,  
I nie wierzycie w ciepłą dłoń anioła,  
Mogącą blade orzeźwić wam czoła.

II.

W łachman się chłopski okrywacie z dumą,  
Od naszych stołów uchodząc zdaleka.  
O, i krzyczycie niedojrzałym tłumom:  
»Niemasz tam, niema szlachetnego człeka!  
Oni wam kwilią na miłosną nutę,  
A dłoń się waszych uścisków wyrzeka  
I piersi w pancerz żelazny zakute,  
A gdy się który do braterstwa przyzna  
I ust wam poda: strońcie, tam trucizna!«

III.

Wszystko, co piękne, wszystko, co szlachetne,  
We waszych oczach marą lub głupotą;



Rycerskie hasła i zwycięstwa świetne  
 I skroń, koroną przystrojona złotą  
 W urągowisku u was i pogardzie.  
 Niwelacyjną zajęty robotą,  
 Wielkie tryumfy widzącym w petardzie,  
 Ze spiekłej wargi wieczne krzyki płyną:  
 Hej, chodź, Spartaku! hej, chodź, Katylinu!

## IV.

Zbrojni w nożyce fałszywej nauki,  
 Ufni skalanych zwolenników mnóstwem,  
 Pragniecie pociąć w najdrobniejsze sztuki  
 Węzeł, człowieka kojarzący z bóstwem.  
 Święte małżeństwo religii z rozumem  
 Wy karygodnym zowią cudzołóstwem,  
 Gasicie słońce zachwyków przed tłumem,  
 Każąc natomiast w bezwstydnym nagości  
 Szukać rozkoszy, siły i mądrości.

## V.

Rwiecie nas naprzód, ale wasza droga  
 Rani nam stopy jadowitem zieleń;  
 Wznosicie kościół, lecz kościół bez Boga,  
 A w nim z was każdy kapłanem mścicielem.  
 Odwieczne prawdy bezrozumną mrzonką  
 I Chrystus dla was płonnym marzycielem.  
 Pod apostołstwa niewinną osłonką,  
 Lud odrywacie od jasnego nieba,  
 Krzycząc z nim razem: chleba! chleba! chleba!

## VI.

O nie tak! nie tak! niecni matkobójce!  
 Macież podkładać pod upadłe chaty  
 Świeże wciąż iskry i męczeństw ogrójce  
 Nowymi ciągle powiększać rozbraty?!  
 Uchwycicie wiary pochodnie w swe ręce,  
 Ducha w pokory przyobleczcie szaty,

Wtórujcie ładu i zgody piosence  
I bądźcie więcej wylani i szczerzi,  
A my do swojej przytulim was piersi.

## VII.

Zadowoleni bądźcie raz z tej strawy,  
Którą wam wieki zgotowały dawne:  
W kradzieży smutnej nie szukając sławy,  
Rzućcie rozszczenia śmieszne i zabawne;  
Lud nasz do ofiar wiedźcie i poświęceń,  
Ucząc, że stany święte są i prawne,  
Że ziemska rozkosz znakiem zezwierzęceń,  
I w tej szlachetnej nie ustając pracy,  
Przestańcie pytać: Henryk czy Pankracy?...«

## VIII.

Tak mówią oni... i z swych posterunków,  
Na swe gasnące już patrząc ogniska,  
Albo się ku nam do bratnich całunków  
Poniżyć raczą, widząc, że śmierć blizka,  
Lub, dawnych zwycięstw upojeni wonią,  
Nie wierząc w przyszłość krwawego igrzyska,  
Walczą bezpłodnie śmiechem i ironią,  
Lub też, przejęci »oburzeniem świętem«,  
Od nas swe oczy odwracają z wstrętem.

## IX.

A my? czyż mamy czekać ze spokojem,  
Aż się rozegra ten dramat dziejowy,  
Którego pierwsze akty łąą i znojem,  
Brakiem miłości, światła, karmi zdrowej;  
A bohaterem, co swą pierś wypręży,  
By zerwać pęta, ten olbrzym ludowy,  
A katastrofą — szczęk krwawych oręży,  
A epilogiem — równość i swoboda,  
Chleb i królestwo miłości i zgoda?...

X.

My idziem naprzód, pragnąc waszej ręki,  
 Jeśli nam szczere przynosi sojusze;  
 Jesteśmy zawsze skłonni do podziękii,  
 Jeśli swą duszą grzejecie nam duszę.  
 Umieemy uczcić te męże ze stali,  
 Eleazary i Makkabeusze,  
 Co swoje życie dla idei dali —  
 Umieemy uczcić, choćby ich męczeństwo  
 Dla dzieci nowe przyniosło przekleństwo.

XI.

Lecz się nie damy ukołysać pieśnią  
 Owej przeszłości, co dzisiaj ruina;  
 Dla nas z grobowca, pokrytego pleśnią,  
 Uzdrawiające kaskady nie płyną!  
 Ojce w zwycięstwach nie szukali chluby,  
 Aby zgotować gnuśny spokój synom:  
 Oni pragnęli, byśmy, jak cheruby,  
 U dziejowego postawieni tronu,  
 Błyskali mieczem przebojów do zgonu.

XII.

Lecz się nie damy uwieść ani zgłupić  
 Owym szalbierzom społecznej mennicy,  
 Co fałszywemi grzywny chcą okupić  
 Krew z naszej piersi, łzę z naszej źrenicy,  
 My się nie damy zgnieść kamiennym murem,  
 By tylko błyszcząć na dziejów stronnicy,  
 Pisanej waszych najemników piórem,  
 I nie odbierzem swoim dzieciom strawy,  
 By wasze dzieci miały chleb łaskawy.

XIII.

Wam, przyodzianym w samowładztwa delie,  
 Trudno się wyrzec złocistej poduszki,  
 Trudno ubóstwa przyjąć ewangelię:

Milej kornymi otoczyć się słuźki,  
Milej się zakuć w zbroicę dogmatu,  
Ludzkie rozумы zmienić na podnóżki  
I tak panować zgłupiałemu światu  
I, z rafineryą, w szaleństwie zaciekle, m,  
Wyroki swoje pieczętować piekłem.

## XIV.

O stójcie! stójcie! Ascetycznych sukien  
Kraj się w tym wielkim zapędzie odwiewa,  
A z pod tych grubych, z pod włosiennych włókien,  
Którymi kaźden z was się przyodziewa,  
Wygląda nagość bezwstydnęj niecnoty!  
O stójcie! stójcie! Krzyżowego drzewa,  
Uświęconego męczeństwem Heloty,  
Co świat chciał zbawić szlachetnem marzeniem,  
Nie znieważajcie tem brudnem ramieniem!

## XV.

Głosim swobodę myśli, wolność ducha,  
Wierząc w rozsądek i szlachetność ludzi,  
Nie w katowskiego potęgę obucha.  
A kiedy dzisiaj już nas nikt nie złudzi  
Zaobłocznego wesela fantomem,  
Nie będziemy czekać, aż nam łan rozgrudzi  
Zews lub Jehowa swoim ostrym gromem,  
Lecz sami schwycim pługi w rękę czarną  
I tu będziemy siali szczęścia ziarno.

## XVI.

Na gruncie, dłonią uprawionym własną,  
Wznosim świątnicę nowym ideałom,  
Nie na wzór waszych kamienną i ciasną,  
Ale sterczącą ponad ziemią całą;  
Jej Przenajświętszem: to człowieka serce,  
A w niem Bóg-Miłość, otoczony chwałą,  
Płonie, jak promień w porannej iskierce,

A kolumnami, na których się wspiera:  
Rozsądek, piękno, cnota, prawda szczerą.

XVII.

Idziemy naprzód! dalej! dalej z nami!  
Lepiej wziąć topór, niż paść pod toporem!  
Idziemy naprzód, lecz nie ze stryczkami.  
Nie ze sztyletem, skrytobójców wzorem!  
Idziemy naprzód na otwarte pole,  
Idziemy jawnym i ubitym torem —  
Idziemy walczyć za ludzkości bole!  
Śmierć albo życie! jedna ostateczność:  
Dalej! Dziejowa zmusza nas konieczność!...



IX.

## WIĘC CÓŻ?

Więc cóż?... więc wam się zdaje, że w tym świecie  
Przyszłego jutra wisi mgła zgnilizny,  
Która zadusi szlachetniejsze życie  
I naszą łódkę stawia wśród miazmy  
Hen! od słonecznych daleko przebłysków?  
Więc wam się zdaje, że ciężkie spowicie  
Z owocu naszych serdecznych uścisków  
Da paryasów, żadnych krwi i zysków?...

Może myślicie, że w wielkim »obłędzie«,  
Jaki zawładnął, podług was, sercami,  
Na gruzach znowu wasz liktor zasiędzie  
I zwyciężonym pogrozi różgami!  
Że wy, odziani w bramowane togi,  
Cisnąc przez tłum się w gorączkowym pędzie,  
Tak go wśród swojej nadeptacie drogi,  
Aż nie zawoła: bogi idą! bogi!...

Może myślicie, że ziarno pszeniczne  
Znow wyłuskacie dla własnego stołu,  
By nas za trudy darzyć tytaniczne  
Garścią plew lichych i garścią popiołu?  
Że świat zmienicie na swoje zwierzyńce,

A on wam słupy stawi niebotyczne  
 Tam, gdzie się ludne krzyżują gościńce,  
 I będzie krzyczał: »moi dobroczyńce!?!...«

Może myślicie, że u bram świątnicy  
 Waszej Astarty będą w znak się kładły  
 Chóry sióstr naszych i waszej żrenicy  
 Odślonią łona, drżąc, jak kłós pobladły,  
 A wy, pożądań obryzgawszy pianą  
 Nagą ich czystość, pobożni cynicy,  
 Rzucicie drachmę, łzą nieszczęsnych zlaną,  
 W cześć swemu bóstwu i swoim kapłanom?!

Więc cóż?... milczycie?... znam wasze milczenie!  
 Potajemnymi nas szepty przeklniecie:  
 Dziś zachodzące waszych słońc promienie,  
 Co niegdyś krwawo błyskały po świecie,  
 Rozgłosnej pieśni ze statuy Memnona  
 Już nie wywabią. Zamarło wam tchnienie,  
 Zamarło życie śród zwiędłego łona  
 I wasza lutnia kona... kona... kona...

Dawniej, tak! dawniej, ten wasz wieszcz zbolały,  
 Owiany czasów minionych pomrokiem,  
 Patrząc, jak łamią waszych gór się skały  
 Od błyskawicznych piorunów, potokiem  
 Łez z swego serca zalewał pożary —  
 I płakał — płakał — tonął we łzach cały  
 Nad grobowiskiem tej sławy prastarej,  
 Która dziś poszła między sny i mary...

I była pieśń ta szelestem więdnących  
 Ziół na ściernisku spalonym; jesiennym  
 Jękiem tych wiatrów północnych, bijących  
 O szyby pustych kościołów; brzemienym  
 Trzaskiem ołtarzy — bez ofiar i cześci;  
 Odbiciem zorzy wieczornej, gasnących



Gwiazd, meteorów, co, ginąc bez wieści,  
Pozostawiają tylko noc boleści.

I można było wówczas schylić czoła  
Przed tych serdecznych cierpień majestatem;  
Przed tą postacią chorego anioła,  
Który, nie w świecie żyjąc, lecz za światem,  
Chciał Chrystusowym do przeszłości krzyża  
Przykuć go gwoździem, z wiarą apostoła  
Lub mistycznego krzyżowca-rycyrza  
Czekając cudu, czy się cud nie zbliża.

Lecz z ołowianych chmur waszego nieba  
Złociste dotąd nie spłynęły smugi,  
Aby z grobowisk, gdy wam życia trzeba,  
Wskrzesić stalowych mężów szereg długi —  
Abyście, młodzi na własnych mogiłach,  
Z tymi, co światła chcą i pragną chleba,  
Mogli iść w boje z świeżą krwią w swych żyłach,  
O własnej broni i o własnych siłach...



X.

## Z WIĘZIENIA.

I.

Stóp kilkanaście wzdłuż i wszereż stóp kilka,  
Niewielki przestwór, a jednak tak wielki,  
Że tutaj życia niktące kropelki  
Zdają się morzem, wiekiem jedna chwilka.

Mówią, że dusza ma skrzydła motylka:  
O, tam nad kwiatek umie wzlecieć wszelki,  
Lecz tu żelazne, widać, dźwiga belki,  
Chociaż ten ciężar byłby tam, jak szpilka.

Tak! tu zachodzą dziwne pojęć zmiany:  
Bez końca tutaj, co tam krótkiem głoszą;  
Tutaj bolesnem, co tam włóż na rany.

Wszak tutaj nawet słoneczne promienie,  
Co tam radują i co tam podnoszą,  
Smucą i gnębią, bo tutaj — więzienie.

II.

Daremnie szukam chwili wypoczynku,  
Choć mi go daje nieproszona warta:  
Jakowaś furja miota mną zażarta,  
Że cały ginę w strasznym pojedynku.

Daremnie wołam: »Przestań ty, co rynku  
Język zjadliwy i co gon masz charta!«  
Oto pierś moja na dwoje rozdarta,  
Duch do zwykłego nie wraca ordynku.

Natomiast rwie się, cały wsłuchan w głosy,  
Co stamtąd płyną, przesywając mury:  
»Oto jest miejsce, co w zbrodniarzy płodne!«

I ty zbrodniarzem, choć każesz do góry  
Powyżej zbrodni wlatywać w niebiosy?  
Jedno i drugie w świecie karygodne.

## III.

Niedawnom przeszedł te więzienne progi,  
A już i serce jest jakby więzieniem!  
Niedawno celi męczę się półcieniem,  
A już i duch mój jest jak pomrok srogi.

Stąpam po wosku, a myślę, że drogi  
Jakieś skaliste ranią mnie krzemieniem;  
Siadam, niezwykłym połamam zmęczeniem:  
Otom wypoczął i — chwieją się nogi.

Słaby, kto w wytrwań blask i moc nie wierzy!  
A ci boleści wielcy bohaterzy,  
Co całe życie, bez plam i bez winy,

Zakuli w więzy żelaznych pancerzy?  
Wy macie słuszność i — wielbię ich czyny,  
Lecz ci — ze stali, a jam tylko z gliny.

## IV.

Nieraz z zadumy budzi mnie śmiech pusty,  
Co źródło znalazł w mojej własnej duszy;  
Snać zapomniała łoża swych katuszy,  
W które ją losów wcisnęli Prokrusty.

Śmieję się sercem i całym usty,  
 Śmieję się okiem, że za mną w tej głuszy —  
 Tak mi się zdaje — każdy przedmiot ruszy,  
 Choć martwy, śmiechu niezwykle upusty...

Myślę, że, wielki, z obłudnych praw świata  
 I z tych się śmieję, co na jego roli  
 Znoszą ich jarzmo, robocze bydłeta,

Że dziś tem głośnie szyderstwo pomiata,  
 Co wczoraj wzdargy kryła cisza święta,  
 A ja się śmieję tylko — z swej niedoli...

V.

O złote blaski! o blaski słoneczne!  
 Co jako miecze, lecz bez krwawej zmaży,  
 Ludzkiemu sercu zadajecie razy,  
 I do mnie dzisiaj schodzicie, odwieczne.

Jesteście wolne! jesteście bezpieczne:  
 Nie powstrzymają was żadne rozkazy,  
 Ni pręt żelazny, ani ludzie płazy;  
 Lecz dla mnie miecze wasze obosieczne.

Ich ostrze, czuję, przecina opoki,  
 Pod które serca skryły się źródlika:  
 Na chwilę biją z nich rozkoszy rzeki.

Ale w ślad za nią czarnymi potoki  
 Boleść-tęsknota z wspólnych krynic tryska,  
 I zdaje mi się, że tak tryska — wieki...

VI.

Nim słońce wzejdzie, nim się dzień rozpali,  
 Budzę się ze snu i pytam: »Gdzie jestem?«  
 A oto słoma mówi swym szelestem,  
 Chrząszcząc podemną: »Tak! od słońca w dali!«

Spojrzę ku kracie, a na świtów fali  
Zdaje się ziemię krwawym zlewać chrzestem  
Dzień powstający i ręki swej gestem  
Sięga mi w duszę, co na zmrok się żali.

Co? więc to przebłysk nadziei? zaiste!  
Zmrok nie jest wieczny, a jasność swobody  
Większa, gdyś przeszedł głębie zmroków mgliste.

Lecz czyż koniecznie przez boleści miecze  
I kaźń przechodzić na weselne gody?...  
O smutne losy! — o losy człowiecze!...

## VII.

Mówili ludzie: »Słuchaj! bądź rozumny;  
My przyjaciele, dobra nasza rada;  
Przeciwno prądom płynąć nie wypada,  
Chybaś zbyt głupi, albo nazbyt dumny.

Nie szukaj szczęścia tam, gdzie motłoch tłumny  
Odsłania piersi i o sercu gada;  
Głowa niech liczy, a ręka niech składa —  
Pełne kieszenie to szczęścia kolumny«.

Byłem posłuszny, ale dwie potęgi  
Władną nad nami: pełen dobrych chęci,  
Ledwie pochwycę szorstką dłoń Rozumu,

Zbliży się strojne łagodnemi wstęgi  
Dziewczę, Uczucie, i głosem, do szumu  
Liści podobnym, aż tu mnie przynęci.

## VIII.

Cyt... ta melodia!... tak, to pieśń żałoby:  
Widać, za miasto wiozą nieboszczyka...  
Człowiek do takich pochodów przywyka,  
Tu jednak dziwne rodzą dreszcze groby.

Rzecz niepojęta, pewnie znak choroby:  
 Dźwięk, jak ów promień, i do celi wnika,  
 Lecz chociaż uszy ma ręka zamyka,  
 By zamknąć serce, gdzież znaleźć sposoby?

Przebrzmiał dla ucha, rośnie w serca głębi,  
 A nawet kształty przybiera pochwytnie:  
 Rozparł się w wnętrzu, lecz ciałem, co ziębi.

A teraz dzieło straszne podejmuje,  
 Całe me wnętrze, dotąd życiem szczytne,  
 Zmienia w mogiłę, co — myśli i czuje.

IX.

Codziennie słyszę, rano i wieczorem,  
 W modlitwie wspólnej łączą się więźniowie:  
 Naprzód ksiądz roni słowo im po słowie,  
 Ale ich serca czyż stoją otworem?

A potem głosów ćwiczonych doborem —  
 I tej nauki są tutaj maestrowie —  
 Podnoszą śpiewy... Ale któż mi powie,  
 Że i ich dusze płyną pieśni wzorem?

Nieraz do szpary gdy nadstawiam ucha,  
 Mniemam, że płazem wije im się z wnętrza  
 Pieśń, zamiast wzlatać na promieniach ducha —

Że słyszę szepty: »A gdzież ty, o Boże?!...«  
 Może ich dusza nad serce me świętsza,  
 Może to syk jest mój własny... A! może!...

X.

Religia łączy, bo stąd jej nazwisko;  
 Więc, gdy się porwie rzeczy ludzkich przedza,  
 Trzeba naprawić i — wołają księdza,  
 Niechaj połata stargane siecisko.

I ksiądz z kropidłem w pogotowiu blisko;  
Wodą święconą złe duchy wypędza,  
I gdzie golizną świeci ludzka nędza,  
By się zakryła, śmiga słów biczysko.

Tak od początku trwa ta procedura,  
Tylko się komża i kropidło zmienia,  
A w ludzkiej siatce zawsze jeszcze dziura;

Tak od początku kwitną egzorcyzmy,  
A świat podobien zawsze do więzienia,  
Mimo słów gromkich, mimo świętej chrzyszmy.

XI.

Nim Jahwe zasiadł na tronie płomiennym  
I nim przeraził biedną ziemię gromem,  
Świat bóstw tysiące mieniły swym domem,  
Groząc obłokiem w pioruny brzemienym.

Tyfon i Szywen uczynili lennym  
Ducha ludzkiego, że zbryzgan krwi sromem;  
Melkart, Astarte, Aryman, co, złomem  
Światła przerażon, w mroku legł bezdennym.

I człek, gdy klękał ze czcią, czy ze strachem,  
W domu, na wzgórzu, czy pod świątyn dachem,  
Zwał to religią i treści nie badał;

I zwał religią, gdy, gasząc rumieńce  
Wstydu i grozy, na ołtarzu składał  
Ciało swych córek, swą nędzę, swe jeńce...

XII.

Więc gwałt i bezwstyd nigdy nie oniemia?  
A więc wiecznymi są tej ludzkiej chłosty  
Krwawe żywioły, co wznoszą, jak osty,  
Siekące głowy, choć zda się, że drzemią?



Więc niema kwasu, co się piekiel chemią  
Sprawiwszy, zrodzi zdrowych sił przyrosty?  
I gdzież ta spójnia i gdzież są pomosty  
Pomiędzy niebem a pomiędzy ziemią?

Nie wiem... Lecz jedno w serca mego głębi  
Leży spokojnie, jak perła ukryta,  
Choć dmie wichura, choć się morze kłębi:

Że nigdy świętą nie złączy przyjaźnią  
Nieba i ziemi spójnia z prządek zwita,  
Które są wojną, policją i kaźnią.

## XIII.

W celi już ciemno... Zmrok za zmrokiem goni  
I w kształt czarnego zlewa się obrazu;  
Nie zapalono mi dotychczas gazu,  
Bo dzień za murem jeszcze światło roni.

Listopadowy deszcz w okienko dzwoni,  
Krople po szybie pełzną nakształt płazu  
Aż w moją duszę, która snąć jest z głazu,  
Ale daremnie wyźłobień im broni.

Kropla za kroplą w jej martwość się wjada  
Ach! i ożywia znowu byt jej wszystkie,  
Ale ożywia życiem listopada:

Cała zajęta, by kwiecie i listki  
Pozrywać z siebie, być, jak miesiąc, blada,  
Co smutku liście na mogiłach składa.

## XIV.

Nim tutaj wszedłem, świat ten był ogrodem  
I na swych drzewach pełne miał owoce  
I szeptał do mnie: »Patrzaj! jak się złoce  
W blaskach jesieni, zbogacon jej płodem.«



A teraz, bijąc przejmującym chłodem,  
Z jego strzępami wicher się szamoce  
I już nie mają sił słoneczne proce,  
By zabić wroga jego własnym lodem.

Lecz cóż mi wicher, świat i słabość słońca?  
Cóż mi tych wszystkich przemian nagłe spadki,  
Gdy sam już sobą nie jestem śród klatki?

Tak mnie zmieniły te pręty i mury  
I oczekiwań siła tych bez końca,  
Że snąc nie czuję już nawet — Natury.

XV.

I po co tęsknić?... Aby ponieść kroki  
Między najmitów, tak godnych pogardy,  
Co swych języków zatopią oskardy  
W serce, że złamią się jego opoki?

Tłum nie oczyszcza, jak górskie potoki,  
Które grunt mają przezczysty i twardy.  
Bagno!... Im dalej idziesz w środek, hardy,  
Tem bardziej grzęzniesz, zbryzgan, w muł głęboki.

Tak!... Lecz i w mule rosną kwiaty — czary,  
Że się twa postać rada po nie zgina,  
Choć grzęznąć trzeba — rosną nenufary.

I między ludzi dusza sobie ściele  
Drogę tęsknoty, tam, gdzie przyjaciele,  
Tam, gdzie cię czeka bratnich serc rodzina.

XVI.

O matko moja! o najdroższa w świecie!  
Jakżem ja tobie wyschłe raz ostatni  
Całował ręce, zanim do tej matni  
Niedobrowolnej miałem pójść, twe dziecię.

Miałas łzy w oku — czułem, że cię gniecie  
 Troska o byt mój: jak się uwydadni  
 Ta przyszłość moja, którą losów szatni  
 W coraz to głębsze tulą mgieł zamiecie.

O matko moja: wierz mi! niech w przezroczu  
 Twej chłopskiej duszy — szczerą jest i jasną —  
 Kłamstw swych nie zechcą odbijać oszczerce.

Nic nie uczynię, abym nie śmiał oczu  
 Podnieść ku twoim oczom z piersią ciasną —  
 Ale wiem o tem, ty znasz moje serce!...

## XVII.

Zwiastując nagle groźnej zimy przyjście,  
 Oto dziś, widzę, pierwsze szrony padły,  
 Drzewa w podwórzu więziennym pobladły,  
 A jeszcze wczoraj miały świeże liście.

Ramiona słońca, choć błyszczą ogniście,  
 Wczesnym się chłodem na trawnik pokładły,  
 Co, jak przed śmierci smutnemi widziały,  
 Odwraca od nich swoje skronie-kiście.

I ja po krótkiej przechadzce do celi  
 Wracam samotnej, ze smutkiem w mem łonie:  
 Jak na ojczystym wygląda zagonie?

Czy szron przedwczesny nie powarzył ziarna,  
 Które rzucili pod ziemię, weseli,  
 I czy stąd dola nie czeka ich czarna!?

## XVIII.

O jakbym gragnał mieć w tej chwili skrzydła  
 I pierś olbrzyma i olbrzyma ramię,  
 Co kruszy więzy i co mury łamie  
 I rwie praw ludzkich żelazne wędzidła.

O jakbym pragnął pozrywać te sidła  
I tak ulecieć ku ojczystej bramie  
Świątych przybytków, co szczęścia nie kłamie,  
Gdy »Tu jest szczęście« głoszą jej prawidła.

Wszedłbym do środka, wyciągnąłbym ręce  
I rzekłbym swoim: »Otom wasz na zawsze,  
Choć ziarno rzadsze i choć łyzy wciąż krwawsze!

I mękę moją widzę w waszej męce,  
W waszej nadziei me losy łaskawsze,  
I mego ducha waszym duchem święcę...«

## XIX.

Kto nie ukochał swojej własnej ziemi,  
Kto na jej ustach sercem nie zawisnął,  
O, temu ogień miłości nie błysnął,  
Ten i świat dłońmi obejmie zimnemi.

I zawsze dla mnie słowa kłamliwemi,  
Z których uczucia potok nie wytrysnął,  
Gdy ktoś mi rzecze: »Otom ja przycisnął  
Do piersi ludzkość ramiony pełnemi«.

Czyż, aby słodkiej użyzyć tym cieni,  
Których znużyła droga uciążliwa,  
Pnia nie objęły miłośnicie konary?

By się zlać w morze w braterstwie strumieni,  
Nie potrzebuje-ż źródła potok jary,  
Z którego falą najczystsza wypływa?...

## XX.

Na targowisku, gdzie w szyderczej pysze  
Schodzą się zewsząd mędrcomie-kramarze,  
Aby nicować towar po towarze,  
Rzekł raz z nich jeden: »Uszanujcie ciszę!

Jesteście trutnie! błazny i hołysze!  
 Niczem wasz towar; ja wam inny wskażę,  
 Co problematu ma wagę, że w żarze  
 Za łeb się porwą filozofy, słyszę«.

I rzuci w tłumy, pełne zadziwienia:  
 »Co jest ojczyzna?...« Powstał rejwach srogi,  
 A potem z śmiechem krzykną: »My nie wiemy!«

Jam nie filozof... Lecz, by serca brogi  
 I mózg towary wypchali lepszymi,  
 Rzekłbym tym mędrcom: »Idźcie do więzienia«.

XXI.

Rzekł mi z tych jeden, co pełni ochoty  
 Trud na swe barki biorą tytaniczny:  
 »Więszym mi wrogiem jest komin fabryczny,  
 Niźli dziejowych gwałtów setne młoty.

I bardziej maszyn rażą mnie łaskoty  
 I dźwięk, co płynie z kotłów, metaliczny,  
 Niśli narodu jęk tysięczny,  
 Gdy na dziejową idzie śmierć heloty«.

Jakież tu pojęć zmieszanie, wy nieba!  
 I jakie sprzeczne tu uczuć spowicia:  
 Tam jeszcze życie, chociaż mało chleba,

A tu się w plemię wpijają katusze,  
 Ażeby, z ciała wyssawszy mu duszę,  
 Nie pozostawić ni chleba, ni — życia!...

XXII.

Słyszałem dzisiaj gwar i szczęk oręży —  
 Dziwny mnie poniósł sen na pole bitwy —  
 I dwa szeregi wśród wrogiej gonitwy,  
 Krzyczące głucho: »A kto z nas zwycięży?«

I była »Ludzkość« hasłem jednych męży;  
Drugim: »Ojczyzna! jej nasze modlitwy  
I nasze miecze! jej na ostrzu brzytwy  
Życie, gdy trzeba!« z krwawej piersi rzerzy.

Tak pierś z gorączką wieku, co porywa  
Wszystkich szlachetnych pod koła miażdżące,  
Bracia na bratnie odsłaniają blizny.

Próżno do ciszy zgoda prądów wzywa:  
»W imię Ludzkości do dobra Ojczyzny,  
W imię Ojczyzny, gdzie Ludzkości słońce!«

XXIII.

A któż mi powie, że ta krew daremną,  
Którą wylano u ojczystych szańców?  
I któż mi powie, że światło kagańców  
Próżno zapalać w noc ludzkości ciemną?

A któż mi weźmie wiarę, co nademną,  
Więźniem, lśni boskich promieni wysłańców,  
Że tych pozornie przeciwległych krańców  
Środki potęgą złączone wzajemną?

Przez pomrok celi patrzę na cud cudów:  
Świętej Postaci przywita mnie lice —  
Pełne jej kształty o białej nagości...

»Słuchaj« — przemówi — »jestem Szczęście ludów,  
A nie z niczego, lecz moi rodzice  
To krew Ojczyzny i światło Ludzkości...«

XXIV.

O samotności, jak sprzeczną twa władza!  
Dłoń twa, gdy włożysz ją w wnętrze człowieka,  
Albo mu serce namiętnie rozpieka,  
Lub rozpalone rzeźwi i ochładza.

I raz mu ducha na szczyty wprowadza,  
 Które gwar ulic mgłami mu powleka,  
 To znów go strąca tam, gdzie życie ścieka  
 Szarymi męty, ach! i przesył spładza.

A jednak jesteś tylko lustra płytą,  
 W którym istota, dana ludzkim bytom,  
 Widzi się bardziej pełną i rozwitą —

Tylko pod skrzydeł twych cichemi pióry  
 Czujemy bardziej dwojakość Natury,  
 Co raz pcha na dół, a raz rwie do góry.

XXV.

Odpycham książki zaczerwione karty,  
 Choć towarzyszką była dotąd miłą  
 I, zdjęty znużeń jakąś rzadką siłą,  
 Padam w zadumę, o brzeg stołu wsparty.

A wtem się ku mnie przedrze, mimo warty,  
 Anioł czy Fryne i krew moim żyłom  
 Rozbudzi, szalem żrenicą opiłą  
 Zawisłszy na mnie i łonem — Astarty.

Śmieje się w oczy, porywa za szyję,  
 Gorące wargi w usta moje wciska —  
 Pije... snąć życie wszystko mi wypije...

Lecz wtem złudzenie przysło, tak jak przyska  
 Promyk, gdy gaśnie w odbiciu dalekiem:  
 O samotności! jam był — tylko człkiem.

XXVI.

Czyliłm ją kochał?... Zawile pytanie,  
 Na które jednak odpowiedź nie trudna,  
 Choć dusza jeszcze w gniew i wyrzut ludna,  
 Choć jeszcze ropa na niezaschłej ranie.

Jakież ja czułem nerwów rozegranie,  
Jakby melodya rozgrała je cudna.  
I cały byt mój, zdaje się, ta złudna  
Ciągnąć muzyka nigdy nie przestanie.

Usta i oczy, ramiona i piersi  
Stają się jednym czarownym hejnałem,  
I my gorętsi wciąż i coraz szersi.

Lecz wśród tej pieśni, syconej zachwytem,  
Jakieś akordy zadrżą naraz z zgrzytem —  
To nasze duchy!... Jam ją kochał — ciałem.

XXVII.

Emancypacya!... O i ja się burzę —  
Niesprawiedliwa i mnie rani modła,  
Że świat, gdy czerpie rozkosz z swego źródła  
Tym daje krople, tamtym pełne kruże.

I ja tej ciemnej falandze nie służę,  
Która kobiecie smutne stawia godła:  
»Niech pozostanie tam, gdzie ją przywiodła  
Ręka przeznaczeń, leżących w Naturze«

Wierzę, iż łatwo dać jej pojęć zwrotem  
Skalpel lekarza, prawodawstw orędzie  
I tak ją podnieść na społeczne stolce.

Ale czyż równie łatwym trudem będzie  
Podnieść i serce, obryzgane błotem,  
W które je wieków przycisnęły kolce?...

XXVIII.

A te anioły, których wdzięk łagodny,  
Jak niezmacone źródlika oblicze,  
Że w nich swych źrenic widzisz czyste znicze  
I swojej duszy czar, z ich czarem zgodny?



Że w ich uścisku jesteś tak pogodny,  
 A tak głęboki, jak ich tajemnicze  
 Westchnień szelesty, co, ciszą zwodnicze,  
 Zdradzają ocean, w drogie perły płodny?

Tak!... I ocean, choć go ręka burzy  
 Do dna poruszy, w męty się nie zmieni:  
 Ale jak nikłą ilość oceanów?

A ileż ścieków, a ileż kałuży,  
 Które bryzgają, chociaż bez orkanów,  
 Za lada wiewem, i gdzie gad się pleni?...

XXIX.

Poza mą całą, wewnątrz kurytarza,  
 Słyszę co rano głośnie kajdan brzęki  
 I głuche kroki po pleciance miękkiej —  
 To na »powietrze« prowadzą zbrodniarza.

I tak mnie dziwnie ten moment przeraża,  
 Że mnie snąć palą jego sine męki,  
 Że czuję więzy wokół własnej ręki,  
 A to fantomy, które — litość stwarza.

Oto używa nad grobu otworem —  
 Zapadł już wyrok: gardłem winy płaci —  
 Powietrza jeszcze, eliksiru życia...

O! jakże straszni są ci ludzie-kaci!  
 Nim przetną życie swoich praw toporem,  
 Dają słodcze jego do wypicia.

XXX.

Co dzień spotykam wśród zwykłej przechadzki,  
 Lub powracając w uścisk celi-jędzy,  
 Co ci swe wdzięki daje — bez pieniędzy,  
 Więźniów, czyszczących sprzęty lub posadzki.



I codzień szukam — człek to wyrób tkacki —,  
 Ile w nich włókien, zwitych z serca nędzy,  
 A ile drogiej, jedwabnistej przędzy,  
 Lecz którą splamił ten świat świętokradzki.

I zbyt mi często mówią swemi oczu,  
 W których drżą długie znużenia godziny —  
 Widać, ich dusze straszny ciężar tłoczy:

»Że się nam siły w tej matni tak prężą,  
 Nie w naszych sercach, lecz w tych szukaj winy,  
 Co kują prawa i co niemi więżą...«

XXXI.

Co to jest prawo?... Rzym, gdy cudze kłosa  
 W snop swego jarzma wiązał ręką krwawą,  
 Rzucił nad światem gardzielą chropawą  
 Krzyk: »U mnie prawo, a ma ostrze kosy!«

Arbuez, niecąc płomieniste stosa,  
 Szeptał pokornie: »Wierny-m Boga prawom!«  
 Fabrykant, brzuch swój karmiąc głodnych strawą,  
 Dyszy: »Mam prawo, dały mi je losy!«

Co to jest prawo? jakaż jego władza?  
 I jakiż owoc jego płód wylęga? —  
 Nieraz wypełniam tem pytaniem celę...

To serc i duchów złączonych potęga,  
 Która oświeca, żywi, wyswobadza,  
 Co rodzi ludziom i ludom wesele...

XXXII.

O ty wolności, której fale płyną  
 Z jednego źródła, ze serca człowieka,  
 I tak, jak w basen swój kaskada ścieka,  
 Znowu wracają, znów w tem sercu giną —

O ty wolności, co rozpraszasz siną  
 Ciemnoty chmurę, gdy nam świat powleka,  
 Której głód obcy, krwi nieznaną rzeka, —  
 Tyś prawa-szczęścia matką i dzieciną...

Tak! emanacyi i absorbeyi w tobie  
 W prawdę się cudna hipoteza zmienia  
 I jasno płonie ponad ziemskim cieniem:

Rodzisz się w duszy, chodzącej żałobie;  
 Wracasz do duszy z potęgą promienia —  
 Tam jesteś żądzą, tu jesteś spełnieniem.

XXXIII.

A rewolucya?... Ten chrzcin obrzęd krwawy  
 Odradzającej się ludzkości?... Huki  
 Mu towarzyszą, gdy się łamią łuki,  
 Gdy jej kościoła trzęsą się podstawy.

Pochód, co, blaskiem pochodni jaskrawy,  
 Depce siew, pali, rwie karty nauki,  
 Myśl, uwięzioną w głąbie, rąbie w sztuki  
 I hańbą zwie, co było życiem sławy?

Wiem — i to smutkiem wypełnia mą duszę —,  
 Że trzeba nieraz przejść lekarstw katusze,  
 Wiem, że w chirurgii nieraz nóż potrzebny.

A jednak... jednak chciałbym, aby śpiewu  
 Miała potęgę, co rwie nas, podniebny,  
 Ta rewolucya, ta — bez krwi rozlewu...

XXXIV.

Zamiatam celę — zwykła to robota,  
 Zwykłe to więźnia każdego zajęcie,  
 Nim pierwszy załśni brzask na firmamencie,  
 Nim ponad ziemią wstanie zorza złota.

Pomywam statki, ostatni helota,  
A dnia mnie takie nie gnębi poczęcie,  
Tylko mną dziwne owłada zakłęcie:  
Bolesna rozkosz, rozkoszna tęsknota.

I nieraz z ręki szczotka mi wypada,  
Nieraz płat rzucam i cynowy dzbanek,  
Oczy w zmrok wciskam, »co to?« wargą szepce.

A niby głosem tysiąca niebianek  
Każda mi ściana, każdy kąt powiada:  
»Poezya! anioł w pomroków kolebce...«

XXXV.

Gdzież się twa postać święta nie przeciska!  
Raz, by zapalać uciechy rumieńce,  
To znów, by składać na mogiłach wieńce,  
Gdzie żal i smutek perłą rosy błyska.

Z twej czary złotej żar i chłód wytryska;  
Orzeźwiasz starce, rozgrzewasz młodzieńce,  
Całujesz usta łagodnymi jeńce:  
Ty jesteś wszędzie, gdzie grób i kołyska.

Lecz ponad wszystkich szczęśliw i bogaty,  
Bo w sobie chowa całe skarbów światy,  
Kogo kapłanem czynisz swej świątyni;

Kto swą i innych boleść i podniecie  
Przybiera w kształty, kogo twój, mistrzyni,  
Gorący uścisk przemienił w poetę...

XXXVI.

Nieraz, gdy padam w objęcia zadumy,  
Na czarodziejskiej, czuję, jestem łące  
I olśniewają mnie tu barw tysiące  
I wraz kołyszą przetysiączone szumy.

To znowu kształtów witają mnie tłumy,  
 Chwytam ich rysy, ich muskuły drżące;  
 To jakieś widzę źródlika, wabiące  
 Jasną swą głębią spragnione rozумы.

I tak mnie zjawisk tych przywabia morze,  
 Że cała dusza w tych nurtach skąpana,  
 A tak mi lubo, tak rzeźwo, gdy — tworzę...

Czuję: muzyka i pędzel malarza  
 Narzędziem piewcy i rylec rzeźbiarza,  
 Myśl filozofa i słowo kapłana.

XXXVII.

Sen dziś niezwykły miałem, sen głęboki:  
 Zdawało mi się, słuchajcie! że — słyszę —  
 Jakieś szelesty przerywają ciszę,  
 Jakieś przebłyski — widzę — tną pomroki.

I szum się wzmaga... Tak jęczą potoki,  
 Gdy je odedna burza rozkołysze;  
 Tak grzmia pioruny w niweczającej pysze,  
 Tak drżą, tak rwia się olbrzymy-opoki.

I ja drzę cały, a śnię... szarpia kleszcze,  
 Skrzące się ogniem gromu: ja śnię jeszcze...  
 Śnię i nie zbudzą mnie jęki złowieszcze.

I widzę cienie... opadną mnie dreszcze,  
 Ja śnię... snać snem się tym strasliwym pieszczę,  
 Snać sam z lubością jęczę, drzę, szeleszczę...

XXXVIII.

Śnię... I pełniejsze coraz snu kontury,  
 Co w słodkiej grozy zakuł mnie kajdany —  
 To gór kaukazkich tak się trzęsą ściany,  
 To Jowiszowych gromów odbłask bury.

To płód tytanów ognisto-ponury  
Ku niebu rzuca krew stężoną z rany;  
To okeanid żal i jęk rozlany  
Przeszywa smutną melodyą chmury.

Tak! ja go widzę: Rozkrzyżowan leży,  
Skuty łańcuchem ze skalnymi złomy,  
Żyły krwią naszły, a ta twarz jak błada!

Patrzajcie! Oto, boleścią ruchomy,  
Pięść swą ściśniętą w stronę sępa mierzy,  
Co mu wątrobę, rdzeń życia, wyjada...

XXXIX.

Śnię; a sen wzrasta, a z nim dusza rośnie,  
W Prometejowe przelewa się głosy  
I z nimi razem rwie na szmat niebiosy,  
Podwała Zewsa tron i grzmi rozgłośnie:

»Ty, co na żar mój patrzałeś zazdrośnie,  
Krwaweś siał ziarno i sam zbierzesz kłosy;  
Mym i twym władcą są odwieczne losy:  
Oto zwyciężam, a ty kończysz sprośnie!...«

A wtem się zbudzę... Snać bez życia treści,  
Jak gdybym przeszedł tytana boleści,  
Jakby zwycięstwo wzięło wszystkie siły.

O ty, co cierpisz! co w krwawej żalobie  
Walcząc, ludzkości, wyprężasz swe żyły,  
Ja, cały w tobie, śniłem tak o tobie!...



XI.

### ŚWIATŁA I CHLEBA.

»Igrzysk i chleba...« Tak wołano  
Onego czasu w starym Rzymie...  
I tłum cezara słaWił imię  
I w proch ugiął swe kolano,  
Gdy cesar poznał, że mu trzeba  
Igrzysk i chleba.

Dziś lat minęły dwa tysiące  
Otworem stoi dawna rana,  
Lecz w haśle tłumu zaszła zmiana —  
Jako te morskie fale wrzące,  
Biją okrzyki: »Nam potrzeba  
Światła i chleba!...«

I w tem dziś dalsza jest różnica,  
Że tłum siejącą zmrok godziną  
Nie ku Jowisza butnym synom,  
Lecz ku swym równym podał lica:  
»Spójrzycie, równi! mnie potrzeba  
Światła i chleba!«

Tak! tak! my równi, choć do syta  
Możemy chłonać piersią całą

Wiosennych blasków woń wspaniała,  
Choć nas głodowy kurcz nie chwyta —  
My równi tłumom, choć im trzeba  
Światła i chleba...

Więc jeśli pragniem — nie, by słaWił  
Tłum nasze imię słowy czczemi,  
Nie, by ugiął się ku ziemi,  
Lecz, by się równy brat nie krwawił  
Nędzą — poznajmy, że mu trzeba  
Światła i chleba.



XII.

DROGI KRZYŻOWE.

Ongi, za dawnych, bardzo dawnych lat,  
Gdy jeszcze Wiara przenikała świat,  
Gdy duch, co dziwy niesłychane czyni,  
Nie służył jeszcze w Molocha świątyni,  
Zuchwałej pychy zaślepiony łup,  
Szły dzieci Pański wyswobadzać Grób.

Gdy nad polami i nad smugą łąk  
Piął się w tryumfie wielki słońca krąg,  
Wpatrzzone w jasność, te małe dziecięta  
Śpiewały chórem: »Zawitaj nam, święta  
Jerozolimo! W twój daleki gród  
Oby nas Anioł jak najprędzej wwiódł.

Gdzieś jest nie wiemy; lecz mówił nam Bóg,  
Że trzeba przemódcz tysiąc różnych dróg,  
Że przebrnąć trzeba niedostępne lasy,  
Zarośla bagien i gór ciemne pasy  
I niezmierzone głębie rzek i mórz,  
Śpiesząc w kierunku rodzących się zórz.

Tylu nas z rośnych nie powstało leż,  
Tylu wir porwał, tylu zabrał zwierz,



Zdziesiątkowani jesteśmy w tej chwili,  
 A nikt nie zgadnie, ileśmy zrobili,  
 Gdy nas tak ściga dobra pani, Śmierć, —  
 Drogi połowę, albo tylko ćwierć?

Jedno wiadome, że musimy iść,  
 Czy kwiat zakwita, czy opada liść,  
 Czy ciepło spływa z lipcowej przezroczy,  
 Czy też zaspami śnieg się na nas toczy,  
 Czy mamy strawy w naszych sakwach dość,  
 Czy głód przychodzi, nieproszony gość.

Siostrzyczkom naszym puchnie biała twarz,  
 A one nuca: Ty, Boże, nas karz  
 Za przepełnioną czarę ludzkich zbrodni!  
 Ledwie się wloką braciszkuwie głodni,  
 A szepcą słodko: Świeży, rajski chleb  
 Z Jeruzalemskich otrzymamy nieb.

Iżby pokusom opędzić się złym,  
 Tłum nas, dzieciątek, wysłał gońce w Rzym;  
 Niech nam, rzekniemy, dłoń twa błogosławi,  
 Ty, Ojczy ojców! Pokorni i prawi,  
 Jedną żywimy niezmożoną chęć —  
 Zdobyć Chrystusa grób! Nasz zamiar święć.

Z siwego starca zwiędłych, smutnych warg  
 Popłynął potok nieukojnych skarg:  
 Cóż ja wam, dzieci moje, na to powiem?  
 Z wątłego ciała policzcie się zdrowiem,  
 A może nawet schwyci w potrzask swój  
 Serca i dusze niweczący znój.

Zasię purpurat, który przy nim stał,  
 Pełne są, mówi, starodawnych chwał  
 Te nasze księgi święte, przecież w żadnej  
 Niema, by dzieciak bojował bezradny,

To tylko można wyczytać z ich kart,  
Że i młodzianków chytry kusi czart.

W tem wszystkim widzę heretycki błąd!  
Chceszli udzieryć niezachwiany rząd,  
Cześć swej Stolicy zachować od sromu,  
Kaź im w pokorze powrócić do domu,  
A nieposłusznych — sprawiedliwa rzecz —  
Dyscyplinami rzemiennemi siecz.

To rzekł... A nam się zdaje, że jest Duch,  
Który rozbija ludzkie groźby w puch,  
A który Prawdą przejął nasze wnętrze,  
Że mamy Dzieło spełnić przenajświętsze,  
Dążyć przed siebie w tę wyśnioną wyż,  
W rękę trzymając z różg uwity krzyż.

I tak kroczymy, słabych dzieci tłum;  
Gór nam nie straszny grzbiet, ni morza szum;  
Nie wiemy dzisiaj, kogo z swych czeluści  
Dzikiego zwierza pełny jar wypuści,  
Lecz to wiadome, iż komuś z nas  
Zabłyśnie jutro wschodniej zorzy czas.

I to wiadome, iż nie szczędzić stóp  
Temu, kto Pański chce zdobywać grób,  
I ścieżki swojej nie słać temu żalem,  
Na kogo święte czeka Jeruzalem,  
I że wbrew księgom Jego kłamnych sług  
Do posłuszeństwa prawo ma li Bóg.

Siostrzyczkom naszym puchnie biała twarz,  
A one nuca: Ty, Ojczy, nas karz  
Za przepelnioną czarę ludzkich zbrodni!  
Ledwie się włoką braciszkowie głodni,  
A szepcą słodko: Świeży, rajski chleb  
Z Jeruzalemskich otrzymamy nieb!«

Tak to za dawnych, bardzo dawnych lat,  
Gdy jeszcze Wiara przenikała świat,  
Wybrańców bożych dążył hufiec młody  
W te bohaterskie, męczeńskie zawody,  
Ostępem szyderstw i krwawiących bied  
Z oczami w górę wzniesionemi szedł.

A ktoby dzisiaj chciał powiedzieć wam,  
Że w tym zachwycie był-li złudny kłam,  
Że poryw Ducha wiedzie na bezdroże,  
Że li Rozsądek prawdą zwać się może —  
Ktoby z podstępnyim tak uśmiechem rzekł,  
Ten-ci jest głupi i nikczemny człek.

Tchórz to i podlec, zapłacony zbior,  
Wyznawca cnoty bękarciej, kto mir  
Bożych orędzi, zlecających duszy  
Bronić krwi swojej, fałszami naruszy,  
Z zakonodawczych wysnutymi kart,  
Które napisał Uwodziciel, czart.

Gdy mi te słowa cisną się do ust,  
Niebo rozwarło swój orkanny spust;  
Głęboki przestwór, od brzegu do brzegu,  
Ślepa, bezgwiezdna, czarna noc zalega,  
Od strony w mroku zatopionych Tatr,  
Garściami deszczu wściekły sypie wiatr.

Zda mi się prawie, że cały ten dom  
Wnet się rozpadnie na drzazgę i złom,  
Że się na głowę moją dach powali,  
Że groźne jęki, które słyszę z dali,  
Jakichś upiorów przybierają kształt  
I straszą chrzęstem swych całunnych fałd.

O burzo! burzo! ucisz-że swój głos!  
Serce, pragnące dawno, by mu los

Zgotować raczył choć chwilę spokoju,  
Znowu się szarpie wśród twego rozstroju!  
Twych bezlitośnych knechtów widząc huf,  
Swe śpiewne struny rwie na strzępy znów.

Wstaję i idę w oszalałą krucz,  
Ni człek, którego pozbawiono ócz;  
W tem rozklębieniu dżdżów i mgieł ponurem  
Ścieżyny szukam pielgrzymim kosturem,  
Przedemną Rozpacz, wlokąc się, jak pies,  
Raz po raz szczeknie: daleki nasz kres?!

Nie wiem i tego nikt nie powie nam...  
Od najwcześniejszych dni do złotych bram,  
Do jasných tumów z swoją konchą spieszę,  
A wciąż mi drogę zastępują rzesze  
Równych mnie ślepców... Ominąćbym rad  
Ten zarój płaczu, ten żebrzący świat!

Ale nie mogę... Potykam się wciąż;  
Pocieszam siebie: Dąż-że naprzód, dąż!  
Może w twe krwawopuste oczodoły  
Wślizgnie się jeszcze jakiś blask wesoły,  
Może gdzie znajdziesz wrzący życiem dach,  
Nie samą tylko martwość i strach...

Macam po krajach grząskich, śliskich dróg;  
Drętwieją ścięgnię trzęsących się nóg,  
Gdy mnie już do cna trudy te zwątlily,  
O pień się oprę, by zaczerpnąć siły —  
O lęku lęków! O ty drżenie drzeń! —:  
O szubieniczny oparłem się pień...

Krew się strugami leje do mych stóp...  
Ten mówi: Nie rób tego! Tamten: rób!  
Ten błaga: Nie czas, bracie, rwać się z nożem!  
A tamten woła: W Przeznaczeniu bożem

Jest napisano, że przyszłości wał  
Ten tylko zdobył, kto krew drogą lał!

A wśród tych z łez i krwi zrodzonych matw  
Krzyki wzajemnych oskarżeń i klątw.  
Oszaleć można z bólu! W tej rozterce  
Niechby przestało bić już ludzkie serce,  
Niechby się w wnętrzu spopielił i zmarł  
Wybuchający ten miłości żar!

W rękę się łamie mój pielgrzymi kij —  
Pochłoń mnie, nocy! Dmij, wichuro, dmij!  
Wszystko mi jedno, czy stanę na straży  
Tego, co życiem i śmiercią się waży,  
Czy też w samotny, zachwaszczony dół  
Złoży swe kości ten, co tylko — czuł...

Nie wiem, jak długo szedłem — cóż ja wiem?  
I ty, co dobrem winem, czy też złem  
Umęczonegoś napoił wędrowca,  
Lub złą czy dobrą ścieżkę wśród manowca  
Wskazałeś krokom jego, cóż ty wiesz,  
Mój przyjacielu?... Kłamstwa się li strzeż!

Może li chwilę szedłem, może rok,  
Może lat tysiąc — nie wielki to skok  
Dla dusz, co takie widziały męczarnie,  
Że wieków przyszłych rozum nie ogarnie  
Ohydnej prawdy: skazano na skon  
Naród, bogaty w mąk ofiarnych plon...

Powoli wicher się uspokajał. Głęb  
Niebios, wałących swój ciężar na zrąb,  
Na zadyszanej ziemi mglisty kraniec,  
Jęła powoli się przecierać; taniec  
Potwornych chmur-olbrzymów pierzchnął w dal,  
Nie pierzchnął tylko smutek, nie znikł żal.

Widzę, żem stanął śród Krzyżowych Dróg —  
 Znam-ci tę miedzę, znam ten pola smug;  
 Tu pod tą cichą, białą Bożamęką  
 Niegdyś chłopięcą żegnałem się ręką,  
 Tutaj na słońca wschodzącego cześć  
 Rozkosznie było hymn poranny wznieść.

Tu po raz pierwszy zapatrzony w łan,  
 Począłem wierzyć, że zbożom jest dan  
 Ten sam, co ludziom duch i że przed wieki  
 Wypłynął z Boga wraz z tą falą rzeki,  
 Że tylko człowiek, zbyt pewny swych praw,  
 Drzewo odgradził od siebie i staw.

Tu — błogosławion niechaj będzie ten  
 Z gwiazd pałających wysnowany sen! —  
 Tumor śnił, iż życia tworzy fundamenty  
 Li sprawiedliwość, że będzie przekłety  
 Dzień, w którym przemoc, siewca trwogi, zbój  
 I zły niszczyciel, topór schwyci swój.

Tu — szumi jeszcze tej topoli szczyt —  
 Marzyłem kiedyś, słaby ludzki byt,  
 Że gdzie zabrakło stalowych pawęży,  
 Mieczów i włóczni, tam Słowo zwycięży,  
 Że, śpiewnej ziemi nieodrodny syn,  
 Może w swej pieśni wielki zaklnę czyn.

A dzisiaj... Kto wy? i dokąd? i skąd?  
 Bose i nędznie ubrane, w ten mąt  
 Niepewnej chwili idziecie, w zawieję —:  
 Ledwie ucichła, znów się rozszaleje!  
 Patrzcie! Kroplami niewyschniętych ros  
 Ocieka jeszcze z tej burzy mój włos...

»My ze wsi twojej« — odpowie mi tłum  
 Dzieci, płynący, jak olchowy szum



W przestrzeń jesienną —; tamci z dalszej strony,  
Ci od jeziora, gdzie są Dziwożony,  
A tamci nawet aż od morskich wód,  
Gdzie miał się zapaść kryształowy gród.

Żaden przed tuczą nie chwyta nas lęk,  
Tylko łoziny krzak na deszczu zmięknął!  
Cóż nam, młodziankom bożym, dziś się stanie?  
Ty, któryś cierpiał rany, Chryste Panie,  
Wiedź nas, gdyś kazał temi drogi iść,  
Jak woda w rzece, jak ten z wierzby liść.

Wiemy, że wielki jest na świecie kłam  
I że ze serca pragnie wydrzeć nam  
Gorącą wiarę w święte Jeruzalem,  
Gdzie trzy Marye niosły maści z żalem,  
Iż nazbyt ciężki jest grobowy gład,  
Pod którym spoczął Ten, co zbawił nas.

A On zmartwychwstał... Chcieliśmy tę wieść  
Tak, jak umiemy, po tych polach nieść,  
Ale są ludzie bez Pańskiej bojaźni,  
Którzy nas biją, zamykają w kaźni,  
Którzy nie mogą doliczyć się różg,  
By ku swej prawdzie nakłonić nasz mózg.

Juścić nie wiemy, jaka prawda jest  
Tą albo inną; a przez krwawy chrzest  
To najprawdziwiej stało się wiadome,  
I że niesytą na dusze oskomę  
Mają szatani i że ten jest żyw,  
Kto stłumił w sercu swem szatański wpływ.

I tak próbują nas kusić i tak;  
Od tych udręczeń, od tych ciągłych plag  
Siostrzyczkom naszym białe puchną twarze,  
A braciszkwowie nasi tak w tej karze

Strasznej osłabli, że pośród tych dróg  
Ledwie udźwigną ciężar wątych nóg.

Ale się wloką... Bo cóż czynić, cóż,  
Kiedy nam w wnętrzu szepce Anioł-Stróż:  
Poganiń zajął dzisiaj Chrystusowy  
Grób w Ziemi świętej; bądź każdy gotowy!  
Skarb, który ojce wypuścili z rąk,  
Wy macie odbić przez Ofiarę mąk.

I tak idziemy... Chcesz-li z nami? Chodź,  
Biedny wędrowcze!... Ty zaś, tylekroć  
Smagany Jezu, sprawiedliwy Panie,  
Okaż nam wszystkim boskie zlitowanie,  
Wpuść nas w swe niebo, w swój słoneczny Raj,  
I katów naszych na swą Łaskę zdaj!«

O hańbo wieku, co przyszłości ład  
Zalewasz morzem krwawem! Groźny sąd  
Wyda na ciebie Duch, szerzący ognie  
Sprawiedliwego wymiaru! On-ć pognie —  
Z bólu ty wówczas, podeptana, warcz! —  
Twój miecz bezprawia, twojej pychy tarcz!

A wy, dziecięta chłopskie! Ja, wasz brat  
Pewnieć najbliższy, pragnę, aby ślad  
Waszej Kalwaryi, twardy i daleki  
Błogosławiony był po wszystkie wieki,  
By na filarach waszych męstw i chłost  
Oparł się zbawczy nad przepaścią most!

Ktoby zaś kiedy chciał powiedzieć wam,  
Że w tej ofercie był-li złudny kłam,  
Że poryw Ducha wiedzie na bezdroże,  
Że li Rozsądek prawdą zwać się może —  
Ktoby z podstępnyim tak uśmiechem rzekł,  
Ten-ci jest głupi i nikczemny człek.



Tchórz to i podlec, zapłacony zbir,  
Wyznawca cnoty bękarciej, kto mir  
Bożych orędzi, zlecających duszy  
Bronić krwi swojej, fałszami naruszy,  
Z zakonodawczych wysnutymi kart,  
Które napisał Uwodziciel, czart.



### XIII.

#### OTO JUŻ IDZIE...

Oto już idzie, patrzcie, ostrą drogą,  
Śród ciemnych chórów, wielki geniusz świtu,  
Spiżową depce po ciemnościach nogą,  
A czołem sięga do niebios błękitu;  
Źrenice topi w złotej słońca kuli,  
A dłoń do piersi swej żelaznej tuli  
I woła wrogom świetlanego bytu:  
Darmo o pierś mą kruszycie orężę,  
Jam nieśmiertelny i jutro zwyciężę!

Przed nim zastępy męczeńskich rycerzy,  
Co w jego imię spokojni pomarli,  
W zielonych wieńcach, w stalowej odzieży,  
Jakiej spodleni nie udźwigną karli:  
Dumni, że pili z prześladowań czary,  
Mkną jak heroldzi tej potężnej wiary,  
Której się w sercu nigdy nie zaparli,  
A która dziś się prorocstwem odzywa  
Wielkiego trudu i wielkiego żniwa.

Poszumem wiatrów, szelestem potoków,  
Kiedy spadają z gór srebrzystą falą;  
Blaskami słońca, skrzydłami obłoków,

Co się w niebieskich jeziorach kryształą,  
Tchnieniem wiosennym, zimową szarugą,  
Wstęgą błyskawic płomieniącą, długą,  
Grzmotem piorunów, co przybytki wała,  
Wciska się pieśń ich w dusz najskrytsze cienie,  
Jak świt wspaniała, wielka jak stworzenie.

O płyńcie pieśni! duch, co was przenika,  
Bielszy od łona niewinnej dziewicy;  
Bez bluszczowego liścia, bez rzemyka,  
Którym bezczeszczą kształty rzemieślnicy,  
Schyla się nagi nad ludzi obliczem  
I zachwyconych pięknem tajemniczem  
Złączywszy z sobą ogniwem tęsknicy,  
Niewysłowionych melodyj szelestem  
Szepce i szepce: »Patrzcie! taki jestem!«

O płyńcie, pieśni! płyńcie! Wszak narodzin  
Nowego jutra wyście zwiastunami:  
Wśród trosk i cierpień, wśród samotnych godzin  
Ze serc wysnute, krwią, potem i łzami  
Tych wykarmione, co pod jarzmem kończą,  
W miecz się przemieńcie i tarczę obrończą!  
Tak! aniołami — nawet szatanami  
Bądźcie, a jeśli potrzeba wam zgłiszczy,  
Niech wasza ręka wszystko w proch poniszczy!...





II

**PIEŚNI BIBLIJNE**



Z MOTYWÓW BIBLIJNYCH





1.

## NIEBO I ZIEMIA.

Widząc synowie boży córki ludzkie,  
iż były piękne, wzięli sobie za żony  
ze wszystkich, które chcieli.

*Mojżesz. 1. IV. 2.*

A kiedy zorze zagasną,  
Na krzewy mirtu, na palm smukłych skronie  
Miesiąc się kładzie strugą srebrnojasną.

I ciepłe naokół wonie:  
To sennym różom ciekną z warg płomiennych  
Czary, co serce odurzają w łonie;

To śnieżny jaśmin w wiosennych  
Dyszy uściskach wiatru, co się skrada  
Od winnych wzgórzy, od łąków jęczmiennych;

To cały gaj opowiada  
Uroczą baśnię poszepty wonnemi  
Nocy, co w wieńcu gwiazd spoczywa blada...

I któż ramiony chłodnemi,  
Któż piersią z lodu oprze się potędze  
Ach! tego raj, tej rozkwitłej ziemi?

Tym snom srebrzystym, jak przędze  
Mgieł, które w lekkie otulają chmury  
Zioła, w miesięcznej promieniące wstędze?

I córy ziemskie — i córy  
Śmiertelnych złożą na mchów pościel miękką  
Ciał swoich śnieżność i lica purpury:

Lekki wiatr ciepłą swą ręką  
Gładzi im czoła i czarne ich sploty,  
W krzewach rozkoszną szeleszcząc piosenką;

A przez liściaste namioty  
Tumani księżyc swych blasków koroną,  
Aż im się serce rozplywa z tęsknoty.

I białe wznosi się łono,  
Pokryte siatką niebieskawych żyłek,  
Ujęte w róży pękówkę czerwoną:

Jak toń, gdy przyjdzie dnia schyłek,  
Gdy gdzieś za krańcem świata słońce znika,  
Traci powoli żar słonecznych bryłek —

Jak blednie lustro strumyka,  
Tak się ich źrenic ściemniają kryształy,  
Tak im się zwolna oko w sen zamyka.

I śnią... jak fale, jak wały  
W głębin swych wnętrzu marzą o poranku,  
Co zdrój rubinów wyleje wspaniały —

Jak te źródliska w traw wianku,  
Tak one, strojne w róże i lilie,  
Śnią... śnią o szczęściu, o tym bóstw kochanku:

Miłość — ach! miłość za szyć  
Chwyta je białą rękami młodzieńców  
I z ust kielicha miód i mleko pije —

Miłość — ach! miłość, rumieńców  
Przepełna zdrowych, co w stworzeń wszechbycie  
Ma swych służebnych, swych odwiecznych jeńców.

Miłość — ach! miłość, to kwiecie  
Barwnych królewien i tych ziół-sierotek,  
Ich oddech świeży, ich owoc, ich życie!

Miłość nad złotych błyskotek  
Światłość płonąca; miłość nad dyamenty —  
Nad dzień słoneczny czar miłosnych zwrotek:

Jakiż to szept niepojęty  
Miesza się z ludzkich słów pełnymi głosy,  
Jak sfer muzyka, jak ruczaj zakłęty?

To się rozwarły niebiosy  
I synów bożych spłynął chór skrzydlaty  
Ku ziemskim córcom, jak pszczoły na wrzosa!

To sen, w rozkosze bogaty,  
Znika dziewicom, gdy płomień całunku  
We warg się wpija rozchylone kwiaty;

Gdy rzeczywistość w rynsztunku  
Sił i kras świeżych w święte łączy śluby  
Ciała i dusze, spragnione jej trunku —

To z śmiertelnymi — cheruby,  
To niebo — z ziemią w dźwięcznym rozhowerze:  
»Najdroższa! złota!« »o przesłodka! luby!...«

O Raju ziemski, ty Boże  
Piękna! o ziemio, ty matko miłości!  
Ty czaszo woni! ty rozkoszy łoże!

Fałszem, gdy w człeku zagości  
Pragnienie szczęścia, co za tobą leży —  
Fałszem i znakiem próżni i słabości:

Wszakże po uścisk twój świeży,  
Wszak po te skarby, które w tobie drzemią,  
Drogę swą nawet samo niebo mierzy,

O źródło siły i życia, o ziemio!...



II.

HAGAR.

A gdy nie stało wody w bu-  
kłaku, porzuciła dziecię pod jednym  
z drzew, które tam były.

I odeszła i usiadła przeciw  
niemu zdaleka ile łuk zastrzelić mo-  
że, rzekła bowiem: Nie będę pa-  
trzyła na umierające dziecię; a sie-  
dząc naprzeciwko, podniosła głos  
swój i płakała.

*Mojżesz. 1. XXI. 15. 16.*

Czemu, samumie, tak wiejesz?

Czemu, ty słońce, tak świecisz,

Ogniste?

Z każdym oddechem w łono żar mi lejesz;

Każdym promykiem ogień w wnętrzu niecisz,

A oczy moje ćmą zachodzą, mgliste,

Choć w okół światło rześiste

Siejesz.

Warg mych kwitnące te róże,

Z których on, mawiał, pił miody,

Spieczone;

Wyschły tych piersi pełne niegdyś kruże —

Ach! kropkę wody! ach! kropelkę wody,

Nim skończy dziecko, nim na wieki spłonę,

Na wieki oko znużone  
Zmrużę.

O Mamre, gaju uroczy!  
Gdzie on swe rozbił namioty  
Płócienne;  
Gdzie zdrój się rzeźwy srebrną falą toczy,  
Gdzie się w cieniste wiążą liście sploty,  
Gdzie piersi chłodzą powiewy współsenne,  
Nie bije słońce płomienne  
W oczy.

Gdzie piasek stopy nie piecze,  
Gdzie trawa miękkie kobierce  
Zaściela!  
Gdzie w barwach toną wszystkie zmysły człecze;  
Gdzie się upaja, gdzie usypia serce  
Od tych zapachów, od tego wesela,  
Co z mirr, co z nardu ach! ziele  
Ciecze...

We śnie obwisną ramiona,  
Głowa mi na bok opadnie  
W snu chwili;  
We śnie, gdy dusza z rajskich marzeń kona,  
Gdy wszelka siła omdlewa bezwładnie —  
Warga swój kielich płonący rozchyli  
I... sen uleci motyli  
Z łona.

To on! to słodki! to drogi!  
W usta całunku mi wciska  
Jagody!  
W czar się rozplywa rubin, w czar przebłogi,  
Aż tu! do serca, winny zdrój mi tryska —  
Ach! kropkę wody! ach! kropelkę wody,  
Nim w spiecu wyschnie szpik młody  
Srogiej.

To on! to miły! to luby!  
Wsuwa mi ramię pod szyję  
I budzi!...  
To on! to sprawca szczęścia i mej zguby  
U szyi wieńcem — nie! wężem się wije,  
Pas z biodr mi zrzuca, piersi wargą brudzi  
I miłosnymi mnie ludzi  
Śluby.

Z słów jego jaka opichość!  
Jakie mnie szumy mirtowe  
Rozpieszczą!  
Nie! nie! nad mirtu szumiącą pochyłość —  
Nie! nad te palmy, co wyniosłą głowę  
Poddają wiatrom i, ich słodkim dreszczom  
Uległszy, słodko szeleszczą,  
Miłość!

Blask tego żaru, co w ciemię  
Raził mą duszę, nad rzeki  
Głęb jasną —  
Ponad ten Nil mój, który w ciszy drzemie,  
Gdzie kraj ten piękny, ach! a tak daleki,  
Jaśniejsza miłość... Ojczyzna za ciasną —  
Dla niej rzuciłam swą własną  
Ziemię.

Niecny! niewierny! niewdzięczny!  
Z dziecięciem wygnał mnie z domu  
W pustynię...  
Pójdę!... Faraon tłum ma stutysięczny,  
Złociste zbroje, miecze, jak błysk gromu,  
A każdy z mężów, lew, ze siły słynie,  
Ryś, co zdobyczy nie minie,  
Zręczny.

Wpadną na wszystko, co żywe,  
Na stada owiec, na sługi,

Jak wały,  
Jak burze, strojne w gromów jasną grzywę;  
Zetną gaj cudny, spalą pszenne smugi  
I krwi czerwonej wydepcą kanały —  
Serce mi pęka w kawały,  
Mściwe!

Lecz kędy?... Piasku ach! fale  
I niebios szkliste wokoło  
Pogody!  
Śmierć! śmierć w tym piasku! Śmierć w nieba kryształe,  
Suchym, jak pierś ta, spiekłym, jak to czoło —  
Ach! kroplę wody! ach! kropelkę wody!  
Nim się, jak głogu jagody,  
Spalę.

Ra! Ra! ty królu nad króle!  
Boże nad bogi! zwróć ku mnie  
Swe uszy:  
Pomścij! o, pomścij srom mój, a skończ bóle!  
Idź i bądź jemu, czem mnie jesteś, tłumnie  
Gdy rzucasz strzały, raniąc mnie w tej głuszcy,  
Że oczy z strasznych katuszy  
Tulę.

O nie! powstrzymaj swe siły,  
Wszystkie je w piersi wbij moje,  
Odwieczny!  
Niech się rozprysną blasków wrzące bryły,  
Niech płyną chłodu szeleszczące zdroje —  
Tak! niechaj schłodnie, zgaśnie żar słoneczny,  
Gdy w sen się złoży bezpieczny  
Miły.

Nie mogę patrzeć z żoroty,  
Jak ta dziecina zamiera  
Bez winy!



Przekleństwo ojcu!... przekleń... Nie! namioty  
Niech mu jedwabne ranek rozpościera,  
Niech z gron mu winnych słodkie sączą płyny,  
Gdy się przebudzi jedyny,  
Złoty.



### III.

#### REBEKA.

#### SIELANKA HEBREJSKA.

Przeżoż panienka, której ja rze-  
kę: nachyl wiadra swego, że się na-  
piję: a ona odpowie: Pij, i owszem,  
i wielbłądy twoje napoję: ta jest,  
którąś zgotował słudze swemu Izaa-  
kowi.

Jeszcze był w sobie słów nie-  
dokończył, a oto Rebeka wycho-  
dziła, córka Bathuela, syna Malchy,  
żony Nachora, brata Abrahamowego,  
mając wiadro na ramieniu swoim:

Dzieweczka zbytnie śliczna i pan-  
na bardzo piękna i niepoznana od  
męża.

*Mojżesz. 1. XXIV. 14—16.*

Albowiem oto minęła zima.

*Pieśń Salomon. 11. 11.*

Śmierć i żona od Boga przeznaczona.

*Stare przysłowie.*

»Zbliź-że się ku mnie, zbliź się, dobry sługo,  
Dłoń mi pod biodro włóż, Eliezerze —  
Wszak mi już służyć nie będziesz zbyt długo  
Wiernie i szczerze:

Wszystkie mnie siły opuszczają świeże  
I na starości patrzaj! głos chropawy,  
Śmierć krew zamraza, wszystkie siły bierze,  
Rozluźnia stawy.

Lecz nim pożegnam świat i ludzkie sprawy,  
Nim rzucę gniazdo, gdzie się trud wylęga,  
Gdzie o kęs miejsca z wrogiem przebój krwawy  
Życie rozprzęga,

Niech uspokoi twoja mnie przysięga,  
Żem szczęście syna w zasnę oddał pieczę,  
Stokroć pewniejszą, niż stali potęga —  
Tarcze i miecze...

I dziś daj dowód... Nim się czas przewlecze,  
Zanim na wieki siwą złożę głowę,  
Idź i w ten namiot, który złotem ciecze,  
Przywiedź synowę.

Tylko nie szukaj tam, gdzie tchy niezdrowe  
I pełne jadu płyną z piersi wroga:  
Jako robactwa pełne pnie figowe,  
Tak i odnoga.

Życiem i siłą dla mnie słowo Boga,  
Siłą i życiem było przyrzeczenie,  
Że ilość piasku nad morzem przemnoga  
Moje nasienie.

A jakież, powiedz, wzrośnie pokolenie,  
Gdy ze krwią swoją złączysz płód przeklęty?  
Zamiast lwem jarym, będzie jako szczenię  
Ród tak poczęty.

Nie!... W kraj rodzinny — idź-że w kraj ten święty,  
Gdziem w snopy wiązał jęczmienne pokosy:

I tam w anyże i tam w zapach mięty  
Bogate wrzosi.

I tam w słoneczne strzelają niebiosy  
Przegibkie palmy; i tam, pełne ziarna,  
Gną się ku ziemi zapłonione kłosy —  
Praca nie marna.

I tam żrenica, jako węgiel czarna,  
Skrzy się u dziewczyn, twarz — winna jagoda,  
A krok tak lekki, jak, gdy z krzewin sarna  
Wybiegnie młoda...«

\*            \*            \*

I Eliezer okiełzna wielbłądy,  
Przez garb przewiesi wypchane buklaki  
I tak je zwróci, strojne w złote rządy,  
W dalekie szlaki.

Ale mu troski, jak niewczesne ptaki,  
Osiedą duszę: jakiego wyboru  
Użyć, by pańskie zadowolić smaki,  
Uniknąć sporu?...

W takich to myślach pod mury Nachoru,  
Co w Abramowej ziemi spoczął, biały,  
Zbliży się chwilą, gdy w blaskach wieczoru  
Skapan świat cały;

Gdy, zdjęte ciszą, palmy ledwie drgały,  
Kiedy się czasem wokół wiatr zakręci  
I kochanice senne, sam ospały,  
Wargą ponęci;

Kiedy zapachy świeżych sianozęci  
W czar się zlewają z cynamonów wonią

I na myśl ludzką i na ludzkie chęci  
Sen duszny ronią.

Że był troskami, co się wzajem gonią,  
I drogą znużon, siadł u stóp cysterny,  
W cieniu palmowym, ze spotniałą skronią,  
Ten sługa wierny.

I jał narzekać: »Trud to niepomierny  
Trapi mi ciało, lecz w niepewną duszę  
Zatapia żądłem robak siłozerny  
Większe katusze:

Niechaj cię, Panie! korną prośbą wzruszę!  
Podaj mi znamię, co sąd mój oświeci,  
Którą mam wybrać, którą rzucić muszę  
Z niw obcych dzieci?...«

Wtem mu światłości lotem myśl przeleci:  
»Owej, co do ust nachyli mi dzbana  
I da wielbłądom wody — owej z kwieci  
Powie: Wybrana!«

A była pora, zachodem oblana,  
Gdzie orszak dziewic, smukłe łanie młode,  
Do tej cysterny, co płonie lustrzana,  
Biegnie po wodę.

»Jej w te klejnoty przystroję urodę,  
Jej te pierścieńce dam oblubieniczne,  
Jej owe złota, które z sobą wiodę,  
Sykle rozliczne.

Ja zaprowadzę, gdzie łany pszeniczne  
Kołyszą w Mamre swe kiście czerwone  
I gdzie kokosy chwieją niebotyczne  
Włosów koronę.

Izaakowi rzeknę: Wiodę-ć żonę,  
 A Abrahama przywitam w te słowa:  
 Niech imię pańskie będzie pochwalone —  
 Oto synowa!«

\* \* \*

Zaledwie skończył, a od miasta bieży  
 Jakowaś z dziewczyn, z wiadrem na ramieniu,  
 Jak promyk zorzy, jak ten zapach świeży  
 W wiosennem tchnieniu.

Na twarz, co gubi się we włosów cieniu,  
 Wyszedł rumieniec, gdy spieszy dziewoja,  
 A wargi pełne drżą w tęskliwym pienu:  
 »O wiosno moja!...

Wiosno! wiosenko! Z przejasnego zdroja  
 Poisz jelenie, skrapiasz barwne zioła;  
 I mnie krynica jak orzeźwia twoja —  
 Rozkosz wesola!

Wiosno! wiosenko! W te błękitne koła  
 Miesza się jednak jakiś cień tęsknoty,  
 Że wargę, płonąć, poniewolnie woła:  
 Gdzie — on? gdzie — złoty?...

Chciałabym, wiosno! posieść orle loty,  
 Albo słonecznym oskrzydlić się błyskiem  
 I szukać tego, co mnie w marzeń sploty  
 Nęci uściskiem...«

I tak się zbliży do wody, co w śliskiem  
 Gęstych powojów ujęciu spoczywa,  
 Rozpromieniona wieczoru ogniskiem,  
 Jak gdyby żywa.

A Eliezer, patrząc na te dziwa,  
Na te policzki, na tę kibić cienką,  
Na pierś tę pełną, co się lekko zrywa  
Pod suknią miękką,

Zajdzie jej drogę, pokłoni się ręką  
I potem wskaże ku miedzianej kruży:  
»Nachyl swojego mi wiadra, panienko —  
Jestem w podróży...«

I ona, płonąć, jak pękówka róży,  
»I owszem«, rzecze, dzban na łokciu wspiera,  
Bielszym nad marmur, i chłodem obsłuży  
Eliezera.

»A teraz pozwól«, powie dalej, szczerą,  
»Niech i wielbłądom napełnię koryta;  
I na nich, widać, w tym pocie przeziara  
Droga przeżyta...«

I czerpie z studni ta lilia rozwita,  
I poi stado urocza dziewczyna,  
A z ust się piosnka wykrada wpółskryta:  
Wiosno jedyna!

I rzecze sługa: »Oto jest godzina!  
I oto znak Twój jest widomy, Panie!  
Dla tej niech pan mój gotować zaczyna  
Ślubne poślanie«.

A potem, patrząc w jej lica zaranie,  
Wszystko opowie, jak wyszedł na zwiady  
I jak zasięgnął, gdy u źródła stanie,  
Boskiej porady.

I jak tę znajdzie, której szukał, błądy  
Trudem i troską, wyboru niepewny,

I jak w weselne chciałby pójść układy  
W dom tej królowny.

I dalej mówił, że to ród pokrewny,  
W który powiedzie córkę Betuela  
(Nazwała dom swój); że tam czas zasiewny  
To czas wesela:

W tyle się bogactw ich ziarno rozdziela,  
Rzucone w ziemię! Lecz nad wszystkie płody  
W jakim uroku, jak palma, wystrzela  
Izaak młody!...

I zasłuchana w te sługi wywody,  
Duszę Rebeka topi wśród przestworza,  
Potem się budząc, szepnie na znak zgody:  
»Snąć wola Boża«.





#### IV.

### MOJŻESZ.

1.

W one dni, gdy był urósł Mojżesz, wyszedł do braci swej, i ujrzał ich utrapienie, i męża Egipczyka, bijącego jednego z Hebrejczyków, braciej jego.

A gdy się obejrzał tam i sam, i widział, że nikogo niemasz, zabijwszy Egipczyka, skrył go w piasek.

*II. Mojżesz. II. 11. 12.*

Na śmierć niechybną skazany dziecięciem,  
Gdy go przypadek z jej bezdni wybawił,  
Rósł i spoglądał, jak się w pocie pławił  
Naród, jak padał w proch przed obcym księciem.

I rozgorzało zemsty przedsięwzięciem  
To serce młode, które srom zakrwawił,  
Srom, co mu braci między sługi stawił,  
Darząc ich biczem, śliną i kopnięciem.

I tak naszedłszy, jak pchających głazy,  
Z których się miały wznieść piramid stogi,  
Jeden z dozorców siekł krwawymi razy —

Uniknie świadków i otwartej drogi  
 I ciosem skrytym, mszcząc się bratniej zmayı,  
 Wyszepnie głucho: »Krew za krew!... Tak, wrogi!...«

11.

... i siedział u studnie...

*II. Mojżesz. II. 15.*

A kapłan madyański miał siedm  
 córek, które przyszły czerpać wody:  
 a napełniwszy koryta, chciały na-  
 poić trzody ojca swego.

Nadeszli pasterze i odegnali je,  
 i wstał Mojżesz, a obroniwszy  
 dziewczki, napoił owce ich.

*II. Mojżesz. II. 16. 17.*

... i wziął Seforę, córkę jego  
 za żonę.

*II. Mojżesz. II. 21.*

U stóp cysterny, wsparty o jej kraniec,  
 Kiedy południe żywym ogniem pali,  
 W cieniu kokosów i w powiewie fali  
 Chłodzi swe ciało i swą myśl, wygnaniec.

I, zapatrzony w drżących blasków taniec,  
 Co przez liść cisną w słonecznej się dali,  
 Zda się sam płonąć: snąć mu głąb kryształi  
 Przecucie szczęścia, złotych skier kaganiec.

Wtem go z marzenia zbudzi rozgwar głośny:  
 Dziewki, pragnące napoić swe trzody,  
 Ciżba pastuchów odgania od wody...

I wstanie, gromiąc kłótliwych nie w porę,  
 Napełni żłoby, a za czyn miłosny  
 Bierze w nagrodę uroczą Seforę...

III.

i ukazał mu się Pan w płomieniu ognistym z pośrodku krza ..

*II. Mojżesz. III. 2.*

Ale pódz, a poszlę cię do Faraona, abyś wywiódł lud mój, syny izraelowe z Egiptu.

*II. Mojżesz. III. 10.*

Mag, co pił z wiedzy czaszy tajemniczej,  
Kiedy nim zachceń jęła miotać sprzeczność,  
Zwracał się w stronę, gdzie gwiazd płonie mleczość  
I »jak iść?« pytał tych nadziejskich zniczy.

To znów, zabłąkan do pustynnej dziczy,  
Gdzie grozą ciszy przejmuję odwieczność,  
Jaką być winna życia ostateczność,  
Chciał z traw wybadać i z głązów obliczy.

A oto gwiazdy, lśniące w niebios górze,  
I krzew, co gorzał w krwawych blaskach wschodu,  
Jakby sam Jahwe zszedł tu w swej purpurze —

A oto wszystko, co widział za młodu,  
Co jako mąż czuł, w jednym drzy mu wtórze:  
»Celem żywota — zbawienie narodu!«

IV.

... Pan Bóg Hebrejczyków posłał mnie do ciebie, mówiąc: puść lud mój...

*II. Mojżesz. VII. 16.*

... i zatwardziało serce Faraonowe...

*II. Mojżesz. VII. 13.*

... i spuszcze rękę moję na Egipt...

*II. Mojżesz. VII. 4.*

Przed Faraonem mąż natchniony stanie  
I »wypuść lud mój« — do ciemięczy rzecze,

»Ty co w swój harap wplatasz ołów, miecze  
Zatapiasz ostre w coraz świeższej ranie!

Nie mogę patrzeć — słuchaj, krwawy panie!  
Na jad ten żółty, który z wrzodów ciecze  
Od twardych cegieł, na ten żar, co piecze,  
Na chleb ten z plewy, na głośne konanie«.

Lecz kat nie zmięknie... Więc on, mocą Boga  
Wielki, na kraj mu ściągnie plag bezmiarę:  
Niszczy go owad, trąd, mór i pozoğa —

Bo nawet niebo, kiedy lud ofiarę  
Niedobrowolną na ołtarzu wroga  
Składa ze życia, zsyła klątw swych karę...

V.

... i rozstała się woda...

*II. Mojżesz. XIV. 21*

I weszli synowie izraelowi przez  
pośrzodek suchego morza; bo była  
woda jako mur po prawej i po  
lewej stronie ich.

*II. Mojżesz. XIV. 22.*

... i uderz w skałę, a wypły-  
nie z niej woda, aby pił lud: uczyni-  
ł tak Mojżesz...

*II. Mojżesz. XVII. 6.*

Morze rozdzielił, wyciągnawszy dłonie  
Ponad głębiny, aby orszak cały,  
Gdy za nim tłumy nieprzyjaciół gnały,  
Suchemi stopy przebył morskie tonie.

Na górze Horeb, w spiekłej, martwej stronie,  
Z skał wyczarował świeże wód kryształ,

Iżby lud jego, z pragnienia omdlały,  
Orzeźwił wargi, zgasił ogień w łonie.

Tak cudem zbawiał brać swą, gdzie oręża  
Nie wystarczyło obosieczne cięcie —  
W miejscu posuchy, w morskich wód odmęcie:

Bo miłość ludu wszystko przezwycięża,  
Gdzie rozum chybia, tam jej pocisk godzi,  
Bo miłość ludu nawet — cuda płodzi...

VI.

... śpiewał tedy Mojżesz i synowie izraelowi tę pieśń Panu...

*II. Mojżesz. XV. 1. str.*

»Bądź pochwalony w Twych czynów ogromie!  
Przed Tobą lud się izraelski ściele,  
Coś go z niewoli wywiódł przez topiele,  
Na wrogi jego zesłał gniewu płomień!

Moab, Chanaan, książęta w Edomie  
Drżą na twe imię, niby liche ziele...  
Bądź pochwalony, Ty, co nam wesele  
Jasne gotujesz po smutku i sromie...«

I pieśń ta płynie, jak zapachy świeże  
Dzikich jałowców i pustynnych wrzosów;  
Wtórzą jej bęben, cymbał i psalterze.

A Jahwe słucha w przybytku niebiosów,  
Każdy dźwięk chłonie płomieniem swej chuci,  
Bo pieśń tę prostą — zbawca ludu nuci.

VII.

... aleć oto poczęły być słyszane gromy, i łyskać się błyskawice...

... A wszystka góra Synaj kurzyła się...

*II. Mojżesz. XIX. 16. 18.*

I odpowiedział wszystek lud popołu: Wszystko, co Pan rzekł, uczynimy.

*II. Mojżesz. XIX. 8.*

Biją pioruny, Synaj w błyskawicach  
Gore, z gniazd orlich rwią się bystre ptaki,  
Gdy prawodawca kreśli ustaw znaki  
Na wyciosanych z granitu tablicach.

Tłum grzbiet podaje — z mieczem i przyłbicach —,  
Jako wielbłądy pod ciężkie bukłaki,  
Bałwochwalstw wszystkie zaciera poszlaki  
Na grom słów jego, na błyski w źrenicach.

Tak myśl, co ludom nowe znaczy tory,  
Kiedy ją miłość spłodziła gorąca,  
Ma siłę gromu, blask niebieskich zwoi:

Wstrząsa, oślepia, stapia w płyn zapory  
Dawnych przybytków, bóstwa ich roztrąca —  
Lud gnie się przed nią, choć — w niezgiętej zbroi..

VIII.

. i ukazał mu Pan wszystką  
ziemię...

*V. Mojżesz. XXXIV. 1.*

I rzekł Pan do niego: tać jest  
ziemia, o którą przysiągł Abra-  
hamowi, Izaakowi i Jakóbowi, mó-  
wiąc: nasieniu twemu dam ją. Wi-  
działeś ją oczyma swemi, ale nie  
przejdiesz do niej.

*V. Mojżesz. XXXIV. 4.*

I umarł tam Mojżesz, sługa  
Pański, w ziemi moabskiej na roz-  
kazanie Pańskie...

*V. Mojżesz. XXXIV. 5.*

»Spojrzyj!... Krainę tę przed wieków wiekiem  
Praojców twoich przyrzekłem nasieniu:  
Strojna palm wieńcem, skryta w ceder cieniu,  
Ziemia to miodem płynąca i mlekiem.

Tu stąd się echem poszumów dalekiem  
Upój; tu stąd się skąp w zapachów tchnieniu,  
Bo przy jordańskim nie legniesz strumieniu,  
Pod skał libańskich nie wypocznieś stekiem«.

I umarł Mojżesz za Jehowy wolą  
W stronie moabskiej, w nieprzyjaciół ziemi,  
Stopą zagonów nie dotknąwszy świętych:

Zwykłą to bowiem wielkich mężów dolą,  
Że im nie dano, by usty spiekłemi  
Jedli z owoców, z ich ducha poczętych.





## V.

### SAMSON.

A książęta filistyńskie zeszyli się  
byli pospołu, ażeby ofiarowały ofia-  
ry wielkie Dagonowi, bogu swemu,  
i weselili się, mówiąc: Dał Bóg nam  
nieprzyjaciela naszego, Samsona,  
w ręce nasze.

*Źs. Sędziów. XVI. 23.*

I poszedł, by pojmał trzysta li-  
szek i ogony ich do ogonów przy-  
wiązał, a w pośrodku przywiązał  
pochodnie... *dto XV. 4.*

... Które wnet wbiegły w zboże  
filistyńskie. *'dto XV. 5.*

I znalezioną czeluść, to jest  
szczękę ośłą, która leżała, porwa-  
wszy, zabił nią tysiąc mężów.

*dto XV. 15.*

Potem rozmyślał się niewiastą,  
która mieszkała w dolinie Sorek,  
a zwano ją Delila.

*dto XVI. 4.*

Niech umrze dusza moja z Fili-  
stynami... *dto XVI. 30.*

— »Błogosławiony bądź, Dagonie!  
Mocarzu nieba, władco ziemi,

Którego lice płomiennemi  
Blaski, jak ogień sam, płonie;  
Ty, co tchnień swoich skry wrzącemi  
Spopielasz miasta, niszczysz sioła,  
Co krwawym mieczem tniesz dokoła,  
Że człek daremnie łaski woła,  
Gdy we krwi tonie!

Cór najpiękniejszych świeże wieńce,  
Najmłodszych dzieci wonne kwiaty  
Złożym ci w ofiar stos bogaty  
I Hebrejczyków tych jeńce;  
Nad mirr dymiących mgławce szmaty  
W ogniu ci słodsza woń rozszerzą  
Ten szpik, co płodził moc rycerzom,  
Ten wdzięk nad świt, nad zorzę świeżą  
Owe rumieńce.

Lecz pierwej, wodze i książęta,  
Wylejmy wina jasne zdroje!  
Kto przeszedł trudy, przeszedł boje,  
Niech o rozkoszy pamięta!  
Wszak trud i rozkosz krewnych dwoje,  
Co się w wzajemnym łączą cudzie:  
Trud po rozkoszy równy złudzie  
I stokroć słodsza, gdy po trudzie,  
Jest rozkosz święta...

A gdzież ów ślepiec? Hej, na chwilę  
Niechaj przestanie kręcić żarna;  
Niech każń porzuci, co go, czarna,  
Więzi w podwójnej mogile;  
Niechaj drużyna ta ofiarna,  
Co święci uczy czar dziękczynny,  
Skosztuje pieśni miodopłynnej:  
Pieśń nieci w sercu żywot inny,  
Skrę w każdej żyłce!...

Zagraj na harfie, zanuć psalmy,  
 Rozebrzmij z nami w okrzyk głośny:  
 Zawitał dla nas dzień radośny —  
 Chwalmy Dagona! o, chwalmy!  
 Niechaj dźwięk strun twych, dźwięk donośny  
 Aż do danickich pól dopłynie,  
 Niechaj w Zarei echem zginie,  
 Gdzie brać nam twoja rzuca ninie  
 Swych hołdów palmy...«

— »Zwycięzonego napój słony;  
 Zwyciężonemu w twarz rzucacie  
 Szyderstwa mokry płąt po płacie,  
 W ócz jamy kłując, jak wrony;  
 Pragniecie pieśni, brzmień żądacie,  
 Które ta ręka z strun wycuci?  
 Serce we wnętrzu się przewróci,  
 Kiedy wam zagra, gdy zanuci  
 Mąż zwyciężony...

Z enaków powstał — czy słyszycie?...  
 I u młodzieńca pierś olbrzyma  
 Płomiennym ogniem się wydyma  
 I woła: niczem to życie,  
 Gdy je w okowach gnuśność trzyma!  
 Czyn! tylko jego tchnień potęga  
 Rozkoszy wrzący płód wylęga,  
 Tylko ten ogień w niebo sięga,  
 Skrząc się obficie!...

I na weselu, zięć Tymnity,  
 Rzeczę bękartom wrogów: »Chłystki!  
 Z męznego płynie napój wszystkie,  
 Z mocarza zdrój miodosyty;  
 Zdepcę, jak drzewa zwiędłe listki,  
 Gdy nie zgadniecicie, głupi, słabi!  
 Ale kto treść mi stąd wywabi,

Trzydzieści barwnych dam jedwabi,  
Płaszcz złotolity«.

I askalońskich lwów trzydzieści  
Na miazgę jednym start zamachem —  
I jęknie wrogów tłum ze strachem:  
»Jakież słyszymy to wieści?  
Dzieci pod naszym ubił dachem;  
Czyżby tak myślał płacić, mściwy,  
Za popalone ojców niwy,  
Za przestrach matek, płód nieżywy,  
Ronion z boleści?

Hej! zanim ostre sierpy błysną,  
Nim słońce zbieli włos jęczmieniem,  
Zanim winnice się zrumienią,  
Nim płyn z oliwek wycisną,  
Wpadniem, podobni krwawym ceniom,  
Z tysiącem mieczy i pochodni,  
Że posinieją, ranni, głodni,  
Że im na wieki krnąbrnej zbrodni  
Siły owisną...«

I powstał popłoch, i opłta  
Strachem utopią weń źrenicę:  
»Zbawiaj! tyś winien, błyskawicę  
Ściągnąłeś sam gromożyła!«  
I bez puklerza, bez przyłbicy,  
W polu znalazłszy ośłą szczękę —  
Ha! ha! pochwyci kość w swą rękę  
I tysiąc wroga w mściwą dziękę  
Pobije — siłą...

Oko za oko!... Strzepy strzępem,  
Purpurę zawsze płac purpurą;...  
Stawia cię w górę, staw ich górą,

Gdy sęp cię kłuje, bądź sępem...  
 I wnet zawładnie — lisów chmurą,  
 W ogonach wznieci żar wspaniały  
 I tłum pochodni żywych cały  
 Wpuści w łan wrogów, w ich migdały,  
 Niszcząc — podstępem...«

— »Urągasz, ślepcze! Śpiewasz własną  
 Pieśń, nam, zwycięzcom, dobrze znaną...  
 Lecz śpiewaj dalej... Trądu raną,  
 Gardzieli obrozą ciasną,  
 Piersią, rozpaczy szaleń rwaną,  
 Urągowisko tym, co w kłęsce:  
 Mieczem nie ranią tak ciemzące!  
 Lecz zólcie słabych w śmiech zwycięzce  
 Tylko podrasną...«

Śpiewaj do końca... Blaskiem słońca,  
 Który rozprasza zemsty noce,  
 Zwycięzcom — słabych pieśń migoce,  
 Choć sama zemstą gorąca:  
 Snać ci się cała pierś szamoce,  
 Litość nad słabym mają wrogi —  
 Hej! o tych kolumn marmur drogi  
 Oprzyj ramiona, chwiejne nogi,  
 Śpiewaj do końca...«

— »Soreku jasne, srebrne wody!  
 Te wasze głębie jak zwodnicze:  
 Zatopię duszy wrzące znicze,  
 Zatopię ciało swe, młody;  
 Na chłód rozkoszy rzeźwej liczę,  
 A fala żarem we wnętrzu wcieka,  
 Wypija żarem siły człeka,  
 Żarem kryształę ócz wypieka  
 W miejsce ochłody.

O grona pełne i soczyste  
 Z winnic Engaddi!... Podniebienie  
 Jak łechcą waszych kras płomień,  
 Rubiny jagód rześiste!  
 Pochwyćę owoc i strumienie  
 Wcisnę do świeżych ust kielicha,  
 Ale z goryczy krtań wysycha,  
 Z goryczy pierś ma ach! wydycha  
 Kłęby ogniste!...

Jak w miękkim piasku gład przydrożny,  
 Który rozpiekły skry słoneczne,  
 Tak olbrzym legł na łono mleczne,  
 Rozżegnion w ogień niezbożny.  
 I zemsty miecze obosieczne,  
 Co wrogów sercom i źrenicom  
 Iskrzą się grozą, strachem świecą,  
 Oddał wraz z sił swych tajemnicą  
 Dziewce nałożnej...

Hej! Filistyni! Przyszła chwila,  
 Słodkiego przyszedł czas rachunku!  
 Co nie wykonał tłum w ryszunku,  
 To wydołała — Dalila!  
 Zdrada w rozkoszy pocałunku,  
 Bezwładna słabość w jej uścisku:  
 Hej! Filistyni, na wrzosisku  
 Pochwyćcie pszczołę! w łąk łóżysku  
 Schwyćcie motyla...

I tak go zmożli... Koniec pieśni?  
 A z nią czyż koniec i nadziei?...  
 Coś mnie napoił w Ramat-Leji  
 Potokiem z zęba cieśni,  
 Kiedym zapragnał w suchej kniei« —  
 I strzaska harfę — »wróc mi siły!« —  
 I schwyci słupy dwa, pochyły,

Aż krwią zapłoną wszystkie żyły,  
Jak owoc wrześni.

I — »niechaj razem z pieśnią skończę,  
Niech skończy dusza z Filistyny!« —  
Wstrząśnie przybytkiem... Tej godziny  
Zginął tysięczny wróg...



## VI.

### JUDYT.

I zawołała Abry swęj, a zszedłszy do domu swego, złożyła z siebie włosienicę, i zewlekła się z szat wdowstwa swego, i omyła ciało swe, i pomazała się olejkim wybornym, a ochędożyła włosy głowy swęj etc.

*Jud. X. 1. 2.*

A iż wiedzą synowie izraelscy, że obrazili Boga swego, strach twój nad nimi jest. — Nad to i głód przypadł na nie i przez suchość wody już między umarłemi są policzeni.

*Jud. XI. 9. 10.*

A iż się Bóg rozgniewał na nie, to samo posłana jestem, abym ci opowiedziała.

*Jud. XI. 17.*

.. i ucięła mu głowę.

*Jud. XIII. 10.*

— »O spiesz się, Abro! rozczesz włosy!  
Kosztowną nardu zlej je wonią,  
W błyszczące pukle zwiń nad skronią,  
Z tyłu w dwie ciężkie zapleć kosy!  
Nim słońce zgaśnie, zanim zronią  
Górskie jałowce srebrne rosy,



Trzeba nam rzucić bramy miasta:  
Co może nie zdołają, wykona niewiasta...

Już dni dwadzieścia tłum pancerny  
W okół szarańczą się rozściela;  
Strach przejął dzieci Izraela,  
W strachu, patrz! bluźni naród wierny:  
»Hej! doczekali my wesela!  
Wróg odciął studnie, skrył cysterny,  
Gardło pragnienie nam wypieka,  
A Jahwe gdzie? Do Jahwy droga zbyt daleka.

Lepiej kolano zgiąć przed wrogiem,  
Lepiej przełamać kark w pokorze  
I rzec mu: panie! rzec mu: boże!  
Pod swych przybytków zdepc nas progiem;  
Weź nasze złoto, zajmij łożę,  
Na łonie cór używaj błogiem,  
Budź się z południa, kładź o świcie,  
A tylko nie daj umrzeć, zostaw nędzne życie...«!

O wielki ojczy! władco wielki!  
Piorunujące ściągnij ramię,  
Co spienia morza, skały łamie,  
Co tnie na wiory ceder belki;  
W dawnych sojuszów święte znamię  
Siłą, co zmienia w zdroj kropelki,  
Odwróć od dzieci hańbę naga,  
Ten lud swój wybaw cudem — kobiety odwagą...

Łańcuch mi, Abro, włóż na szyję,  
Nad czołem perły zwieś rześiste,  
Naramienniki daj złociste,  
Te, które mają kształt, jak — zmije,  
Te, wiesz, tak gładkie, te tak czyste:  
Manasse luby — ach! nie żyje! —

Za te klejnoty, za dyadem  
Z Parwaim kupcom płacił całym owiec stadem.

Prędzaj! o, prędzaj! dwakroć traci,  
Kto nie korzystał z jednej chwili:  
Trawa wnet wzrasta, gdzieśmy żyli,  
A gdzie my zwłóczył, spieszą — kaci!  
Ciało ostatki niech wysili:  
To nic, gdzie słabną siły braci;  
Duch niech omdlewa z łez i trudu:  
To nic, gdzie łzy przyćmiły jasną duszę ludu!«

\* \* \*

A przed wieczorem, nim ze stoków  
Gór betulijskich zorze spadną,  
Nim pierwsze gwiazdy się przekradną  
Przez niebieskawą tkanę mroków —  
Obce niewiasty drogą zradną  
Pośród namiotów, zbrojnych tłoków,  
Przed szafas księcia wiodą strażę:  
»To suki dwie hebrejskie, co wódz nasz rozkaże?«

— »Tak! my hebrejskie... Idziem z grodu,  
Nad którym boski gniew zawisnął;  
Ostatni promyk w niwecz prysnął  
Przed cimą pragnienia, nocą głodu;  
Strasznej pewności wąż im ścisnął  
Te piersi z głazu, serce z lodu,  
Że, zanim nowe spłoną świty,  
Jehowa ześle bicz swój, z krwawych klęsk uwity.

Zbiegłyśmy stamtąd potajemnie,  
By przed tym biczem schylić czoła —  
Cześć ci, co krnąbrne tniesz dokoła!  
Cześć ci, co walczysz niedaremnie!  
Latorośl mężnych »cześć ci!« woła:  
Masz Symeona wnukę we mnie —

Nad Symeona któż był drugi?  
To Abra, powiernica, przyjm, panie, swe sługi!

— »Heah! przynieście w lot puhary,  
Postawcie wina pełne kadzie!  
Kto pozostaje z Bogiem w zwadzie,  
Ten niechaj sypie popiół szary;  
Zbyt ciężkie cienie noc pokładzie,  
Nim się twych proroctw spełnią czary:  
Komu udzielił Bóg oręża,  
Ten czasu dość ma jeszcze, ten chwilą zwycięża!

O pij, przepiękna! pij, jedyna!  
Aż się rozżarzą czarne oczy!  
W te piersi białe niech się stoczy  
Skrą każda kropla tego wina!  
O pij, aż warg twych kwiat uroczy  
Spłonie, jak róża, aż, jak trzcina,  
Zadrzy ta postać słodkim szalem,  
Co wszystkie miesza zmysły, co je więzi — ciałem!

Rozkoszny przejdźcie raj Niniwy,  
Asyryjczyków całe plemię:  
Nebukadnezar w swym haremie  
Czyż taki zamknął skarb, szczęśliwy?  
Ten żar tajemny, który drzemie  
Tu, w naszym wnętrzu, dziw nad dziwy,  
Kiedy go boski wdzięk rozżegnien,  
Nie spocznie, aż człek cały płomieniom ulegnie.

Zaścielcie łoże mi purpurą,  
Spuśćcie fałdziste w dół dywany,  
Które uniosłem z Ekbatany,  
Które medyjskim wzięłem córom:  
W szmaragd i topaz szmat dierzgany,  
Złoto, co bujnym wprzędły sznurom,

Nieraz źrenicą swego błysku  
Patrzyły na ich nagość w zwycięzcy uścisku.

Ha!... na Mylittę!... na Baala!...  
Nie!... klę na twoje się bożyszczce,  
Że, nim o świecie to poniszczę,  
Co zniszczyć Bóg mi twój pozwala,  
Nim gród wasz święty zmieni w zgliszczce  
Mojej pożogi krwawa fala,  
W rozkosznej nocy tej godzinie  
Cudniejszą Holofernes zdobędzie świątynię!»

\* \* \*

Rankiem, o rosie, gdy wschód złoty  
Uśmiechem niebo rozweseli,  
Jakież to plamy na tej bieli,  
W którą rozlały się namioty?  
Jakież to popłoch dym ten dzieli,  
Co się gęstymi wznosi sploty?  
W jakież to strumień, wrzący, dziki  
Rwią, łączą się te jęki, te rozdarte krzyki?

— »O zbudź się, wodzu! wieść przesmutna:  
To nasze trzeszczą tak puklerze,  
To naszej krwi zapachy świeże  
Płyną kłębam, plamą płótna!  
Święcili rozkosz twą żołnierze,  
Jaka z rozkoszy zółć okrutna:  
W snu pogrążonych słodkiej cieczy  
Opadli Hebrejczycy tysiącem swych mieczy.

O zbudź się, wodzu, stań na przedzie,  
Lubieżne zakończ wieczornice!  
Wszak dnia już jasne błyszczą lice,  
Nie na miłosne dzień spowiedzie!  
O pochwyć miecz swój, włóż przyłbicę —  
O wodzu! wodzu! w krwawej biedzie

Oto już reszta daje życie,  
A ci jak krzyczą głośno: sława! cześć Judycie!«

Ale napróżno: wódz nie słyszy:  
Nie zbudzić wodza czczemi słowy —  
Pewnie upaja czar go nowy...  
Wpadną do wnętrza dziwnej ciszy, —  
A na tapczanie trup bez głowy,  
A tu miecz krwią niezaschłą dyszy —  
Jak na nieznanym znak zaklęcia  
Hebrejska znikła dziewczka razem z głową księcia.



## VII.

### BALTAZAR.

Rozkazał tedy już pijany, aby przyniesiono naczynie złote i srebrne, które był zabrał Nabuchodonozor, ojciec jego z kościoła, który był w Jeruzalem, żeby pili z nich król i panowie przedni jego i żony jego i nałożnice.

*Daniel. V. 2.*

Tejże godziny ukazały się palce jako ręki człowieczej piszącej przeciw lichtarzowi na ścianie sali królewskiej, a król patrzył na członki ręki piszącej.

*Daniel. V. 5.*

Tejże nocy zabity jest Baltazar, król chaldejski.

A Daryusz Medczyk nastąpił na królestwo.

*Daniel. V. 30. 31.*

Baltazar, dumny władca świata,  
Skrzydlate w świat rozesał gońce,  
Gdzie ranna zorza wieńce splata  
I gdzie zachodzi krwawe słońce:  
»Opuśćcie niebios jasne końce,  
Do jaśniejszego spieszcie grodu —  
Lenniki króla i obrońce  
Niech złożą hołd swój, czynsz narodu,  
I uczt skosztują żaru i słodkiego chłodu« —

I psy posłuszne i służalce  
 W złote przystroją kark obroże  
 I w sił dyszących strasznej walce  
 Padną u stopni, jękną: »boże!  
 Co daje ziemia, płodzi morze,  
 Co się w człowieka gnieździ łonie —  
 Złoto, jaśniejsze ponad zorze,  
 Perły, srebrzystsze ponad tonie,  
 To męstwo i tę wierność zdepc przy swoim tronie...«

I róż uśmiechem błyszczą ściany —  
 Strzałą, zmieniając się, wysłańce  
 Hen! aż z Saronu ten wybrany  
 Czar na dalekie słali krańce;  
 I leją strugi skier kagańce,  
 A drogi zapach w każdej skierce...  
 Hebany stołów, patrz, rzezańce  
 Kryją w sydońskie już kobierce —  
 Aż ślepnie jasne oko, aż omdlewa serce.

I arf tysięczne zabrzmia dźwięki  
 I cytr stłumionych i psalterzy,  
 A tych melodyi ciężar miękki  
 Na piersi słodkim jarzmem leży...  
 Wybranych kobiet wieniec świeży  
 Porankiem łona, nocą włosów  
 Tumani wodzów, ćmi rycerzy,  
 Uj! a spienione fale głosów  
 Tryskają, że dotrzną snąc do bram niebiosów.

I kipi wino, nad złocisty,  
 Rzeźbiony brzeg się w żar przelewa:  
 »Ten Rehobotu kryształ czysty  
 Takim zwierciadłem nie olśniewa!  
 Lecz nad ten płomień, co rozgrzewa,  
 Nad świętej studni chłodne blaski —  
 Niech pieśń prawnuków o tem śpiewa —



Droższe królewskiej zdroje łaski:  
O cześć ci, strojny w zwycięstw i względów przepaski«.

— »A ci z Karmelu i z Libanu  
I z pól szerokich Ezdrelomu,  
Gdzież są, by złożyć czynsz swój panu  
I nagiąć karku w jego domu?  
A wszakże głos mój siłą gromu  
Aż do ich granic skalnych sięga?  
A wszak z skalnego spada złomu  
Piorunujących grzmięć potęga,  
Aż w krwawy szmat się skłębia ich jordańska wstęga?!

Czyż łąk karmelskich bujnej trawy  
Nie wypasają białe stada?  
Ofirskich skarbów stos jaskrawy  
Komuż w tajemną dań przekłada  
Żeglującego wnuk pradziada?  
Cedrami-ż Liban nie owity?  
Czyż owoc słodki z fig nie spada?  
Nie sączy-ż galban miodosyty,  
By król woń jego wdychał, miłością upity?

Może to gniazdo, to poddańcze,  
Słońce mych względów nazbyt grzeje?  
Może w zanadrzu węża niańczę?  
Wskrzyszam zuchwałę ich nadzieje?  
Hej! nim zmrok pierzchnie, nim zadnieje,  
Nowe wyostrzyć dam topory,  
Nowych ukazów grad posieję —  
Jakież to będą płonne zbiory,  
Jakimiż to zaznaczę drogę w przyszłość wzory!

Motłoch, słuchajcie! jest jak fala,  
Która, szerokiem mknąc łożyskiem,  
Nad brzeg kłębami się przewala,  
Że nawet tron twój podścieliskiem:



Smagnij ją młyńskich kół biczyskiem,  
 Kiełznaj kamiennych tam lejcami,  
 A bezpieczeństwo złączysz z zyskiem,  
 A wypchasz spichlerz swój skarbami —  
 Hej! smagnę ja tę falę, zalśni dzień nad nami!...»

A wtem wśród gładkich ścian izbicy,  
 Gdzie alabastru błyszczą śniegi,  
 Widmo płomiennej o! prawicy  
 Płomiennych liter znaczy ściegi:  
 »Dni twych zliczono już szeregi  
 I rozkosznego dni Babelu...  
 Ojciec twój skończył... Nim się biegi  
 Gwiazd u rannego skończą celu,  
 Ty skończysz... to lud boski... jam jest w Izraelu...«

— »To nic!... z gorączki płód wylęgły!...  
 Wino fantomy w mózgu stwarza...  
 Zbyt silne państwa mego węgły,  
 Żaden rys władcy nie przeraża...  
 Dni policzone... Jak rozżarza  
 Męskość to serce, świeżość duszę!  
 Trosk życie króla nie przysparza,  
 Nawet zgrzybiałych lat katusze  
 Melodyą wyszukanej rozkoszy przygłuszę...

Wyście widzieli?... Nic!... To złudy  
 Strasznej chcą gnieździć się ohimy  
 Tu, w mojej piersi, między cudy  
 Młodego lata, między dymy  
 Słodkiego płynu... Wnet spłoszymy  
 Te czarne ptaki czarnej troski...  
 Ten płód przedwczesnej, chmurnej zimy...  
 On w Izraelu... to lud boski...  
 To nic!... wnet ja zaleję te ogniste głoski!

Otwórzcie skarbiec szczerozłoty,  
 Na stół postawcie święte czary,

To zdobycz ojca, gdy namioty  
Rozbił w ich grodzie ojciec jary...  
Ojciec zakończył... Mary!... mary!...  
Siedmioramienny lichtarz wnieście,  
Niech nas świętymi zleje żary!  
Hej! ten lud boski w boskiem mieście  
Czyż kiedy swemu bóstwu takie składał czeście?

O piękna Basmat! Tamar cudna!  
Rzućcie te lekkie gazy z łona!  
Piękność — tak, prawda! — nazbyt złudna,  
Mrokiem przejrzystym osłonięta...  
Lecz dziś niech każdy zmysł mój kona,  
Niech go oślepią blasków zdrojem  
Biódr kość słoniowa, piersi grona:  
Starość wam drażnić... Mąż przebojem,  
Zabiera, chwyta czasę z jawnym niepokojem...

Wasi ojcowie, wasze matki  
Spędzili żywot swój w żałobie,  
Z ócz wyplakali łez ostatki,  
Starli kolana swe na grobie,  
Gdzie Syon w starej legł ozdobie,  
Gdzie w jego bluszczach gad dziś hula —  
Wy skry żywicie skrzystsze w sobie:  
Rozkosz do piersi was przytula,  
A miast świątyni macie hej! komorę króla...

Złam szyki zbrojne, porąb stolce,  
W gruzy wyniosłe strzaskaj łuki,  
Niech twych pochodów ostre kolce  
Zesieką łany... Pchaj w swe juki  
Sard, jaspis, szafir, złota sztuki;  
Dłoń twa niech perz im w skibę rzuci,  
Że z głodu zemrą praprawnuki —  
To nic!... Zwycięstwo li, gdy w chuci  
Kobieta zwyciężonych łono k'wrogom zwróci...

Skryj pierś, tę pierś, co nad miód słodsza,  
 Nad śnieg to bielsze ukryj brzemię,  
 Miriam! Miriam! ty najmłodsza  
 I najpiękniejsza w mym haremie —  
 Masz!... zawieś!... urim... z drogich płytek  
 Tarcz... arcykapłan, świętych plemię,  
 Zdobił nią piersi, gdy w przybytek  
 Szedł pański... I tyś z świętych i tyś jest z lewitek...

O zawieś!... zawieś!... szal mój wzrasta,  
 Szal to bez cugli, bez wędzidła,  
 Snać go poskromi li niewiasta,  
 Ona go w miękkie ujmie sidła...  
 Świętości ludu i prawidła  
 Stratuje człowiek w dzikiej sile,  
 Lecz nie okiełza tego skrzydła,  
 Co rwie go z siebie, kruszy w pyle —  
 O zawieś, czar mi cały odstonisz za chwilę!...«

Wtem, gdzie barwista wre biesiada,  
 Gdzie miłość płynie, gdzie chuć pryska,  
 Z nienacka orszak zbrojny wpada  
 I »gdzie Baltazar?« okrzyk ciska —  
 Podwładnych jego miecz-to błyska —  
 »Ty psie lubieżny, ty ciemiężco,  
 Chwila poskromień patrz! jak bliska!...«

— — — — —  
 I padł Baltazar... A zwycięzcą  
 Babelu wnet Daryusz, król Medów...



2

## EZECHIEL



1.

Oto jest słowo pisma — posłuchanie  
Dajcie mu dzisiaj uszy powolnemi:  
Nad rzeką Chebar, w Chaldejczyków ziemi,  
Jak kwiat złamany, na niewoli łanie  
Wiądnął Ezechiel współ z bracią swemi,  
On, prorok, który pańskie zrozumiał wezwanie.

Pan panujący, Jahweh, w zapalczywej  
Złości na lud swój, jako w grzechach tonie,  
Ukaże mu się w błyskawic koronie,  
Rozwianych nakształt płomienistej grzywy,  
I w oczy wichrem północnym mu wionie  
I zleci, by szedł straszne opowiadać dziwy.

A od tej burzy, która towarzyszy  
Rozkazom Jego, wstrząsną się posady  
Nieba i ziemi: kamieniste grady  
Z gór się posypią i las, wyrwan z ciszy,  
Jęknie w swych gąszczach, pożółkły i blady,  
I woda, niby piersią, głębiami zadyszy.

Kreatur wszystkie, jakie są rodzaje:  
Lew i pantera, ryś i tygrys dziki  
W rozzwierające wnet popadną ryki  
Na głos Jehowy, co obłoki kraje;

Orły w przepaściach zadrżą, jak osiki,  
I łania, przerażona w lotnym biegu staje.

I prorok ręką zasłoni swe oczy  
Od onych blasków i, na pół przegięty,  
Słucha, jak rozkaz, w piorunach poczęty,  
Do jego wnętrza, niby żar, się toczy,  
Jak go biczuje gromowymi pręty,  
By szedł pomiędzy braćmi podnieść głos proroczy.

Odporny duch ich i bezbożne czyny  
Zatrzasną przed nim niegościnnie wrota;  
O pomstę w niebo krzycząca sromota  
Skoń mu pokalą tej samej godziny,  
Gdy przed nich rzuci, niby garście błota,  
Kałużę ich podłości, odpadki ich winy.

Ale nie taki cel boskiego męża,  
Aby się lękał przed obelgą tłumu,  
Co, jak kłos z ziarna, odarty z rozumu,  
Na swych najlepszych dobywa oręża:  
Śliny wśród wargi syczącego szumu,  
Lub głupstwa, które bardziej truje, niż jad węża.



11.

A gdy umilknie głos, co w każdej łozie  
I w każdym drzewie jękiem ech się sroży,  
Kiedy w obłoki uleci dech boży  
Na płomienistym cherubinów wozie,  
W wór Ezechiel szorstkie ciało włoży,  
U biodr wiszący w fałdach na grubym powrozie.

W puszczy prostego nauczon sposobu,  
Między dwa polne, a twarde kamienie  
Garść soczewicy i wyki pozenie  
I ziarn jęczmiennych i czarnego bobu,  
By na śródt utłuc i mieć pożywienie  
Proroków, do pańskiego nieprzywykłych żłobu.

I on, co nigdy w swoim życiu całem,  
Ażeby nie wejść z zakonem w zatargi,  
Do nieczystego nie przyłożył wargi,  
Upiekł podpłomyk, z sercem rozbolałem  
I pośród głośniejszy i krwawiącej skargi,  
Przy ogniu, nasyconym odpadków kawałem.

»Panie!« — tak jęknie, pomieszawszy z piaskiem  
Brodę, co w ciemnym opada kędziorze —  
»Zawszem ja chodził po zakonu torze,  
Zawsze ten umysł, nieskażon niesnaskiem  
Z twemi ustawy, kąpałem w jeziorze,  
Błyszczącym twojej prawdy pozłocistym blaskiem.



Świadomy władzy, która drży nad nami  
I sercom krwawe sprawia biczowanie,  
Lub jest balsamem na ich krwawej ranie,  
Nie tknąłem mięsa z tego, co zębami  
Zwierz był poszarpał, i mej duszy, Panie!  
Dotychczas jeszcze żadna zdechlina nie plami.

Lecz, gdy tak pragniesz, niechże me wnętrzności  
Spali kęs chleba, upieczon przy gnoju!  
Niech szarpiącego doznam niepokoju,  
Niechaj mnie wyrzut kłuje nakształt ości,  
Lub ostrych igieł albo pszczoł na roju —  
Gdy pragniesz, niech w mem łonie wieczny trąd zagości.

Pójdę! jak laskę, podpłomyk przełamie  
I część pod stopy Izraela rzucę  
I tak im rzeknę: w tej skalanej sztuce  
Waszych dziś losów tkwi ohydne znamię:  
Po chleb, co raczej dać go głodnej suce,  
Będziecie wyciągali niecierpliwe ramię.

Pokarm wam będzie wydzielon pod wagą,  
Zgotowan w garnkach nieczystych; pod miarą  
Wody wam dadzą, gdy na pastwę żarom  
Pierś przy najmictwie odsłonicie naga,  
I wszystką siłę utracicie jara  
I na czczość waszą plaga upadnie za plaga.

Czuję swą duszę, jak sierpem podcięta  
I wysmagana, jak gromów maczugą;  
Przecież, żem zleceń Twoich wiernym sługą,  
Ku obrzydzeniu, Jahweh, i ku wstrętom  
Przed ich obliczem część rozgryzę drugą  
I wchłonę na znak hańby tę strawę przekłętą«.



### III.

W ziemi Telabib, u twardych wybrzeży  
Chebarskiej rzeki, w niewoli dziedzinie,  
Ezechiel ręką ku pojmańcom skinie  
I, zaryknawszy nakształt rannych zwierzy,  
Gdy strzał samotną nawiedzi pustynię,  
Spożyje chleb i w ciźbę prorocstwem uderzy.

I wielka groza owładnie ich duchem:  
Z zapalczywością w wrzącej krwi i oku  
Skoczą dokonać pomsty na proroku,  
Związać go sznurem, skrępować łańcuchem,  
Na wstyd go podać śród zbitego tłoku  
I zamknąć przeniewiercę we więzieniu głuchem...

Lecz w wieszczem słowie większa jest potęga,  
Niż w złościach tłuszczy: nad rozżartym ludem  
Ezechiel cudów zapanuje cudem,  
Skra, co się w wnętrzu z bożych skier wylęga  
I nieskalana jest powszednim brudem —  
Tą skra, co patrz! w swój rydwan najzaciętszych wprzęga.

»Stójcie« — tak prorok krzyknie ponad tłumem —  
»Gniew wasz, jak burza, zerwał się daremnie,  
Waszą on duszę zakryje w swą iemnię,  
Lecz prawdy Pańskiej nie zgasi i szumem

Słów Króla Judy nie zgłoszy: przezemnie  
W tej chwili Jahweh swoim przemawia rozumem!

Na falach wichru — od rodzinnej strony,  
Od bram świątyni, słyszę, drgają hymny,  
W cześć złotych cielców wznoszone, i dymny  
Obłok z kadzielnic widzę rozkłębiony,  
A ołtarz boży odarty i zimny,  
Kapłani sami święte zdeptali zakony...

I w żużelicę zmienił lud się wszystkim:  
Co było srebrem, miedzią i żelazem,  
W piecu występku stopiło się razem  
W rudę spaloną; nędzny tam dziś chłystek,  
Gdzie był bohater; orzeł stał się płazem,  
A silny dąb osiką, drżącą jako listek...

Jeruzalemskiej wstyd i hańba córce:  
Ciało jej ludu jest, jak owy kubek,  
Nieczystą cieczą nalany pod czubek,  
Jak rozjechany wóz przez bogoburce,  
Precz porzucony, bez gwoździ i śrubek,  
O kołach potrzaskanych i luźnej rozwórcie...

I oto na znak tego splugawienia,  
Tego upadku, co wśród nas się zjawił,  
Jam własne wnętrze nieczystem splugawił.  
I na ten jeszcze znak, że pokolenia  
Będzie Jehowa w swoim gniewie pławił,  
Równając je z zastępem wrogiego plemienia«.



#### IV.

Od puszczy Dyblat jęknął wiatr, żarzewie  
Wraz z skalnym żwirem sypiąc dookoła;  
Opoki, nagie wysunawszy czoła,  
Zdały się topić w jego dzikim śpiewie,  
Hufcom, zmienionym w głąz, podobne zgoła —  
Skąd przyszły, by skamienieć, żaden rozum nie wie.

Ezechiel zamilkł, sam jak skamieniały;  
Pobladł, snąc życia nie czuje już w sobie,  
Na dół, ku biodrom, zwisły ręce obie,  
Wzrok martwy wpił się nieruchomie w skały,  
Przygasty, senny, jak gdyby w żałobie  
I we łzach nieskończonych źrenice spłwiałały.

Lecz naraz spłonie, jak pochodnia żywa,  
Gdy ją zapalą pośród gęstej nocy;  
Z ócz jego naraz, jak pociski z procy,  
Skra się za iskrą lotem wydobywa:  
To Jahweh dał im swej ognistej mocy —  
Moc Jahwy na proroka płomieniami spływa.

I tak do braci swojej prorok rzecze:  
»Oto duch boży, wionawszy od góry,  
Ducha mojego ze śmiertelnej skóry  
Wyrwał i poniósł na boleści miecze —

Tam, gdzie Libanon kraje ciemne chmury,  
Gdzie Jordan ciężkie fale, pełen smutku, wlecze...

Rychło go powiódł w przybytek rozpusty,  
Gdzie posiew grzechu pełną znalazł rolę,  
Między dwie siostry, pomiędzy Aholę  
I Aholibę, różanemi usty  
I białą piersią biorących w niewolę  
Wsze zmysły i łamiących je, by zeszcłe chrósty.

I oko moje spostrzegło makaty,  
W Tyrze dzierzgane przekunsztowne wzory;  
Od krwi czerwiejsze sydońskie bisiory,  
Złotych wezłowi taki skarb bogaty,  
Że zbytkowniejszej nie znajdziesz komory,  
Choć przeszedłbyś od końca do końca przez światy.

W alabastrowych krużach światło płonie,  
W złocie na czasie kadzielnic przekutem,  
Cyzelowanem pierwszych mistrzów dłutem,  
Kłębią się w dymy najprzedniejsze wonie,  
To lecą w górę przędziwem rozsnutem,  
To na dół opadają w ciężkich mgieł robronie.

A na wezłowiach miękkie ciała leżą:  
To Aholiby i Aholi ciała;  
Żar od nich bije, oko iskrą pała,  
Zęby do śmiechu głośnego się szczyrzą,  
Piersi falują — żądza się rozlała  
Po członkach, nieodzianych skromności odzieją.

Na okół lożnic zalotników zgraje:  
Assyryjczycy i młodzieńcy z Kohy,  
W hyacynt strojni, zmiatający prochy  
Jedwabnistymi płaszczami, o staję  
Błyszczący złotem — tłum rozrzutny, płochy,  
Co duszę razem z kiesą za uciechę daje.

I wnet rozpustne ogarną ich wiry;  
I dech swój topią w wszetecznic oddechu,  
A potem hojnie do naczynia grzechu,  
Tak, jak się rzuca do kadzielnic mirry  
Garście za garścią, sypną pośród śmiechu  
Klejnoty — topaz, beryl, onyks i szafiry.

I duszę moją ten widok zaboli  
I Jahweh gniewem napęłni mi serce:  
Skądże wam przyszło zbierać przeniewierce  
Koło swych łożnic — rzeknę do Aholi  
I Aholiby —, skąd stawać w rozterce  
Ze czią za szych, z pogańskiej przyniesiony roli?

Ojcowie wasi — znałem ich oblicze,  
Bogate w dumę — w krwi padali z ręki  
Tych, których synów na swój tapczan miękki  
Ciągniecie dzisiaj, suki niewolnicze,  
Godne zaprawdę, by wam głośne jęki  
Tłumiły echem razów nieprzyjaciół bicze...

Rozum wam każe — tak ku mnie cedzicie,  
Gryząc zębami wstrętne szyderstw ziarna!  
A Jahweh mówi, że mądrość to marna,  
Jeżeli hańbą chce okupić życie,  
Lepsze męczeństwo, lepsza śmierć ofiarna,  
Niż rozkosz w splugawionym znaleziona bycie.

I patrzcie! za to, żeście nagość swoją  
Kazały odkryć w kupczącym zapale  
Assyryjczykom, urągając chwale  
Ojców, co marli, naodziani zbroją  
Cnoty, w służalstwa nie skąpani kale,  
Ja na was — mówi Jahweh — ściągnę rękę moją...

I co się z waszych narodzi uścisków  
W ten czas dzisiejszy, skalany nierządem,

Będzie skarłałe, obrzucone trądem,  
Jak gad pełzliwe, nie znoszące błysków  
Dnia promiennego, tak, jak wy, pod sądem  
Szlachetnych, co nie gonią w ślad hańbiących zysków.

A was — słuchajcie! mówi Pan Zastępów —  
Gdy wam z rozpusty wyschnie białe łono  
I kiedy do cna już wam gnieciono  
Piersi dziewiczości, rzuci, nakształt strzępów,  
Nieobrzezanych zalotników grono,  
Lub nakształt kości, z mięsa obzartej przez sępów...

Takie panuje bowiem wszędy prawo:  
Rzuca się flaszę, kiedy już bez wina,  
I miecz się rzuca, gdy przyjdzie godzina,  
Że jest poszczerbion, albo nawskroś rdzawa  
Śniedzią przegryzion, jako już nie wszczyna  
Odwagi, gdy do walki trzeba stanąć ławą.

A wasze ciała będą jako flasze  
Próżne, bez płynu, który ogień nieci,  
Lub jako miecz ów, rzucon do rupieci;  
A gdy rzemienie wstydu dłoń odpasze  
Z biodr, w pożądliwe by przywabić sieci,  
Nie żar, lecz kliwość wzbudzą zalecanki wasze.

I pełni wstrętu, ci, co wczoraj jeszcze  
Do łon się waszych, jako psy, łasili,  
Z wielkiego gniewu w tejże samej chwili  
Do stóp was rzuca, w kolan schwyca kleszcze  
I bić was będą i nakształt badyli  
Podepcą, nie zważając na próśb waszych dreszcze.

Nie! wasze łkania — mówi Pan nad pany —  
Jeszcze w nich większą zaciekłość rozżegną:  
Krzykną i zewsząd, jak wicher, nadbiegną  
Ich sojusznicy, wodze i hetmany



I ciżba ludu i dom wasz oblegną  
I z waszą wnet słabością w krwawe pójdą tany.

I uczyniwszy pośmiejch z waszym żalem,  
Zedrą z niewolnic suknie złotolite,  
Zabiorą skarby, występkiem zdobyte,  
I dom ich zniszczą — każdy z nich szakalem  
Stanie się dla was, wstydem nieokryte —  
Służalcza ty Samaryo! grzeszne Jeruzalem!...«





## V.

Na twarde głązy, na rozgrzane piaski  
Nad rzeką Chebar, w Chaldejczyków ziemi,  
Mroki ciałami złożą się chłodnemi,  
Słońca ostatnie rozpędziwszy blaski:  
Gdziekolwiek tylko oczy świecącemi  
Zabłyszczą widma — gwiazdy, jak płonące trzaski.

Tłum się rozbiegnał, spoczynku spragniony,  
Prorocze słowa rozbierając w skrusze,  
Co mu pociekły płynnym ogniem w duszę,  
Lub tak raniły, jak miecz wyostrzony;  
Straszne milczenie ogarnęło głuszę,  
Jak gdyby świat przygniotły ciemne nieboskłony.

Z pomiędzy żwirów, przerośniętych trawy  
Zwiędłej resztkami lub zeschniętymi krzaki,  
Jaszczur przelotne zakreśli zygzaki,  
Lub wąż wypełźnie, jak ten żwir, sinawy;  
Skrada się cicho, niby rabuś jaki,  
Ostrożnie czyhający wśród nocnej obławy.

I prorok, zmiłkwszy, na kamieniu spocznie  
I twarz zmęczoną w chude dłonie skryje.  
Lecz wnet źrenicę, niby martwą, wbije  
W tę dal bez końca, w tę tajemną mrocznię,

Co się nad światem, jak kłąb dymu, wije,  
Że, zdaje się, na świat ten upadnie niezwłocznie.

Patrzy i patrzy i słuch swój wytęży:  
To łuny błyszczą na przyszłości niebie,  
Syon w zwaliskach swoje mury grzebie;  
Od strzał poświstu, od szczęku oręży,  
Od łkań, ginących w wojennej potrzebie,  
Na okół wszystka ziemia, jak szeroka, rzerzy.

Łzy popłynęły po Ezechiela  
Zwiedłych policzkach, gdy tak ujrzał duchem,  
Jak lud wybrany ginął pod obuchem  
Babilończyka, co drogę zaściela  
Jego trupami i brzęczy łańcuchem,  
Pod jarzmo swe zginając karki Izraela.

I ze żaloby ogoliwszy włosy  
Głowy i brody, jedną część ich spali,  
A drugą część ich potnie ogniem stali,  
A trzecią część ich porzuci na losy  
Wiatru, co zawiął, by na jego fali  
Ginęły tam, gdzie łany lśnią krwawemi rosy.

I »Jahweh! Jahweh!« — jęknie — »Jakże srodze  
Dłoń twa karząca upadła na braci:  
Jednych posiekli babilońscy kaci,  
Drudzy w straszliwej zginęli požodze,  
Inni, jak włos ten, co się z wiatrem traci,  
Po świecie się rozpierzchli, upadając w drodze.

O Jahweh! Jahweh! lud ten nieszczęśliwy,  
Pomimo winy w sercu mojem leży;  
Ongi, jak cedra, i smukły i świeży,  
Dziś, jak wiór, suchy, jak kosodrzew, krzywy  
Pod klęsk ciężarem, sługa, bez rycerzy,  
Na pastwę wroga rzucon pośród obcej niwy.

A tu na ziemi ojczystej, na łące,  
Ongi tak w blaski bogatej i wonie,  
Noc swoje czarne rozpostarła dłonie  
I w lód zmieniła, co było gorące:  
Grób tu przy grobie w mrocznych mrokach tonie  
I wszędy tylko kości, kości bielejące...

O Jahweh! Jahweh! powstrzymaj swe ramię!  
Dosyć strasznego, jak pomór, przykładu!  
Niech się z zeszcłęgo puszczą winogradu  
Pędy zielone; daj widome znamię,  
Że żywot jeszcze nie zginął bez śladu,  
Że spajać umie ręka ta sama, co łamie«.



## VI.

Przedziwna siła, wlana przez Jehowę,  
Wieszczą nad wieszczę, w pierś jego wybrańców,  
A która, nakształt płomiennych kagańców,  
Przyszłości mroki rozświecasz grobowe  
I pośród życia spustoszałych szańców  
Rycerzy, pełnych męstwa, stawiasz hufce nowe!

Święta potęgo, co po dniach boleści,  
Po latach nędzy, niewoli i sromu  
Otwierasz bramy słonecznego domu,  
Gdzie wielki ołtarz swobody się mieści,  
Którego kazać nie wolno nikomu,  
Na słupach chwały wsparty, na kolumnach cześci!...

Kiedy tak prorok w łzach bolesnych tonął,  
Niebo swe bramy ogniste otworzy,  
I z wielkim szumem ku niemu dech boży  
Na cherubinów skrzydłach znów przywionął,  
Znowu swą iskrę do piersi mu włoży,  
Że znowu, jak pochodnia, prorok cały spłonął...

I rzeknie Jahweh: »Ta ci moc jest dana,  
Jakiej zjadacze nie zaznali prości:  
Iżes był w sobie przepęten miłości,  
Iżes skon ludu krwawą odczuł raną,

Synu człowieczy, prorokuj do kości  
Poległych wojowników, niechaj zmartwychwstaną«.

I Ezechiel, nad pole cmentarne  
Ściągnawszy rękę, wielki głos podniesie...  
I szum powstanie, jak w odwiecznym lesie:  
Kości ruszyły! Pożółkłe i czarne,  
Rozsiane w polu — kość do kości rwie się,  
Składając się do siebie, niby wojsko karne!

Tysiąc goleni pełźnie, nakształt węży,  
Ku swoim stawom; tam się kulą toczy  
Czaszka za czaszką, wyżartemi oczy  
Szukając swoich kadłubów; ku męży  
Poległych żebrom tu znów grzbiet przyskoczy,  
Tam z trzaskiem tłum szkieletów już się w górę pręży.

Grzechot, syk, szelest, głuchy skrzyp, pękanie,  
Jak gdyby burza łamała konary,  
Jakby liść z drzewa padał zeschnięty, stary,  
Jakby dalekie desek piłowanie,  
Jakby po żwirze szły ładowne kary —  
Tak trą się kość o kości na cmentarnym łanie.

Już kość przy kości; każda kość ma pieczę  
W kości, co do niej, jak trzeba przystała;  
I już się zwarła szkieletów nawała  
W hufiec olbrzymi... I znów Jahweh rzecze:  
»Synu człowieczy! Prorokuj do ciała,  
Niech mięsem kość porośnie, skórą się powlecze!«

I kości mięsem porośły i skórą  
Wraz się powlokły młodzieńczą i żyły,  
Pełne krwi wrzącej, naraz wystąpiły  
I lica naraz skraśniały purpurą  
I oczy naraz życiem zaświeciły —  
Rycerzy to kość z kości, co chodzili górą.

Krew ze krwi mężnych, co ludu zbawienia  
Nigdy w służalstwie nie szukali nizkiem,  
Dla nieprzyjaciół byli gromu błyskiem,  
A dla własnego chwałą pokolenia;  
Co, nie zwabieni zdradliwym uściskiem,  
Gdy było tego trzeba, kończyli bez drżenia.

Znali ich, rączy do krwawego sporu,  
Amorejczycy, moabscy książęta,  
Chanaanitów szarańcza przekłęta,  
Dzieci Ammona, królowie Hasoru,  
Tyr ich wspomina i Edom pamięta  
I Madyan i Filistyn, gorszy od pomoru.

I rzeknie Jahweh: »Prorokuj do ducha —  
Od czterech wiatrów niechaj duch przybędzie!«  
I duch zawładnął w zmartwychwstałych rzedzie,  
I pieśnią boju zagrzmi puszcza głucha:  
Rycerze pańscy suną w wielkim pędzie,  
Rwać pęta niewolników, zbawiać z pod obucha.





3

CHRYSTUS





Wszystkie boleści, wszystkie łzy wylane  
I wszystka ducha walczącego sprzeczność  
Niech zabrzmia, w pieśni rozgrane.

Niechaj zwątpienie ozłoci słoneczność  
Twórczego słowa — zwątpienie, co, w serce  
Raz się zarywszy, trwa wieczność...

W życia przeboju, ach! w życia rozterce  
Jakaż bezdenną grób przepaścią zieje,  
Gdy gaśnie skra po iskerce;

Gdy znikające człek widzi nadzieje,  
Kiedy na dążeń promieniste znicze  
Noc swój ponury zmrok leje...

Są wówczas duchy, co straszne gorycze  
Chłoną z spokojem, co z przedziwną ciszą  
Patrzą w rozpaczy oblicze...

Lecz są znów duchy, co, gdy »nic!« usłyszą,  
Jęczą jak dęby, gdy dzikie wichury  
Ich konarami kołyszają —

Rwą się w rozpaczy, jak jodły, gdy z góry  
Grom w nie się wryje, gdy śmiercią szeleści  
Las naokoło ponury.

I nieraz w niebo krzyk bluźnierczej treści  
I krew rzucają z ropiejącej rany,  
By znów zamilknąć — w boleści...

O Chryste Panie! o Ukrzyżowany!  
Godziż się rzucać potępienia głązy  
Na byt, jak łachman, stargany?...

Gdy drzewo rwie się, syczą tylko płazy;  
Widz, co ma serce, jękiem mu zawtórzy  
Na gromów chłoszczące razy...

A że się niebo ponad lasem chmurzy,  
Że z drzewa jęki rozpaczy wycina  
Piorun, wylęły z tej burzy,

Czyjaż w tem wina, Chryste! czyjaż wina?



1.

## NARODZENIE CHRYSZTUSOWE.

Chwała na wysokościach Bogu,  
a na ziemi spokój ludziom dobrej  
woli!                   *Śty Łukasz. II. 14.*

I będzie mieszkał wilk z ba-  
rankiem, lampart z koźlęciem; także  
cielę i szczenię lwie!

*Jezajasz. XI. 6.*

Na wysokościach chwała Bogu! chwała!  
Na ziemi spokój ludziom dobrej woli!  
Zadrzyj z radości! zadrzyj, ziemio cała!

Bo czas nadchodzi, gdzie świat ten wyzwoli  
Potęga serca i ducha potęga  
Z tego, co rani, i z tego, co boli.

Wszystkie żywioły, które złość rozprzęga,  
Że w bezprzestannym ścierają się boju,  
Połączy w jedno promienista wstęga!

I będzie cisza w miejsce niepokoju,  
I w miejsce złości nastaną słodycze,  
Będzie zwycięstwo po walkach i znoju.

I tam, gdzie szumią niedostępne dzicze  
 Kłosa lśnić będą w złotych blaskach słońca,  
 A blaski będą, jako sny dziewicze:

Ta wszystka ziemia od końca do końca  
 Zaróżowieje od rannych promieni,  
 Bo oblubieniec idzie i obrońca;

Bo mąż ów idzie, co światłem śród cieni,  
 Co przed wiatrami osłona, co w suszy  
 Będzie jak woda żyźniących strumieni...

Rozetlij iskry śród ogniska duszy,  
 O ziemio grzeszna, lecz od dzisiaj święta,  
 Rodzie królewski, do dzisiaj pastuszy...

Wyglądźże twarz swą, bo troską pomięta,  
 Świecie!... On, patrzaj! sieje ziarno pszenne,  
 I błoń da owoc, twoją ręką zżęta.

I używanie będzie już niezmiennie...  
 I będzie słońce po burzliwej chmurze,  
 Po zmrokach nocy jasne światłoienne...

Nastanie zgoda w zwaśnionej Naturze:  
 Lampart z kozłębem, z barankiem lwie szczenię  
 Będą igrały na libańskiej górze.

I wszystek byt ten okryje odzienie  
 Sprawiedliwości... Tak, nowe orędzie  
 To sprawiedliwość i spokoju tchnienie...

## LUCYFER.

Kiedyż to będzie! Ach! kiedyż to będzie!...



11.

## CHRYSTUS W NAZARECIE.

Oto Panna pocznie i porodzi  
syna, a nazwie imię jego Immanuel.

*Jezajasz. VII. 14.*

A ty, dzieciątko, prorokiem Naj-  
wyższego nazwane będziesz.

*Ś-ty Łukasz. I. 76.*

A dzieciątko ono rośło i uma-  
cniło się w Duchu, pełne będąc  
mądrości. *Ś-ty Łukasz. II. 40.*

A gdy się modlił, stał się inakszy  
kształt oblicza jego.

*Ś-ty Łukasz. IX. 29.*

Albowiem sprawiedliwość będzie  
pasem biodr jego, a prawda prze-  
pasaniem nerek jego.

*Jezajasz. XI. 5.*

A oto w nędzy, pośród wyrobniki,  
Chował się boski Odkupiciel świata,  
Którego imię poniosą języki]

Na krańce ziemi — tam, gdzie bluszcz oplata  
Bogatyh zamków błyszczące marmury,  
I tam, gdzie drzemie w zmrokach chłopska chata.

I ani berła i ani purpury  
Nie miał ten mocarz, ten król nad wiekami,  
A tylko duchem sięgał niebios góry.

O Nazarecie! Pomiędzy miastami  
Władniesz, jak prorok między rzeszą tłumną,  
Choć prorok w szmatach, a tłum łśni blaskami

Złocistej szaty i postawą dumną.  
O, ty się równasz, nędzny Nazarecie,  
Lichym na pozór, ale pełnym gumnom...

I tak się działo, że niezwykle dziecię  
Wyrasta w mistrza w ubogiej mieścinie,  
Co miała zostać najbogatszą w świecie!

A czas, jak potok, płynie rączo — płynie  
W warsztacie ojca, to u stóp Taboru,  
Albo w zielonej, jordańskiej dolinie:

Gdyż często, porwan melodyą choru,  
W który się łączy wszystek płód Przyrody,  
Do cedrowego biegł nad Jordan boru.

I tutaj dumał ten marzyciel młody,  
Wszystką swą duszą wsłuchany w poszumy  
Lasu, w śpiew ptaków i w szelesty wody.

I w takich chwilach, wśród takiej zadumy,  
Rychło się cały w swym duchu przemienił,  
Rychło rósł, wzrastał nad zwykłe rozumy:

Ten ptak, co nucił; las, co się zielenił;  
Jordan, co jęczał sercem smętnej fali;  
Kwiat, co się w blaskach słonecznych rumienił;

Tabor i Sulem, co w niebieskiej dali  
Gubiły szczyt swój, jemu braćmi byli;  
Z niemi się cieszy i z niemi się żali

W chwili radości i w boleści chwili,  
I z niemi strzela nad ziemię, w niebiosy...  
A gdy się dzionek do upadku chyli

I na błoń kwietną występują rosy,  
Wraca znów w miasto, tam, gdzie jego uszy  
Rażą zawiści rozkłócone głosy.

I nie mógł pojąć w swej natchnionej duszy,  
Dlaczego braćmi nie czują się ludzie,  
Gdy on był bratem nawet leśnej głuszy...

I patrzył na to, jak w powszednim trudzie  
Łamiał się serca; jak ich blask promienny  
Gaśł, zamiast w rajskiej spotężnić ułudzie.

I patrzył na to, jak o chleb codzienny  
Toczą się walki, a narzędziem boju  
Duch, w niską chciwość i zawiść brzemienny.

I zdało mu się, że na rany znoju  
I ziemskiej troski potrzeba balsamu  
Niebieskiej ciszy, rajskiego spokoju.

I myślał prawdę wnieść na miejsce kłamu;  
I słowo boże stawić w miejsce chleba;  
I ludzi powieść do boskiego chramu.

Nie w imię ziemi, ale w imię nieba,  
Co nań tak patrzy pogodnemi oczy,  
I w Jego imię złączyć ludzi trzeba.



A On mu nie był bogiem, co się mroczy  
Chmurą ołowiu i grzmi gromem gniewu,  
Że się aż ziemia w swych posadach toczy:

On był mu dźwiękiem słowiczego śpiewu;  
On był mu lasu łagodnym szelestem;  
On był mu szmerem rzecznego przelewu...

On był mu słońcem, co promiennym gestem  
Każe tym kwiatom, aby kwitły z nowa,  
Aż kwiat mu każdy odpowie: patrz! jestem!

A chociaż przed nim lali inne słowa  
Uczeni w Piśmie, gdy za próg jasziwy  
Chodził w sabaty, daremna ich mowa:

Do serca głos ich nie płynął zdradliwy —  
Pyszni, szeptali, odchodząc pobici:  
Skarz »syna krnąbrnych«, ty Boże Gniewliwy!...

I tak przed duszą codziennie mu świeci  
Ten promyk boży, aż się w dzień przemieni,  
Przed którym zadrzą nietoperze skryci...

I tak codziennie z tajemniczych cieni  
Gorących marzeń zarysy wychodzą  
Mistrza, proroka i blaskiem promieni

W serce mu godzą i w ducha mu godzą,  
Aż serce rwie się, aż rwie duch się cały...  
I Pisma słowa potężne wnet zrodzą

Nowe nadzieje i nowe zapały:  
Sam się zaczytywał, lub słuchał, podróże  
Czyniąc na Syon, w ten gród Pańskiej chwały.

I zadrzał nieraz, gdy świątyni stróże,  
Starce zsiwiali i o chwiejnym głosie,  
Śmierzyli ludu rozplakane burze:

»Słuchajcie, młodzi i wy w białym włosie!  
Mieście nadzieję; za chwilę swe czoła  
W górę wzniesiecie, jak kwiaty po rosie...

Bo czas już idzie, gdzie w mury kościoła  
Wejdzie król nowy, arcykapłan nowy,  
I będzie radość i szczęście dokoła.

I spocznie na nim święty duch Jehowy,  
Ten duch mądrości, duch siły i rady —  
I, wielki, wstąpi na tron Dawidowy.

I w nim nie będzie fałszu ani zdrady,  
Gdyż sprawiedliwość będzie biódr mu pasem,  
A prawda mieczem... Zniknie czas zagłady!...

Na świętej górze zdroj krwi owym czasem  
Już nie popłynie... I nikt już nie będzie  
Chępił się biczem i krwawym zapasem...

I będzie wielki ten wódz w wodzów rządzie...  
I równą miarą narodom wymierzy,  
»Którym go dałem«, mówi Pan, »na sędzię...«

Wstrząśnijcie serca, niechaj serce wierzy,  
Że Panna pocznie i porodzi syna:  
W nim wasze szczęście i zbawienie leży...«

Tak za godziną płynie mu godzina  
Nieraz... On słucha i marzy i słucha:  
Zostać tym zbawcą, myśl jego jedyna.

Wszak czuje w sobie tę potęgę ducha,  
Wszak codzień rwie się za owem weselem...  
Nawet — rzecz dziwna, o nakłońcie ucha! —

Matką mu panna... I rozkoszy zielem  
Duch mu się stroił, gdy mu w bożym domu  
Jakiś głos szeptał: tyś tym zbawicielem...

LUCYFER.

On zbawicielem?... Zbawicielem? komu?



### III.

#### KUSZENIE NA PUSZCZY.

I był tam na puszczy przez  
czterdzieści dni, będąc kuszony od  
szatana. *Ś-ty Marek. I. 13.*

Tedy proroków i mędrców sposobem  
Zwrócił się w stronę, gdzie go puszcza głucha  
Przynęca ciszą i żądz ziemskich grobem.

W spokoju serca i skupieniu ducha  
Dla rozstrzelonej chciał poszukać braci  
Złocistych ogniów wiecznego łańcucha.

Albowiem wierzył, że narodu kaci,  
Faryzeusze i arcykapłani,  
Winni rozdziału, co ich w moc bogaci.

I że z natury ludzie nieskalani,  
Przez nich straciwszy swoją czystość łona,  
Odbili łodzie od szczęścia przystani:

Błądzą wśród morza, gdzie fala spieniona,  
Bez gwiazdnych sterów i bez blasków słońca,  
Poddani mocy czarnego eona.

I zmrok ołowiu od końca do końca,  
I straszna przepaść bez dnia i bez brzegu,  
A znikąd jasny nie spływa obrońca...

I jako fale na tym morskim ściegu  
Pienią się, syczą i biją do góry  
I znów spadają w rozhukanym biegu,

Tak i duch mistrza, troskami ponury  
O przyszłość świata, ten statek zmurszały,  
Rwie się i rwie się, to znowu, do chmury

Podobien ciężkiej, gdy ją słońca strzały  
Na szmat poszarpią, błyska jako szczera  
Jasność poranna, jak dzień zmartwychwstały.

A wokół niego właśnie noc zamiera:  
Przez skał szczeliny, co ponad nim wiszą,  
Świt oto drogę złocistą otwiera.

I, purpurową jaśniejący ciszą,  
Wstaje powoli wszechmocny król świata,  
Że aż z podziwu strop i ziemia dyszą.

A razem z słońcem ku niebu ulata  
Orzeł, ten władca przestrzeni powietrznych,  
Co na urwiskach nagich tron swój splata...

Ugodził mistrza tych blasków słonecznych  
Urok wspaniały i ich druh, co sięga  
Sfer niedostępnych, onych sfer przedwiecznych.

I czuł, że owa przedziwna potęga,  
Dzierżąca berło nad szczęściem i bólem,  
Atomy wnętrza w jedną siłę sprzęga:

Czemużby nie miał i on zostać królem  
Nad tymi ludźmi, co są jako pszczoły?  
Ponad tym światem, co rojnym jest ulem?

Czemużby nie miał wieść ich na wesoły,  
Kwiatem świecący rozłóg i na wrzosa,  
Pachnące miodem?... I duch ponad czoły

Rósł skalistemi, wciąż rósł, aż w niebiosy  
Sięgnął słoneczne — w wyż nad orła wzloty,  
W wyż ponad słońce. I usłyszał głosy:

»Powiedź ich dotąd! Na skrzydłach tęsknoty  
Wiedz, mimo cierni!... Tu kraina ducha  
I tutaj szczęście i tu raj jest złoty!«

I oto, jako ogniwa łańcucha  
Czarnoksięskiego, te nieznanne tony  
Wiążą mu duszę... I mistrz słucha... słucha...

»Zostań tu władcą nad nimi!... Korony  
Innej nie pragnij nad ducha dyadem...  
Tak!... Królu duchów, bądźże pozdrowiony!«

A oto dźwięków tych niebiańskich śladem —  
Zdawało mu się, że echy tajnemi  
Inne się głosy wiją opok spadem —

Że skały szemrzą: »Bądź-że królem ziemi!«  
Że drzy ostokrzew i jałowiec szepce:  
»Bądź królem ziemi!« że wargi spiekłemi

Dyszą mchy żółte, które stopą depce:  
»Bądź królem ziemi!« że mu głuży zdała,  
Jak rozpieszczona dziecina w kolebce,

Górskiej rzeczułki rozigrana fala:  
 »Bądź królem ziemi! o bądź królem ciała!«  
 I innym ogniem znów się mistrz rozpala.

I był jak żeglarz, którego łódź mała  
 Jest w środku morza, między dwoma prądy,  
 I drży, gdy jasna jej gwiazda nie pała.

Lub jak wędrowiec, którego wielbłądy  
 Między dwie rajskie zawiodły oazy:  
 Którąż z nich wybrać? nazbyt trudne sądy!

A wtem znów z niebios bez płam i bez skazy  
 Spływa na pierś mu światłość wyłącana  
 I znów, jak złoto, dźwięczą mu wyrazy:

»Synu! nad ziemię!... Słuchaj swego Pana  
 I ojca swego, a pogardź szeptami,  
 Które cię kuszą, to szepty — Szatana!«

A więc nad ziemię! Ku niebu! Skrzydłami  
 Ducha czystymi popłynie ku onej  
 Głębi, co tak go blaskiem słońc swych mami.

I weźmie z sobą ludzki ród, zbiedzony  
 Żądź i trosk ziemskich gniotącemi juki,  
 By zbawiającej doznał tam obrony.

I taka będzie treść jego nauki:  
 Co jest doczesne, niech zgina swe szyje  
 Przed tem, co wieczne! Górskich rzek rozhuki

Głuchną, gdy piorun ze grzmotem się wije,  
 Bo rzeki — ziemskie, a grom — głosem nieba...  
 Orły — po niebie, dołem pełzną żmije.



Wszystka namiętność i ciała potrzeba  
Niechaj ustąpi przed niebieskim celem,  
Ach! nawet żądza powszedniego chleba...

Wtem zaczął łaknąć... Nadziemskim weselem  
Pojąc wciąż ducha, dla ciała nie chodził  
Za leśnym miodem i pożywczem zieleń.

I zdało mu się, że go Szatan zwodził,  
Że naokoło szepcą skały zdradne:  
»Rozkaż głazowi, by się w chleb przerodził!

Rozkaż, boś królem; masz berło wszechwładne,  
Które jest — z nieba!... Chcesz przemienić ludzi?  
Przemień i głazy, do zmian więcej snadne«.

I wnet w nim Szatan święty gniew rozbudzi:  
I rzecze prorok: »Odstąp precz odemnie!  
O chleb się dzienny syn boży nie trudzi!

Widzisz tych kruków zlatującą ciemnię?  
Wszakże nie sieją, ni w gumna zbierają,  
A jednak żyją!... O, kuszisz daremnie!

A owe lilie, które płaszczce mają  
Stokroć piękniejsze, niż Salmona szata,  
Czy tę jedwabną tkankę same tkają?

Idź, gdzie cię czeka pomrok i zatrata!  
Idź precz! Mym chlebem to słowo jest boże,  
A me królestwo nie z tego jest świata!...«

A oto z twarzą, jak czerwone zorze,  
Płomieniejące boleści płomieniem,  
Że ich początek, słońce, pada w morze,



Fioletowem okryty odzieniem,  
 Jak w czas zachodu wschodnia niebios strona,  
 Zjawia się przed nim on, co jest Zwątpieniem,

Co Świadomością jest życia, że kona,  
 I prawd bezwzględnych Negacyą, i sumień,  
 Drżących bluźnierstwem wśród ludzkiego łona,

Że niema kresu ostatnich rozumień,  
 Wszzechwładnym królem; on, ta Przepaść myśli,  
 Co w uniwersum, jako w morzu strumień,

Toną bez śladu; on, co-ć koło kręśli  
 W mózgu i mówi: »To wszecbytu koło:  
 Patrz, jacy mędrce tu przyśli i wyśli,

A któż z nich odgadł, choć pali się czoło,  
 Gdzie peryferyi koniec i początek?...«  
 On, co przenigdy nie spojrział wesoło,

Bo jest Boleścią, jest Żalem; on, Wątek  
 Daremnych pragnień — on przed mistrzem stanie,  
 I w jego serca najskrytszy zakątek

Wnikając blaskiem swych oczu, że ranie  
 Stało się krwawej podobne, wyrzeczcie:  
 »Mistrzu!...« A prorok: »Odstąp precz, Szatanie!...«

»Mistrzu! daremnie!... Ja w dusze człowiecze —  
 I to przekleństwem jest mojego bytu —  
 Wbijam zwątpienia siedmiorakie miecze...

I od nadiru aż do zenitu  
 Wypełniam przestwór swymi tchy... Ja jestem --  
 Razi cię blask mój — nie aerolitu

Jasnym odłamem, który spadł z szelestem  
Z gwiazdy jakowejś, ale gwiazdą samą,  
Choć blask jej krwawy krwawym tobie chrzestem...

Kiedy byt pierwszy uwił poza bramą  
Niebios swe gniazdo, jam go — tak w swem nizkiem  
Klną rozumieniu — skalał grzechu plamą.

Nim tyś się z ziemskim spokrewnił ogniskiem,  
Zanim się stałeś tem, czem jesteś — człekiem,  
Jam był!... A darz mnie, jakim chcesz, nazwiskiem:

Wysłańcem piekła, które swoim ściekiem  
Zatruwa serca; Szatanem, Zagładą —  
Zwij Lucyferem, jak w echu dalekiem

Zwać będą wieki, co, jak mgła, się kładą  
I, jak mgła, znowu się kłębią i giną,  
Mknąc w przeszłość smutną, ach! w tę przeszłość bladą —

Jestem, czem jestem: Piekłem, Zbrodnią, Winą.  
Dość, że mam władzę — nawet ponad tobą...  
Mistrzu! czy widzisz tę mgłę zmroków siną?«

— A właśnie strop się okrywać żalobą  
Nocy rozpoczął; w miejsce dziennej krasy  
Wznosił się zwolna cień, właściwy grobom. —

»Widzisz, proroku, tę mgłę?... Tak, to czasy,  
Co idą... Tłum ten, co z mroków czeluści  
Wypływa, widzisz?... Patrz! patrz! to opasy,

To fabrykanci i bankierzy tłusci,  
Twego królestwa obrośnięci sadłem...  
Lecz cyt!... to głos ich!...

## CHÓR FABRYKANTÓW I BANKIERÓW.

A juści! A juści!

Że nie pracuję ni broną ni radłem,  
 Że nie dźwigamy kosy ani młota,  
 Że nam po licu rumianem — pobladłem

Chyba z nadmiaru słodkiego żywota —  
 Nie lśni pot słony, nie cieką łez zdroje,  
 A jednak mamy chleb i kiesę złota...

Przyjdź twe królestwo, zniwecz ziemskie znoje —  
 Codzień ta prośba ku tobie ulata,  
 I mamy, Chryste! to królestwo twoje!

## CHRYSTUS.

Moje królestwo nie z tego jest świata!

## LUCYFER.

Spojrzyj! Za nimi tłumy idą nowe,  
 Lecz jak odmienne! Podarta ich szata,

Nogi się chwieją, na dół chylą głowę;  
 Twarze pożółkłe i zeschłe, jak liście,  
 Jako te liście — widziałeś — palmowe,

Które samumu zabójczego przyjście,  
 Od pnia urwawszy, swym żarem spaliło...  
 Na puszczy samum przewiewa ogniście,

A wśród tych tłumów nieprzepartą siłą  
 Szaleje nędza i patrzaj! co robi  
 Z ludzi rodzących się zdrowo!... Mogiła

Dla nich jest życie, kiedy tamtym żłobi  
 W marmurach łaźnie rozkoszy... O boży  
 Zbawco!... Posłuchaj!... Gdybym mógł, Hijobi

Zmieniliby się... Patrz, oni!...

### CHÓR NAJMITÓW.

W obroży,

Jak psy, kroczymy i, jak psom, żyć trzeba  
Ogryzkiem kości, aż się w grób położy

To ciało!... Mówią, że nie warcim nieba —  
Że my zbrodniarze... Ha! jeśli zbrodniarze,  
To chyba z głodu! Chleba! chleba! chleba!

Spojrzyj, o Chryste, na zorane twarze,  
Oczy zapadłe, na dłonie, pęcherzy  
Pełne, na grzbiet nasz, co w słonecznym żarze,

Gdy tak pracujem — nie na nas —, swój świeży  
Szpik już utracił, a przecież, o Chryste!  
I on był wiśny!... Patrzaj, jak to mierzy

Pot i krew naszą to plemię nieczyste,  
Ta czerń przed nami... A gdzież to przebywa  
Twa sprawiedliwość?... Czy jasne, czy mżyste,

Panie, twe niebo, codzień się wyrywa  
Głos nasz ku tobie: Ukróć nasze znoje!  
Przyjdź twe królestwo! Twoja dobroć żywa!

### GŁOS Z NIEBA.

Synu! ku niebu! obróć oczy swoje,  
Synu, od ziemi, tam, gdzie niebios brama!

### CHRYSTUS.

Nie z tego świata jest królestwo<sup>moje</sup>!

### LUCYFER.

Zbawco! i dla tych odpowiedź ta sama?...



#### IV.

#### KAZANIE NA GÓRZE.

Aleć ja wam powiadam: miłujcie  
nieprzyjaciół wasze.

*Ś-ty Mateusz. V. 42.*

A gdy się znajdzie między liczną rzeszą —  
Od miast dziesięciu płynie rozśpiewana  
Czerń, z Jeruzalem gwarne tłumy spieszą,

By zmiłknąć przy nim i posłuchać Pana  
I aby serca napoić spragnione  
Kroplami miodu, sączących się z dzbana

Ust jego kraśnych — przed tłumem ochronę  
Mistrz na pagórka znalazłszy wyżynie,  
Spocznie, zgarnawszy w tył pukle złoczone.

A lekki wietrzyk, co od morza płynie,  
Całunki kładzie na jedwabne włosy,  
Jak gdyby jego ukochał jedynie.

Źrenice patrzą łagodnie: niebiosy  
Ranne takimi nie płonieją wdzięki,  
Kiedy na kwiaty srebrne sieją rosy.

Tłum, jako fala, a on ruchem ręki,  
W górę wzniesionej, uciszy jej szumy  
I sam rozpocznie w ton szeleścić miękki:

»Błogosławieni, którzy cierpią z dumy  
I kłamstwa bliźnich, kamienne urazy  
Splacając chlebem...« I słuchają tłumy:

Przykazań bowiem Mojżeszowe<sup>67</sup> głązy  
Innemi dotąd nauczały słowy:  
»Oko za oko! krew za krwawe zmaży!«

A on im mówił: »To jest zakon nowy,  
Abyście swoje miłowali wrogi  
I nałożone ponieśli okowy...

Idźcie spokojni wśród ciernistej drogi,  
Gubiąc źrenice między błękitnemi  
Chmur osłonkami, tam, skąd promień błogi

Splywa na ziemię i tchnieniami swemi  
Złe jak i dobre zarówno ogrzewa.  
I będzie boże królestwo na ziemi,

I uczujecie, jak wam raj dojrzewa  
We waszych sercach!!...«

LUCYFER.

Przyjdą takie chwile —

Ja, com rozkazał z świadomości drzewa

Jeść człowiekowi, że przez to w mogile  
Świat się słoneczny zatopił, oczami  
Patrząc jasnymi w tę przyszłość —, gdzie sile

Twojej dobroci, która ich tak mami,  
Ufając szczerze, będą w wrogów matnię  
Padać narody... »Niech on się nad wami« —

Krzykną — »zlituje!« I wraz jak ostatnie  
Zdepcą je plemię, co w milczeniu głuchem  
Znosi swe jarzmo i zębów nie zatnie

Do krwawej zemsty... Tak je swym obuchem  
Zgniótłszy, w twe niebo, od krwi tamtych mżyste,  
Spojrzą, wołając, opętani duchem:

»Hej! skończyliśmy, spojrzysz na nas, Chryste!...«



V.

## BURZA NA MORZU.

Tedy powstała wielka nawałność  
wiatrów, a wały biły na łódź, tak,  
że się już napełniała.

*Ś-ty Marek. IV. 37.*

I zmrok zapadał i przygasł dzień biały,  
I czarne chmury, wstawszy na zachodzie,  
Pełzły i lazur powoli skrywały...

A on rzekł uczniom: »Odwiążcie swe łodzie!  
Płyńmy, gdzie głodne wyczekują tłumy,  
Choć zmrok na niebie i choć zmrok na wodzie«.

A gdy faliste ogarną ich szumy,  
Mistrz głowę schyli nad barki krawędzie  
I tonie wszystkim wśród sennej zadumy.

Zapewne myśli, jaki czas to będzie,  
Gdy między ludy z sypką wieków falą  
Słów jego święte popłynie orędzie.

Jakie się blaski w wspólny żar skryształą,  
I jak promieniem wieczystego światła  
Zalśni twarz ziemi, i jak się rozpała



Serca i duchy, podsycane bytu  
Rajską rozkoszą, i jak ziemia czołem  
Słonecznych niebios dosięgnie błękitu...

A wtem nad morskim zajęczy rozdołem  
Tysiącem gromów szalejąca burza,  
Smaga bałwany, wirujące kołem,

Rozdziera żagiel, łamie maszt i nurza  
W smołowej fali ową łódź rybaczą...  
Mistrz śni... Snów złotych nic mu nie zachmurza.

I towarzysze, przejęci rozpaczą,  
Zbudzą go ze snu i rzekną: »Śpisz, Panie,  
A nawałnice ślad swój śmiercią znaczą?!«

A on z obliczem, jasnym, jak zaranie,  
Słodko płonącym różowymi czary,  
Które w snach jego świeciły, powstanie

I tak im powie: »Ludzie małej wiary!  
Czyż nie uśmierzy wichrów syn człowieczy?«  
I zmilkły wiatry i pierzchnął mrok szary...

## LUCYFER.

Słuchaj! Gdy burza zakrwawionych mieczy  
Wraz się rozpęta — może w imię twoje —  
I świat zanurzy w rozpienionej cieczy,

Czyż twe zaklęcia uśmierzą krwi zdroje?



## VI.

### CHRYSTUS W DOMU FARYZEUSZOWYM.

A oto niewiasta, która była w mieście grzeszna, dowiedziawszy się, iż siedzi w domu faryzeuszowym, przyniosła alabastrowy słoik maści; a stanąwszy z tyłu u nóg jego, płacząc, poczęła łzami polewać nogi jego, a włosami głowy swojej ocierała i całowała nogi jego i maścią mazała.

Ś-ty Łukasz. VII. 37—38.

Pewnego razu w domu Faryzeusza  
Zaszedł ten rzecznik biednych i wzgardzonych...  
Był właśnie wieczór, gdy ciepły porusza

Powiew ogrodem i cicho w zielonych  
Dźwięczy gałęziach cedrowego boru —  
Harfiarz tajemny, na strunach złożonych

Blasków, ginących w półmrokach wieczoru,  
Grający pieśnię gasnącego życia...  
I ku blizkiemu płynie pieśń jezioru,

I, na jeziorze doznawszy rozbicia,  
Z szelestem fali i jaśminów wonią  
Napowrót wraca, jak obraz wśród śnicia,

Co zbiegł na chwilę, lecz z jaśniejszą skronią  
Jawi się znowu... A tam srebrne chmurki,  
W żar pokraśniawszy, gonią się i gonią,

Jako jagnięta, puszczone z obórki,  
Gdy białe runo okraśni im zlekka  
Słońce, spływając na wrzosów pagórki.

I natchnionego rośnie pierś Człowieka,  
I cały świat ten ogarnia swem tchnieniem,  
I dźwięczy z wiatrem, jak dźwięcząca rzeka.

A wtem od tyłu zbliży się ze drzeniem  
Jedna z tych kobiet, co na ustach ludzi  
Żyją, pogardy znaczone imieniem.

Do nóg mu padnie i płacz się w niej zbudzi;  
A gdy mu łyzy jej nagie stopy zroszą,  
Żar ich palący chłodną maścią studzi.

Potem, ujawszy kędziory, z rozkoszą  
Na alabastru płynące ramiona  
I na dwie piersi, które łyzy podnoszą,

Zwinie je w ręcznik niewiasta wzgardzona  
I stopy jego obetrze swym włosem  
I znów pomaści i znowu jej z łona

Płyną łyzy ciepłe... Przejęty jej losem,  
Mistrz na nią patrzy ze słodyczą w oku,  
Serce jej sercem ogarnia... Ukosem

Spojrzy nań Szymon, siedzący przy boku  
Gościa świętego, myśląc potajemnie:  
»Jawno-grzesznica! snąc nie wiesz, proroku!«

Lecz Mistrz, zajrzawszy w jego duszy ciemnię,  
Wielki tą chwilą i miłością wielki,  
Rzecz do niego: »Czemu wątpisz we mnie?

Czy ty wylałeś oliwy kropelki  
Na moje włosy, gdym progi izbicy  
Twojej przestąpił?... Czyś ty z tych, co belki

Nie chcą dopatrzeć we własnej źrenicy,  
A źdźbła dopatrzą pod powieką brata?«  
I, zapłonawszy ogniem słońca-święcy,

Która rozprasza zmrok Kościoła-świata,  
Rozpocznie dźwięczyć i słów swoich dźwięki  
W jedną, przedziwną melodyę posplata:

»Otom ja przyszedł, aby wygnać męki,  
Łzy i pogardę i stawić miłości  
Ciche ołtarze... I skinieniem ręki

Zbiorę tych wszystkich, co biedni i prości,  
I tych, co w grzechów chadzają odzieży,  
Przyjmę do siebie za najmiłszych gości

I do królewskiej posadzę wieczerzy...  
I to zakonu mojego zadatkiem  
W czasie, co idzie i do mnie należy...«

## LUCYFER.

Ha! ha! ha! ha! ha! Oto jestem świadkiem,  
Jak twej nowiny zwiastuny-wybrańce,  
Z licem, modlitwą i pokorą głądkiem,

Z okiem, co, płonąć, jak więzień kagańce,  
Odstania zmroki ponure ich ducha,  
Rzucają ślinę na losów skazańce.

I wzdarda płynie im ze serca głucha:  
»Precz, grzeszni, od nas, wszak my sprawiedliwi!  
Wielbim Chrystusa i — Chrystus nas słuca!«

Czy ty to słyszysz?... Czy to cię nie dziwi?...



## VII.

### U STÓP CYSTERNY W SYCHAR.

Rzekł jej Jezus: — Niewiasto!  
wierz mi, iż idzie godzina, gdy ani  
na tej górze ani w Jeruzalem nie  
będziecie chwalili Ojca.

... Bóg jest duch, a ci, którzy  
go chwalą, powinni go chwalić  
w duchu i w prawdzie.

*Ś-ty Jan. IV. 24.*

I potem, judzką opuściwszy ziemię,  
Skierował krok swój ku rodzinnej stronie,  
Gdzie nazarejski gród w spokoju drzemie.

Była spiekota... Słońce żarem płonie,  
W drodze dalekiej opuszczają siły,  
I pot wystąpił Mistrzowi na skronie.

A kroczył łanem, co jak smak niemiły  
Był w uściech żydów, gdyż zakonu słowa  
W sercu Samaryi już się dawno stliły...

Szedł i na piersi opadła mu głowa;  
I cała postać łabędziej urody  
Jako kłodzina chwije się palmowa:

Zapewne dumał nauczyciel młody,  
Dlaczego ludzi rozprzęgły zakony,  
I jakby wspólne zgotować im gody.

I tak, myślami i drogą znudzony,  
Gdy się przybliżył pod mury Sycharu,  
Usiadł na stopniach cysterny, ochrony

Szukając w cieniu przed strzałami skwaru.  
I oto palmy rozpuściły włosy  
Nad tą postacią, tonącą śród czaru

Rozkosznej wiosny. Dołem kwietnie wrzosa,  
Na które słońce zlewa ogień złoty,  
A tam, ponad nim, błękitne niebiosy

Porozpinały szafirów namioty.  
W jasne, przeźrocze, niezmierzone dale,  
Kieruje dusza swe natchnione loty.

I zdało mu się, że w rajskim kryształe  
Zatopił serce i że dusza wzrasta  
W nadziemskim czarze i w nadziemskiej chwale...

A wtem, od strony niewiernego miasta,  
Bosa i z krużką miedzianą na głowie,  
Jakaś ku studni zbliży się niewiasta.

I Mistrz wnet ku niej zwróci się i powie:  
»Pozwól mi napić się z twojego dzbanka,  
Pragnę, a w drogi dopiero-m połowie«.

I zadziwiona tem Samarytanka:  
»Ażaz żydowi pić z nieczystej kruże?«  
Rzecz, pańskiego zmierzwszy baranka.

»Wy w Jeruzalem, a my na tej górze  
Chwalimy Pana — zwyczaj nasz odmienny,  
Więc nie tą stroną czynić ci podróże«.

A Chrystus, twarz jej ujawszy w płomienny  
Uścisk swych oczu, do niewiasty rzeczę  
Głosem, co płynie, jak strumień, brzemienny

W słodkie rozdźwięki, dźwiękiem, który ciecze  
Jako ten ruczaj, skoro spłyną lody,  
Albo tak bije, jak serce człowiecze,

Gdy zakosztuje rozkosznej swobody  
I w niebo rwie się swobodnemi pióry —  
»Przyjdzie« powiada, »o, przyjdzie czas zgody!

I nie Garizim, ani święte mury,  
Lecz duch człowieka w świątnicę się zmieni,  
I Ducha słać będą duchów chóry...«

#### LUCYFER.

Oto spostrzegam wśród dalekich cieni,  
Jako tam władnie krwiożercze bożyszczę...  
I widzę łunę pożarnych płomieni.

Wśród nich, przy krzyku »Poniszczę! poniszczę!«  
Czciciele Ducha z wzniesionemi czoły:  
Świat jest jak łzami przygaszone zgliszczę,

A na niem wznoszą kamienne kościoły.





## VIII.

### CHRYSTUS POŚRÓD SWOICH.

Iżaż to ten nie jest on, syn cieśli?

*Ś-ty Mateusz. XIII. 14.*

Ale Jezus rzekł do nich: Nie jest - ci prorok beze czci, cbyba w ojczyźnie swojej, a między pokrewnemi i w domu swym.

*Ś-ty Marek. VI. 4.*

... A nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznała czasu nawiedzenia twego.

*Ś-ty Łukasz. XIX. 44.*

A gdy w ojczyźnie, między braćmi swymi,  
Rozpocznie ducha otwierać źródliska  
I tłum olśniewać potoki jasnymi,

Od razu rzesza, w swej zawiści nizka,  
Mrok, co nie znosi, że jest nad nim zorza,  
Złośliwe jady w piersi jego ciska:

»A skąd ci nasze prostować bezdroża?  
Wyrzucać grzechy i wzywać pokuty?  
I skąd ci naraz taka mądrość boża?

Czyś stalowemi nie pracował długi  
Razem z swym ojcem, z tym cieślą, w warsztacie?«  
I dalej mroził go ten powiew luty:

»Posłuchaj, chłystku! Patrzaliśmy na cię,  
Jakoś się wspólnie z swymi braćmi chował  
I z siostry swemi, na podwórku, w chacie,

Która jest niemal bez ścian i bez pował?  
A jak ci dzisiaj być mistrzem?... Do ławy  
Powróć ojcowskiej, boś swój krok skierował

Na tor fałszywy!... Lepszy cieśla prawy,  
Niż mistrz, gdy z cieślów i gdy może głodny:  
Idź, przy warsztacie szukaj sobie strawy!...«

A on, spojrzawszy na ten tłum wyrodny,  
Co ma dla swoich serce, jako złomu  
Kawał skalnego, odpowie, pogodny:

»Któż jest prorokiem w swoim własnym domu?  
Niech słowo prawdy, jako źródł, pociecze,  
Szemrzący słodko; niech potęga gromu

Rwie się i pada na serce człowiecze:  
I źródł tu ścichnie i piorun przemienie! —  
Jasne to prawo, Salomona miecze

Są tutaj zbędne!... A jednak!... Zaginie  
Ród, który pluje na własne proroki!  
Wznóście ołtarze, budujcie świątynie —

Ołtarze runą i świątyń wysoki  
Szczyt się zapadnie, a i głąz na głązie  
Nie pozostanie, tylko czarne zmroki

Zawisną ciężko nad tobą, ty płazie,  
Który się czołgasz bagniskiem i jadem  
Bryzgasz wokoło na święte, że w zmasie

Twej śliny kończą!... Ten król, co dyadem  
Kryje w niebiosach płomienny, ołtarze  
Ze swych proroków uczynił; ich śladem

Każe wam spieszyć i przy nich wam każe  
Rozpalać serca, nie widząc uciechy  
W nikłym odmiennych całopaleń żarze!...«

### LUCYFER.

Jeśli to prawo — a prawem są grzechy,  
Albowiem płyną z człowieka natury,  
Którego grzesznym On stworzył; a śmiechy

Wzgardliwe z zbawców są grzechem, ponury  
Wyraz mającym — pocco deptać Jemu  
Płazy, stworzone płazami, i mury,

Które te płazy zbudowali swemu  
Stworzycielowi, szpecić ruin zielem?...  
Złe wszak złe rodzi, i On równy złemu,

Bo stwórcą grzechu jest i niszczycielem!



## IX.

### WJAZD DO JERUZALEM.

Raduj się wielce, córko Syonu,  
wykrzykuj, córko Jeruzalem: oto  
król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i zbawiciel, on, ubogi, a wsia-  
dający na oślicę i na źrebię, syna  
oślice. *Zacharyasz. IX. 9.*

W święta przaśników, by uczcić zakony,  
Do Jeruzalem z swymi apostoły  
Spiesz, rodzinne porzuciwszy strony.

A kiedy Syon, kamiennemi czoły  
Sterczący w niebo, przed sobą spostrzeże,  
Rzecz do uczeni, natchnion i wesoły:

»Oto, słuchajcie! w świętych bram ościeże  
Niechaj z tryumfem wejdzie syn Człowieczy!  
On, co przybytku Salomona strzeże.

On, co ma swojej powierzone pieczy  
Kubki serc ludzkich i ducha ich misy,  
By je oczyścił z kalającej cieczy.

On, który królestw pękających rysy  
Spaja słów glina, pragnąc w zamian grzywny,  
By ludzie byli gołębie nie lisy!...

Idźcie, gdzie ogród widnieje oliwny,  
A ze źrebięciem znalazłszy oślicę,  
Przywieźcie do mnie, aby się przedziwny

Wypełnił sen ów proroka, źrenicę  
Kiedy podnosił ku niebu i nucił:  
»O rozchmurz czoło! o rozpromień lice,

Córko syońska! Ten, co cię zasmucił,  
Dziś cię pociesza! Na wspaniałej pychy  
Tronie cię sadza ten, co w pył cię rzucił!

Bo oto k'tobie, pokorny i cichy,  
Zbliża się król twój, pod jarzmo swe bierze  
Wątlą oślicę i ten płód jej lichy«.

I wraz uczniowie przywiodą mu zwierzę,  
Ukochanego wsadzą na nie Mistrza,  
Na grzbiecie miękkie złożywszy odzież.

I rośla dusza, ponad źródło szklistsza,  
Nad toń cudowną w Syloe cudniejsza  
Ponad promienne słońce promienistsza.

A ciżba ludu wzdyć się nie pomniejsza,  
Sypie się z miasta, niby ziarna żyta:  
»Któż jest ta postać, juści-ć nie dzisiejsza?

Czyjeż to lico?« — tak zdumiona pyta —  
»Bielsze od lilii? To oko tak ciemne  
W swoim kryształ, jak głębia, okryta

Cieniem palmowym, lecz lśnista: podziemne,  
Widać, na dnie jej nie spoczęły szlamy —  
Kryształ i granit tu sobie wzajemne...

To on-ci, rabi Jozua, my go znamy!  
To on-ci, prorok z Nazaretu, iście  
Bez żadnej skazy, wkracza w Pańskie chramy!!!«

I, jak na stepie rozbujałe liście,  
Faluje tłum ten, lub jak brzozy w lesie,  
Co włos rozwiały wśród wiatrów rzęsiście.

I głos falisty ze serca im rwie się:  
»Cześć! On nas z nocy, jak zorza poranna,  
Zbawia! On tron nasz z rumowisk podniesie!

Ojcom w pustyni spadła z niebios manna,  
A tyś nad mannę, synu Dawidowy!  
Hosanna tobie! Hosanna! Hosanna!«

#### LUCYFER.

Heach! patrzajcie! jak to chylą głowy,  
Jak to podołki swoich sukien ścielą  
I liść pod stopy rzucają palmowy!

Myślelibyście, że ich dusze ziela  
Strojne niezwiędłą na wieki, że zbożne  
Nigdy już w nich się iskry nie spopielą.

Lecz wnętrza ludzkie to krzewy przydrożne:  
Ledwie czerwcowy deszcz z nich kurze spłucze,  
A oto w świeży kał i pył znów można...

I znowu trzeba, aby przyszły tucze  
I sok im swymi odświeżyły gromy  
I z liści warstwy pozmywały krucze.

Lub są te wnętrza jako garście słomy:  
Rzuć w nie iskierkę, a przy tej iskierce  
Rychło wystrzelą w ognia blask widomy.

Ale za chwilę tam, gdzie było serce,  
Jak żar ten jasne, szary popiół legnie,  
Którym się zbrudzisz... O, w dziwnej rozterce

Fałsz i szlachectwo tu staje, aż zegniesz  
W pył się — szlachectwo... O, w dziwnym tu boju  
Słabość i siła, aż siłę ubiegiesz

Bezduszna słabość... A potem w spokoju  
Zgniłym zamiera całe ich jestestwo,  
I pustka tylko po walce i znoju...

I na tych wnętrzach stawiasz swe królestwo?...



X.

W OGRODZIE OLIWNYM.

Tedy poszedł Jezus z nimi na  
miejsce, które zowią Getsemane.

*Ś-ty Mateusz. XXVI. 36.*

Tedy im rzekł Jezus: smężna  
jest dusza moja.

*Ś-ty Mateusz. XXVI. 38.*

Ojcze! jeśli chcesz, przenieś  
ten kielich odemnie.

*Ś-ty Łukasz. XXII. 42.*

Tedy szedł, spragnion spokoju i chłodu,  
Gdy wre mu serce, gdy dusza się pali,  
Do Oliwnego z uczniami Ogrodu.

Tutaj, nad brzegiem Kidronowej fali,  
Pod drzew zielonem, bywało, sklepieniem  
Częstokroć siada i cicho się żali

Drzewom i wodzie, co serdecznem drzeniem  
Liści i fali z prorokiem się łączą,  
Z jego nadzieją i z jego cierpieniem.

Tutaj się myśli zawile rozplaczą:  
Ich burze zmieniają się w pogodne świty,  
Dusza do marzeń o słońcu jest rączą.



Lecz dziś daremnie ulatać w błękity  
Miesięcznej nocy, choć tak srebrną ciszę  
Leje na cedry i oliwek szczyty.

Dziś, choć się fala tak wdzięcznie kołysze  
I tak powabnie zaleca swe wdzięki,  
Mistrz nie odpowie: »Szeleść dalej, słyszę!...«

Dziś, choć mu szepce natłok lilii miękkiej:  
»Pij! wszak dla ciebie ronimy te wonie«,  
Mistrz po ich kielich nie wyciągnie ręki...

Dzisiaj on wszystek w swej boleści tonie,  
Do krwi mu serce szarpią przeczuć kleszcze,  
Aż krople krwawe wystąpią na skronie.

Spojrzy ku miastu, nad miastem złowieszcze —  
Widzi — w oddali zwieszają się chmury:  
Jutro ogniste posypią się deszcze.

Na Jeruzalem, na syońskie mury  
Krwawy się strumień pożarów rozleje...  
Oto już błyska, już płomień ponury

Strzela ku niebu, że na niebie dnieje,  
Choć noc posępna wypełnia przestworze...  
Wala się gruzy, tłum smagany zieję,

Woła na zbawcę... lecz znaleźć nie może...  
Żył — wczoraj!... Tyr-by i Sydon słuchały,  
A Jeruzalem... Boże!... Boże!... Boże!...

Spojrzy na miasto: mgieł przejrzystych zwały  
Srebrzą się w blaskach, które księżyc wplata  
W ich przedzę niktą, że zdaje się cały

We mgłach rozpływać — tak, że jego szata  
Ze mgły i srebra kryje wszystką ziemię —,  
A w mgłach i blaskach tych srebrnych... Golgota!

Miejsce straceńców!... Zaś tam! dołem, drzemie  
Krzyża gwiaździsta konstelacya!... Panie!  
Oto Twe ziarno, Twe szlachetne plemie,

Któremuś świata oddał panowanie,  
Przeraża sfora, puszczone ze smyczy!  
Pot nań wystąpił, sił mu już nie stanie...

I drząc przed widmem mogiły, zakrzyczy —  
Spojrzawszy w niebo, zajęczy boleśnie:  
»Ojczy! odejmij ten kielich goryczy!«

Potem ku uczniom, pogrążonym we śnie,  
Zwróci się, prosząc: »Ach! czuwajcie ze mną!  
Smutna ma dusza aż do śmierci! Wcześniej

Śmierć ta przychodzi!...« Zbawca, co, nad ciemną  
Cedrę, sterczącą na najstromejszym grzbiecie  
Gór libanońskich, wyrósłszy tajemną

Ducha potęgą, lał balsam po świecie,  
Czerpie ochłodę z zbyt płytkiej głębiny  
Serc, by je w oddźwięk spieniły zamiecie!

U jałowcowej to cedra krzewiny  
Szuka schronienia, gdy burza się rusza,  
Ulg ranny orzeł u szczygła!... »Mrok siny

Idzie już po mnie... smutna jest ma dusza!  
Czuwajcie ze mną!... Czuję to: nie długą  
Chwila, gdy życiem zatętni ta głusza;

Przyjdą ci wszyscy, co wczoraj mnie strugą  
Kwiatów zlewali, hosanna! wołali,  
Ze echo smugi podawały smugom —

Na krzyż przybiją gwoździami ze stali...  
Ach! a na usta jeden z was mi złoży  
Żar pocałunku, który zdradą pali...«

Gdy się tak skarży przed płazem syn boży,  
Zaszczękną bronie, zapłoną pochodnie  
I ogród zleją blaskiem krwawej zorzy:

To tłum się zbliża, który mierzy zbrodnie  
Nie bolem bratnich serc, lecz — o sromoto! —  
Swem własnem sercem, bijącym wyrodnem...

»Gdzie mistrz, Judaszu? Wszakże wzięłeś złoto?«  
A wtem go Judasz całunkiem przywita:  
»Bądź pozdrowiony, mój mistrzu!... Ten oto!...«

## LUCYFER.

Patrzcie! o patrzcie! jaka krwawa świta  
Prowadzi króla, gdzie wśród chmurnej ciemni  
Tron mu zbuduje czerń, szalem opita.

Zagrzmijcie śmiechem, duchowie podziemni!  
Radości blaski rozniećcie ogniste:  
Ludzie zdradzają, bo ludzie nikczemni,

Lecz Bóg, twój ojciec?... A gdzież On?... mów, Chryste!...



XI.

## CHRYSTUS PRZED PIŁATEM.

Tedy powstawszy wszystko mnóstwo ich, wiedli go do Piłata. I zaczęli nań skarżyć, mówiąc: Tegośmy znaleźli, że odwraca lud i zakazuje dań dawać cesarzowi, powiadając, że on jest Chrystusem królem.

Ś-ty Łukasz. XXIII. 1. 2.

I tak pojmawszy go na rozkaz możnych,  
Faryzeuszów i arcykapłanów,  
Przed sąd zawloką pogromcę bezbożnych.

A za dni onych sędzią judzkich łanów  
Był Pontski Piłat, Rzymianin, gdyż dźwigał  
Syon już dawno jarzmo chbcych panów.

»Oto burzyciel« — krzykną —, »co się wzdrygał  
Uchylić czoła przed godłem cezara  
I przeciw Bogu bluźnierstwami żygał...

Ukarz! daj przykład! buntowników kara  
Od zbrodni przyszłe straszy buntowniki,  
Tron podtrzymuje ludzkiej krwi ofiara!«

I ulegając tej wichurze dzikiéj,  
Którą tłum przed nim rozpętany huczał,  
Jadem oszczerstwa ślinąc swe języki,

Spyta starosta: »Czyś to tak nauczał,  
Bóstw hańbicielu i porządku wrogu,  
Lud, co ci serce i mózg swój poruczał?«

»Odpowiadałem u świątnicy progu:  
Co cesarskiego, cesarzowi zwróćcie,  
A zaś co boskie, to oddajcie Bogu.«

»Uśmierzcie wrzawę, swą skargę porzućcie,  
Nie widzę żadnej winy w tym człowieku,  
Sprawiedliwości fałszami nie kłóćcie!...«

»Mienił się królem, a przecież od wieku --  
Od Machabejów na tym tronie siedział  
Wasz prokurator!« — bryzgną z łona ścieku.

»Aż to prawda?« — »Prawda, tyś powiedział,  
Lecz me królestwo nie z tego jest świata,  
Od tronów ziemskich zbyt to wielki przedział.«

»Idźcie!... Nie sięgnę ja po topór kata  
Na kark niewinny... Fałszywego sędzię  
W straszny swój uścisk orszak furji wplata.

A gdy koniecznie chcecie krwi, niech będzie!  
Dam mężobójcę, wydam Barabasza,  
Lecz krwią niewinną w szalonym rozpędzie

Niechaj się ręka nie pokala wasza!  
Wszak krew niewinna spada na prawnuki,  
Trąd wszczepia w ciało, spokój z serc wypłasza...«

»Ehej! ukrzyżuj!« — wrzasną czarne kruki —  
»Galilejczyka ukrzyżuj, co nowe  
W władztwie cesarów rozsiewał nauki.

Wyżej nad nasze nosił swoją głowę,  
A był żebrakiem... Wyrósł na śmieciisku,  
A chciał tłumaczyć zakonu ośnowę...

Dziś nam urągał, a zaś jutro z błysku  
Cesarowego zaszydzi... Myśl o tem,  
Jutro sam cesarz przezeń w pośmiewisku!

Ukrzyżuj! pysk ten opętaj, co błotem  
Rzucił na możne i święte tej ziemi;  
Krew buntowniczą cesarz waży złotem...

Puść mężobójcę, niech się zbrodnia plemi —  
Miecz w naszej dłoni, gdy k'nam przyjdzie, wściekła,  
Ale przed ćmy nas broń buntowniczymi.

Wahasz się, sędzio? obawiasz się piekła?  
Krew jego na nas, jego krew nie na cię,  
A my ją zniesiem, choćby morzem ciekła.

Ehej! ukrzyżuj! wszak po takiej stracie  
Pies nie zaszczeknie, a w niebezpieczeństwie  
Cesar Augustus — sam cesarz, Piłacie!...«

»Weźcie! przybijcie! weźcie! w swem przekleństwie  
Unurzcie człeka, który snąć jest czysty —  
Wasza, nie moja wina w tem męczeństwie...«

## LUCYFER.

I tak pokalał obraz promienisty  
Sprawiedliwości, przed widmem cesarza  
Drżąc sercem płazu i duchem służbisty...

I on, Chrystusie, na rdzeń słów tych zważa —  
Dał cesarzowi, co jest cesarskiego,  
Choć, czynsz ten płacąc, płaci czynsz — zbrodniarza.

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .



XII.

GOLGOTA.

I przywiedli go na miejsce Golgata, co się wykłada: miejsce trupich głów.

*Ś-ty Marek. XV. 22.*

A ci, którzy mimo chodzili, bluźnili mu, chwając głowami swojemi.

*Ś-ty Mateusz. XXVII. 33.*

A o godzinie dziewiątej zawołał Jezus wielkim głosem: Eloi! Eloi! Lamma sabachtani, co się wykłada: Boże mój! Boże mój! czemuś mnie opuścił!

*Ś-ty Mateusz. XV. 34.*

Zasię przywiódłszy na puste go wzgórze,  
Co od głów trupich zowie się Golgata,  
I zdjawszy suknie — w królewskiej purpurze

Gwoli igraszki lśnił monarcha świata,  
Co świat owładnąć pragnął sercem swoim —  
Na krzyż przybili krwawą ręką kata.

I na skroń błądą, owiniętą zwojem  
Cierni i głogów, pluje tłuszczą podła,  
Mieszając ślinę z krwi przeczystym zdrojem...



I tak go między zbrodniarzy przywiodła  
Myśl, co się rwała kawałami serca,  
By duchom ludzkim nowe stawić godła!

I tak to w miejsce kwietnego kobierca,  
Na którym spocząć winien prorok wzniosły,  
Droga krzemienna i szczyt-trupożerca.

I barwne tłumy wciąż rosły i rosły:  
Bogaci w szaty, obszarpańce wstrętnei,  
A wszyscy śmiechu i urągań posły.

Na głuchem wzgórzu dzisiaj życie tętni,  
Lecz życie zbrodni; tu, gdzie ani trawy,  
Że serce ludzkie bije coraz smętniej,

Zgraja w radośne rozkłębia się wrzawy:  
Pieni się, klaszcze, chichocze, lży, wyje,  
Że aż zamiera w gardłach głos chropawy.

Rozpiera łokcie, w górę wznosi szyje,  
Krzyząc: »Niech ujrzym!... Oto idą strażel!...  
Ustąpcie!... Dalej!...« Syczy, jak te źmije,

Jak w lód rzucona stał, gdy cała w żarze.  
Plwa, zieje, wrzeszczy, jako psiarnia szczeka,  
Jelenia w pustym złowiwszy obszarze:

»Ehej!... spojrzycie na tego człowieka!  
Syna bożego!... Króla Izraela,  
Który — tak głosił — na tron judzki czeka!

Hej! królewskiego-ś doczekał wesela!  
Na wyniesionym, hejże! jesteś tronie,  
A władzę z tobą dwóch łotrów podziela!« —

W ukrzyżowanych bowiem łotrów gronie  
Konał ten Czysty, ten Człowiek bez winy,  
Którego dusza, jak świt jasny płonie —



»Jedynowładnym jeślis tej krainy,  
Pokaż!... Z cedrowej zstąp teraz stolicy,  
A przyjmą ciebie Dawidowe syny!

A jeślis mówił: »Rozwalę świątnicy  
Kamienne szczyty i w trzech dniach jej mury  
Wzniosę na nowo«, rozkaż błyskawicy,

Niech gromem spadnie znad karmelskiej góry,  
Rozedrze krzyż twój i ciebie w swym błysku  
Stawi żywego i wróci znów w chmury,

Na galilejskiem wyrosły śmiecisku,  
Pyszałku nędzny!... Psem w ciasnej obroży  
Było strzedz tobie, ku dzieci igrzysku,

Nazareńskiego podwórka!... Syn boży!...  
Wstrętny bluźnierca!... Oto jak go słucha  
Ten Bóg... ten Ojciec... nasz!!!« I tak się sroży

Wśród czarnych mętów ludzkich serc i ducha,  
Pokalanego zawiścią i zdradą,  
Ta nawałnica... A na krzyżu głucha

Zwolna zamiera pieśń boleści... Błądą  
Twarz ściągłe bruzdy rysują: to skonów  
Duchy swe ręce lodowate kładą —

I całe ciało, jak narzędzie tonów,  
Drży... Każden muskuł, każda drobna żyła,  
Jako ta struna, pośród milionów

Wibracyi drży... drży... Ach! to skarga była,  
Że ci krzyżują, rzucają nań ślinę,  
Których chciał zbawić... A potem jej siła,

Ukryta w duszy posępną głębinę,  
Rośnie, wciąż rośnie, aż w rozpacz wyrośnie...  
Mistrz śmierć odpycha i, zwróciwszy sine

Oczy ku niebu, zajęczy rozgłośnie:  
 »Eloi! Eloi! Lamma sabachtani —  
 Przecz mnie-ś opuścił? Boże! Boże!...«

TŁUSZCZA.

Sprośnie

Skończył ten człowiek — bluźnierstwem, co rani  
 Czyste nam serca!... Ehej!... idźmy...

LUCYFER.

Boże!...

Bo... niema Boga!...

CHÓR ANIOŁÓW.     Z niebieskiej przystani

Przytłynęliśmy, aby zgasić zorze,  
 Gwiazdy i słońce ciężkim łez potokiem,  
 Bo oto zagasł, co ziemi bezdroże

Oświecał duchem! Nad wielkim prorokiem,  
 Nad synem Twoim, Boże! co się złożył  
 Dziś do mogiły, niechaj żalu mrokiem

Serce się wieków zakryje... Przedrożył  
 Boże-ś tę ziemię jego krwią... to błaha  
 Czerń —

LUCYFER.

A kto stworzył czerń tę? Kto ją stworzył?

Hahahaha!...





III

PRZYGDNE



1.

## RORATE COELI!

Rorate coeli!... Spuśćcie nam niebiosy  
Wiarę w tę przyszłość, której nasze oczy  
Prawie że dostrzedz nie mogą w zamroczy  
Mgły, spadającej na zgnębionych losy.

Rorate coeli!... Prawdy nam potrzeba,  
Aby rycerskie móżdż zachować zamię  
W walce, gdzie fałszu dłoń szlachetność łamię:  
W prawdy nas miłość uzbrójdzie, o nieba!

Rorate coeli!... Waśń, jak chytry złodziej,  
Wciska się między bój toczące rzesze,  
Roztrąca braci ku wroga uciecze:  
Niech się nam jedność i zgoda narodzi!

Rorate coeli!... Snać nam sił nie stanie,  
Tak wyczerpuje nas straszna Golgota:  
Nim upadniemy pod krzyżem żywota,  
W słabnące dusze wlejdzie nam wytrwanie.

Rorate coeli!... Abyśmy nie byli  
Jako wzgardzeni służalce, swą szyć

Sami chylący do ręki, co bije,  
Dumę nam dajcie w tej upodleń chwili.

Rorate coeli!... Za ojców tych męstwo,  
Co marli w bitwach i kaźniach, za twarde  
Znoje ich synów, za dzisiejszą wzdargę —  
Nie nam, lecz wnukom zgotujcie zwycięstwo!

Rorate coeli!...



## II.

### NARODZENIE CHRYSZTUSOWE.

Zabłyła gwiazda! Zapłonęła, złota!  
Od skier jej sypkich niebo się rumieni!  
Z pomroków wstaje wielki Dech żywota,  
Co popłoch rzuci między rój szerszeni,  
Jest bowiem Czynem, przed którym stoczeni  
Jadem gnuśności zadrzą, jak w powodzi  
Ulew sierpniowych te łany, z zieleni  
Świeżej odarte, gdy w nie grom ugodzi!  
Jak one mgły ponocne, kiedy dzień się rodzi!...

Zabłyła gwiazda! Zbudźcie się, nędzarze,  
Miejsca u pańskich nie mający stołów!  
Gospodarz idzie, który wam okaże,  
Że jest mu drogi takich gości połów;  
Nie hekatombą poświęconych wołów,  
Pod nóż na ciasnej wiedzionych obroży,  
Lecz tłuszczeniem słowa żywicieli aniołów  
Rozstrajający głód serca umorzy —  
On Chrystus! On wybawca! Pomazaniec boży!

Ciałem się stało słowo! moc truchleje!  
Przed garścią siana truchleje moc świata!  
Wy swej radości otwórzcie wierzeje,



Niech dźwięk za dźwiękiem, jak promień, ulata  
 W przestwór daleki, niech się z szumem brata  
 Dzikich nawałnic, rzucających gromy,  
 By przez nie ziemia była w woń bogata!  
 Tak! hymn zanućcie, bo w tej wiązce słomy —  
 W tem sianie waszej siły leży znak widomy...

Każdy obłoczek, każdy błysk na niebie,  
 Każda roślinka, każdy płaz na ziemi,  
 Ostatni owad, co za żerem grzebie  
 Pomiedzy prochu grudkami nikłemi,  
 Niech się z uciechy połączą waszemi!  
 Pyłek, co w maju zapładnia te kłosa,  
 Że wypełniają ziarny się ciężkimi,  
 Szron, w który ranne zmieniły się rosy,  
 Niech drżą na podzwitek pieśni, płynącej w niebiosy!...

Miłość się rodzi! W stajence! Z ubóstwa  
 Idzie potęga, co dziwnemi słowy  
 Śród trędowatych zapanuje mnóstwa  
 I w chór szermierzy przemieni ich zdrowy!  
 Co w oczy ślepców rzuci promień nowy,  
 Ażeby patrzeć umieli, jak z ducha  
 Wznoszą się szczyty wspaniałej budowy,  
 Jak ta świątynica, nie martwa, nie głucha,  
 Żywymi płomieniami z swych ołtarzy bucha!

W stajni! Z ubóstwa!... Zamienia się w ciało  
 Przedwieczne słowo wśród najlichszych z ludzi...  
 Bo czyjeż ucho gdykolwiek słyszało,  
 Że ze krwi możnych wielka myśl się zbudzi?  
 Zimny ich oddech nieraz skrę wystudzi,  
 Dłoń bezlitośna nieraz szyję zgniecie,  
 Gdy się zapragnie wznieść nad kał, co brudzi!  
 Neroni tłumy postawią w poczeku  
 Męczeńskim — snąć już taki jest ich cel na świecie.

I wół i osioł zginają kolana  
 Przed tchnieniem boskiem, którem drżą przestworza!  
 Wszystko przyroda rozpoznała Pana,  
 Co berło dźwiga nad lądy i morza!  
 Gdy Sprawiedliwość, rodzicielka boża  
 Nowych porządków, w łachmanach się zbliża,  
 Żywioty rwią się z ukrytego łoża,  
 W jej cześć ich nuta, jak błysk, leci chyża,  
 A tylko ci ją wloką do stóp swego krzyża!...

Miłość się rodzi! Miłość w żłobie leży!  
 Patrzcie, słoneczne otwiera oczęta!  
 Na wargach uśmiech wypoczywa świeży,  
 I pełen woni, jak łąka nieścięta!  
 Miłość się rodzi! Zrywają się pęta  
 I lód topnieje, który serca ścina!  
 Jak tajemnica wiosny niepojęta,  
 Miłość się rodzi — bez plamy Kaina,  
 A czyjeż to tam echo jej poród przeklina?!...

. . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .

Spieszcie, heloci, głodni, choć swą ręką  
 Złoto w chlamidy dla sytych dzierzgacie!  
 Spieszcie, oddani w moc liktorskim pękom,  
 Wy, co falerno w czasie nalewacie,  
 Gdy senatorów tłum w biesiadnej szacie  
 I w róż koronach z tej rozpusty rzerzy!

Spieszcie i kończcie! Krew wasza nie w stracie!  
Chrystus w jej kroplach, a Chrystus zwycięży,  
Choć niema wilgnych kaźni i krwawych oręży!

I usłuchali, szli i zwyciężyli,  
Jak dzień zwycięża ciemną noc...

. . . . .



### III.

#### BÓG SIĘ RODZI!...

Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co wołała »zab za zab!«  
Krwawe zmaży krwią płaciła, tchnień litosnych gasząc żar;  
Nowe, jasne idzie prawo, by przeniknąć mroków głąb  
I miłością spór rozstrzygać i przebaczać w miejsce kar.

Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co na ludu zgięty kark  
Ma obrozę, albo topór, co swobodę depce w proch,  
Sprawiedliwość i szlachetność na szyderczy niesie targ,  
A czcicieli prawdy bożej we więzienny wtrąca loch.

Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co dla siebie i swych sług  
Chciwie wszystek chleb zagarnia, co obdziera innych z szat,  
Aby sama lśnić w bisiorach, gdy w łachmanach głodny brat.

Bóg się rodzi!... Obnażonych i zgłodniałych idzie Bóg...  
Biczowanych idzie zbawca; idzie sędzia a nie kat:  
Miłość jego wielkie imię, a świątynią cały świat.



#### IV.

#### Z OPŁATKIEM.

Czegoby życzyć wam  
W tę świętą noc,  
Gdy betleemskiej gwiazdy jasna moc  
Kieruje drogę swą od niebios bram  
Ku waszym zbożnym chatom?  
Kiedy w ten skrawy śnieg,  
W ten mroźny szron  
Spłynie do waszych utęsknionych łon  
Słodka opowieść, że w żłobie ten legł,  
Co odkupienie światom  
Pragnął zgotować przez męczeńską krew?

Kiedy aniołów chór  
Do waszych wrót  
Zapuka cicho, mówiąc: »stał się cud!  
Człowiek jest jako piękny, boży wzór,  
Stworzony do swobody!«  
Kiedy wam szepnie tak  
W ten krwawy dzień,  
Gdy do ostatnich trzeba walczyć tchnień,  
Aby na ciele różg nie został znak,  
Aby po kaźniach młody  
Nie zniszczał pragnień bohaterskich siew —

Kiedy obsiadłszy stół,  
Ująwszy w dłoń  
Biały opłatek, pochylicie skroń,  
Albowiem każdy będzie żywiej czuł,  
I że w ten wieczór wesela  
Tylko na smutek stać  
Głęb prawych dusz —  
Dziś, gdy nie wina, ale żółci kruż  
Wychylać musi nasza droga brać,  
Od brata i przyjaciela  
Jakież świąteczny chcecie przyjąć dar?...

Chcę wam otuchę wnieść...  
W ten wielki czas  
Jakiś się nowy grom obudził w nas —  
Wy o tem wiecie, matki, których cześć  
Roznosi drobna dziatwa;  
Z krwiście stworzyły straż  
Niezlomnych praw,  
Więc zawoławszy: zbaw nas, krwi, o zbaw!  
W wieczór dzisiejszy rozpogódcie twarz;  
Choć to ofiara niełatwa,  
Cieszcie się dzisiaj z wszystkich mąk i kar.

A w tym zamęcie sił,  
Gdy własny brat  
Przeciwko bratu straszny wyrzut kładł  
Na szalę czynu, co się w bolach wił,  
Niech się dziś kaja i korzy,  
Kto kłam wysuwał w bój.  
A zasię ten,  
Kto w prawdzie czystej snuł przyszłości sen,  
Niech się raduje: Niepłonny był znój!  
Z prawdy się rodzi Syn Boży,  
Kruszyciel więzów i rozdawca łask.

Błogosławiona bądź,  
Chwilo, coś jest

Po to nam dana, by przez ofiar chrzest  
 Mogły się dusze ku wyżynom pisać  
 Boskiego objawienia,  
 Że człek, choć z prochu wstał,  
 Szatana zmógł,  
 Jeśli nie stracił wśród rozstajnych dróg  
 Żądy swobody! Blaskiem wszystkich chwał  
 Ona go opromienia,  
 Boć najprawdziwszych to niebiosów blask.

Zapada cichy mrok,  
 Najpierwsza z gwiazd  
 Lśni już nad bielą naszych siół i miast;  
 Aniołów śnieżno-skrzydłych mgławki tłok  
 Śnieżystem polem spieszy,  
 Staje u węglów ścian,  
 Kwiecisty mróz,  
 Który na szybach tak przemożnie wzrósł,  
 Stapia oddechem śpiewu — dobrze znan  
 Jest hymn tej świętej rzeszy,  
 Miły jest sercom ten niebiański gość.

Zasiądźmy wszyscy w krąg;  
 Radość nasz dom  
 Niechaj napełni! Jakiś nowy grom  
 Zbudził się w wnętrzu naszym! Żądny mąk,  
 Lęka się wróg zawzięty!  
 Sianem nakryty stół —  
 Kolędy głos  
 Tej najprzedniejszej, którą dał nam los,  
 Pójdzie w daleki świat, by świat ten czuł,  
 Że już zbieramy sprzęty  
 Z ofiar, co bujnie tak musiały rość...



V.

## ŻEGNAJMY DZISIAJ ROK STARY.

Żegnajmy dzisiaj rok stary  
Bez żalu i bez goryczy  
I trwożnie pytać przestańmy,  
Co nowy rok nam użyczy.

Zapewne się w nasze progi  
Zbyt nie pokwapi wesele,  
Wszak przywykliśmy do tego,  
Że radość dróg nam nie ściele.

Za nami idzie niedola,  
Naprzeciw spieszy nieszczęście:  
Prawo zginęło ze świata,  
Panują na nim li pięście.

Zwalony nie ma przyjaciół,  
Więc sami kierujmy kroki  
W tę przyszłość, co pięścią grozi,  
W bezprawia pomrok głęboki.

Tylko w tej drodze dantejskiej,  
Śród tych piekielnych czeluści,  
Niech wierną będzie nadzieja,  
Niech męstwo nas nie opuści.



Z sztandarem wolności w rękę  
I z mieczem, co prawdy strzeże,  
Idźmy przez straszne te kręgi,  
Nowego życia szermierze.

Choć z naszej wielkiej otuchy  
Rzechotać się będą czarci,  
Zdążajmy, co krok dowodząc,  
Że życia jesteśmy warci.

Czujecie globu wstrząśnienia?  
Podziemne słyszycie łaskoty?  
Wulkani w kuźnicy jutra  
Podnoszą ciężkie swe młoty!

I w nas, na pozór zwątlonych,  
Drzemią olbrzymów tych moce,  
I w nas jest przyszłości siła.  
Co tron bezprawia zdruzgoce.

Więc idźmy razem w szeregu,  
Do góry podniósłszy głowy,  
I nie pytając się trwożnie,  
Co nam przyniesie rok nowy?



## VI.

### O ROKU NOWY.

Nie pacholęciem jesteś, Roku Nowy,  
Wchodzącem do nas w futerku bielutkiem,  
W czapce puchowej,  
Z uśmiechniętymi oczyma:  
W okna chat naszych, wypełnionych smutkiem,  
I w rozbawionych pałaców podwoje  
Pukasz, wyrosły od razu w olbrzyma,  
Przyodzianego w groźną, twardą zbroję  
Od stóp do głowy!  
Pukasz i wołasz: »Niech każdy na boje  
Będzie gotowy!«

Błogosławiony, kto ten głos twój słyszy,  
Komu nie podciął słabych nóg zdradliwy  
Zapach haszyszy,  
Nie oszołomił ducha;  
Kto, do napiętej podobny cięciwy,  
Na posterunku z oczy otwartemi  
Czeka, wyteżać nie przestaje ucha —  
Oręż ujawszy rękami obiemi —  
W pomroki ciszy,  
Czy gdzieś w pobliżu, przyczajon do ziemi,  
Wróg nie zadzyszy.

Jesteśmy ludźmi, co, jako upiory,  
 Krocząc śród drogich grobowisk cmentarzy,  
 Światłne fosfory  
 Z radością serca witamy!  
 Smutek nam schodzi z rozbolełej twarzy  
 I, jak pijany, klaszcząc w suche ręce,  
 Każdy z nas woła: »W słoneczne już bramy  
 Wchodzimy w tryumfie po nocy i męce!«  
 Marne pozory  
 Mają za prawdę te mózgi dziecięce,  
 Ten duch nasz chory.

I spać idziemy, jakby nasze dłonie  
 Płenne już ziarna chwalebnej przyszłości  
 Na tym zagonie  
 Nieuprawionym posiały!  
 Jakby lipcowy wiew już przyszedł w gości,  
 Naginał kłosa i wzywał swym szumem,  
 Że czas do żniwa, bo łan dojrzał cały!  
 Śpimy, szczęśliwi, że nad rabów tłumem  
 Wróg schylił skronie,  
 Że, myśląc za nich swym wilczym rozumem,  
 W szyderstwie tonie.

A tam, nad gnuśnych i głupich łożnicą,  
 W chmurze, powstałej z oparów posoki,  
 Z łez, które świecą  
 Niezastygniętem morzem,  
 Łzawe i krwawe, w żałobie głębokiej  
 Widmo, bezwładne, jak dziecię w kolebce,  
 Na łan wskazuje, nie zasiany zbożem,  
 Naprzemian jęczy i przekleństwo szepce,  
 Że, z soczewicą  
 W jednej, cześć naszą nieprzyjaciel depce,  
 W drugiej z pętlicą!

O uderz w róg swój — wszak go masz gotowy —  
 Niech wyszłe z ciebie przepotężne brzmienie

Nad sennych głowy,  
Nad zaślepińce popłynię!  
Zbudź eumenid straszne pokolenie,  
Niech nas ścigają, niech nam syczą w uszy,  
Że prawo życia mają ci jedynie,  
Którym błyskotka nie przygasi w duszy  
Iskry bojowej!  
Czujnych a dumnych szermierzy w tej głuszy  
Zbudź, Roku Nowy!



## VII.

### ALELUJA! ALELUJA!

Wesele spływa dziś na ziemię:  
Raduj się, raduj wszelkie plemię!  
Spada już z ciebie zmroku brzemię  
Aleluja! Aleluja!

O, jakie cuda się spełniły,  
Gdy Pan słoneczny wstał z mogiły,  
Mocą jasności Swej opity.  
Aleluja! Aleluja!

Kiedy ramiona Swe promienne  
Ponad piekielną wzniosł Gehennę  
Nad mąk czyścicowych ómy bezdenne.  
Aleluja! Aleluja!

Ciężkie na rzekach pękły lody,  
Ku swoim morzom lecą wody,  
Na uściech mając pieśń swobody.  
Aleluja! Aleluja!

Po skibach kładą się opary,  
Śpiewa skowronek, jesion stary  
Zieleniejące gnie konary.  
Aleluja! Aleluja!

Jastrząb się zbratał z ptaszków rzeszą  
I barankowie z wilkiem spieszą,  
W poprzek nie staje miecz lemieszom.  
Aleluja! Aleluja!

O, jakie cuda się spełniły,  
Gdy Pan słoneczny wstał z mogiły,  
Mocą jasności Swej opiły.  
Aleluja! Aleluja!

Łazarza z gnoju wyprowadził  
Pomiędzy możne go posadził:  
Bogacz żebraka już nie zdradził.  
Aleluja! Aleluja!

Do grobu poszły trzy Marye:  
Kamienną płytę łza ich myje,  
A On przed nimi znów ożyje!  
Aleluja! Aleluja!

Przybył do Emaus, chleb rozdzielił,  
Słowem swem bożem rozweselił  
Tych, których smutek onieśmielił.  
Aleluja! Aleluja!

Tomasz się dotknął krwawej rany  
I odszedł wierny, pokonany:  
Wielbmy Cię! Panie Ty nad pany!  
Aleluja! Aleluja!

Niechaj złowróźbne pieją kury:  
Nie zaprze się już Piotr niektóry  
Gwoździ, ni cierni, ni purpury.  
Aleluja! Aleluja!

A iżby była Jego chwała,  
Krew strumieniami się polała,

Że w niej utonął świat bezmała.  
Aleluja! Aleluja!

Białym dziewicom z liliami  
Posoka suknie białe plami,  
By On miał wieczną moc nad nami.  
Aleluja! Aleluja!

By On panował, hufce zbrojne  
Z rozradowaniem szły na wojnę,  
O śmierć czy życie swe spokojne.  
Aleluja! Aleluja!

I szął po ziemi przebiegł siny:  
W rękę rzemieńne dyscypliny,  
By On przemazał ludzkie winy.  
Aleluja! Aleluja!

Z trzaskiem i dymem groźne stosy  
Stały płomienny żar w niebiosy,  
By świat rzeźwiły Jego rosy.  
Aleluja! Aleluja!

W spiż Swego gniewu nad cmentarze  
W dzień ostateczny trąbić każe,  
By strach pobielił wieków twarze.  
Aleluja! Aleluja!

O, jakie cuda się spełniły,  
Gdy Pan słoneczny wstał z mogiły,  
Mocą jasności Swej opiły.  
Aleluja! Aleluja!

A iż nam boleść duszę mroczy,  
Ku Twojej zorzy wznosim oczy,  
Ona nad nami blask roztoczy.  
Aleluja! Aleluja!

Iż do naszego dzisiaj stada  
Zgraja żarłocznych rysiów wpada:  
Jutro z okręgu zniknie zdrada.  
Aleluja! Aleluja!

A iż nad naszym grobem, Panie,  
Słysząc już kruków złych krakanie,  
Przyjdzie nam zbożne zmartwychwstanie.  
Aleluja! Aleluja!





VIII.

A KIEDY ZMARTWYCHPOWSTAŁ...

A kiedy zmartwychpowstał,  
Rzekł uczniom i apostołom:  
Radujcie się razem ze mną,  
Wieść wam przynoszę wesolą.

Rozwarłem piekielne bramy,  
Życie-m uwolnił od męki,  
Słoneczność spływa po świecie  
Z mojej wszechmocnej ręki...

*A Marya z Magdali, usłyszawszy te słowa, rzekła:*

Zbawiłeś mnie, Panie, od grzechu,  
Do krzyża przygwożdżony —  
Niczem już nie pragnęła,  
Prócz Twojej cierniowej korony.

Nie znałam większej słodyczy,  
Wonnejszej nie znałam woni  
Nad krew z Twojego boku,  
Nad krew z Twojej świętej skroni.

Dzisiaj, gdy patrzę w Twe lice,  
Skąpane w wiosennem złocie,

Cierpienia chęć mnie opuszcza,  
A skrzydła rosna tęsknocie.

Chciałabym szeptem trawy,  
Która kiełkuje z pod ziemi,  
Opiewać nieśmiertelność  
Ustami dziękczynnemi.

Chciałabym puchem kwiecia,  
Obsypującym czereśnie,  
Żywot uwielbiać wieczysty,  
Niezmiłkłe nucić mu pieśnię.

Chciałabym lotem jaskółki,  
Przybywającej z za morza,  
Wznieść się w Twój Raj objawiony,  
Gdzie władnie żądza-li boża.

Zbawczą jest siła boleści,  
Lecz większą moc ma w sobie  
Pragnienie nowego życia,  
Wyrosłe na życia grobie...

*Tak rzekła Marya z Magdali, zachwycona jasnością twarzy Chrystusowej, a Tomasz, który był niewierny mówił:*

Dotykam się Twej rany,  
Bo chcę mieć znak widomy,  
Że nie jest złudą Twa miłość,  
Co ma ogarnąć ogromy.

Spoglądam w Twoje oczy,  
Wolne od śmierci przesłony,  
Bo chcę w nich wyczytać spokój,  
Idący na świata strony.

A z poza Twojej Golgoty,  
Z za granic zmartwychpowstania,

Przypływa wrzask i zamęt,  
Ciemny się mrok wyłania.

Nowe stawiają krzyże  
I płyną krwi strumienie,  
Na Chrystusową szatę  
Tłumna się zgroma żenie.

O Panie jasny i cichy,  
Coś przemógł wrzawę i ciemnię,  
Daj sercu wypoczynek,  
Odpędź te widma odemnie.

Pokrzep mą słabą duszę,  
Bo z niepewności omdlewa —  
Wiem: Józef z Arymatei  
Zdjął Twoje ciało z drzewa...

Bożego spragnion Królestwa,  
W całunne owinął płótna —  
Złożyła Cię do grobu  
Jego tęsknica smutna...

Wiem: poszły trzy Marye,  
Z drogiemi szły maściami:  
»Któż« — rzekły — »głaz nam odwali,  
Litując się nad nami?«

Wiem, o zwycięzco śmierci,  
Że gdy nad grobem stały,  
Ogłosił im chwilę tryumfu  
Wysłaniec Twój, anioł biały.

Żeś jednej się objawił  
Po krzyżowania męce,  
Promienny, rozradowan,  
Z chorągwią w świętej ręce.

Wiem: rzekłeś do niej słowo,  
Co skrzydła przypina tęsknocie  
Za nieśmiertelną wiosną,  
Gdzie kres jest dan Golgocie...

Położ mi dłoń na sercu,  
Położ mi dłoń na czole,  
Bym czuł, że ona to niegdyś  
Łamała chleb przy stole...

O tak, to ręka ta sama,  
Już wąpić mi nie trzeba —  
Lecz gdzież ta, zbawiająca  
Od głodu, miara chleba?

W okręgach drżą powietrznych  
Twe wielkie przyrzeczenia,  
A mrących nowa rzesza  
Z starą się rzeszą mienia.

O Panie zmartwychpowstały,  
Dajże mi znak widomy,  
Że nie jest złudą Twa miłość,  
Która ogarnia ogromy.

Milczący patrzysz mi w oczy,  
A ongiś szeptał: »Mój ludu!«  
Rozerwij te tajemnicze  
Pieczęcie Twojego cudu...

*Ale Chrystus nie odrzekł nic, tylko gdzieś, na dalekiej Północy, w krainie głodu i ucisku, obudził głosy dziecięce, każąc im śpiewać:*

Zawitał dzień nam radosny,  
Od dawna pożądanym:  
Chrystus Pan zmartwychpowstał,  
By ludzkie ukoić rany.

Przybity był do krzyża,  
Trzy dni przeleżał w mogile,  
Zmartwychwstał, świat przemienia  
W odmładzającej sile.

Rzekł anioł trzem Maryom:  
Szukacie go daremnie:  
Zmartwychwstał, przewycięzył  
Głuche, grobowe ciemnie.

Przestanie głód nas wybijać  
I ucisk nasz, o Panie,  
Zakończy się przez Twoje  
Święte zmartwychpowstanie.

*A Marya z Magdali, zwana także świętą Pokutnicą, towarzysząca krucyacie dziecięcej, zatrzymała się pod dawnym, omszałym krzyżem na drogach rozstajnych i, zapatrzona w przestrzeń wiosenną, szepce w zachwycie:*

Zbawczą jest siła boleści,  
Lecz większą moc ma w sobie  
Pragnienie nowego życia,  
Wzrosłe na życia grobie.



## IX.

### KORDECKI.

I.

Prochem-li jesteś, prochem, więcej niczem,  
Kamienna urno! A jednak przed twojem,  
Żałobą wieków okrytem obliczem  
Staje ma dusza z dziwnym niepokojem,  
Albowiem czuje, że w twem tajemniczem  
Wnętrzu odnajdzie coś, co nie jest rojem  
Zmarłych-li wspomnień, ale życia treścią,  
Uwitą z wielkich tęsknic, karmionych boleścią...

II.

Prochem-li jesteś, prochem, ty kamienna  
Urno, wyjęta z posępnych podziemi,  
Skąd Śmierć, strzegąca pilnie swego lenna,  
Zaziera chyłkiem oczy wyżartemi,  
Zali nie przyjdzie nowa postać senna  
Złożyć swe członki, gdzie głusi i niemi  
Czekają rzędem, aż wargi otworzą  
I uszy na ostatnią Proklamację bożą.

III.

Prochem-li jesteś, prochem, niczem więcej!  
Z rąk cię upuścić na trumny przegniłe,

Marne relikwie rycernych tysięcy,  
 Które się kładły bez żalu w mogiłę,  
 Przedsię nadzieją i wiary dziecięcej  
 Głębokim szeptem, jak winem, opile —:  
 Z rąk cię upuścić, a z twej kruchej gliny  
 Cóż jeszcze pozostanie? Pył pod stopą siny!

## IV.

A jednak nie wiem, co za moc rozpiera  
 Twe wątle ściany, że rośniesz w olbrzymie  
 Jakieś zjawisko, że się w bohatera  
 Zmieniasz żywego, któremu na imię  
 Płomień, że wielka, wiekuista, szczerza  
 Idzie od ciebie toń ognia i trzymie  
 W objęciach swoich rolę, by nie skrzepła,  
 Lecz głośnem biła tętnem pod działaniem ciepła.

## V.

Pokrywę twoją lśnista pleśń obsiadła;  
 Wszystkie wspomnienia, zda się, w niej przygaśły,  
 A z wnętrza twego snują się widziadła,  
 Świat zarzucając skrwawionemi hasły, —  
 Tłumy, na które błyskawica padła,  
 Płyną, jak obłok gromami opasły,  
 A w ślad za nimi ukradkiem się wlecze  
 I czołga się i pełza pohańbienie człecze...

## VI.

Uderzcie w dzwony! Niedołężni starce,  
 Imcie się sznurów na kościelnej wieży —  
 Strach się zakrada i Pan mówi: »Skarce  
 Gnuśne potomki walecznych żołnierzy!  
 Śródłunne wokół rozleją się harce,  
 Nic żernych ogni moich nie uśmierzy,  
 Kiedy, ku pomście Swej i Swojej chwale,  
 Świeczników groźnych siedem, niszczący, zapalę!...«

## PRZYGODNE

VII.

W przestwornych głębiach, wśród niebieskiej wyży,  
Ciężary swoje zwały chmur ołowię;  
Wielkie ramiona płomienistych krzyży  
Wraz się zjawily na smutku pustkowie,  
Ażeby zniknąć prędzej, nim się hyży  
Zadziw o treści ich tajemnic dowię;  
Komet złowróbnych rozpalone mioty  
Na krzyżach tych cierniowe, straszne wieńce plotły...

VIII.

A potem naraz Lęk, który z za węgła  
Wyrzeszcza w oddal szklane, martwe oczy,  
Ujrzy, jak moc się nieznaną rozprzęgła,  
Jak w chmur zwichrzeniu i światła roztoczy  
Błyskawicowej zrywa się, wylęgła  
Z gniewu bożego, zbrojna czerń, jak broczy  
We krwi, szalona, rozpętana, wściekła,  
Nie wiedzieć, godna Niebios, czy godniejsza Piekła...

IX.

We mgłach, w przyćmionym widnokręgu duszy,  
Która goryczą ludzkiej nędzy płacze,  
Skrzydło o skrzydło z poszumem się kruszy,  
Jak świst nawałnic: Szatani-puhacze  
Łamiał aniołów szereg białopuszy,  
W surmy żałobne zagrały Rozpacze,  
Ślepe, o trupiej na licach bladeści,  
Gdzie Życia zaprzeczenie przyczajone gości...

X.

Schodzą na ziemię zastępy ponure,  
Ku cmentarzowi wloką się za trumną,  
Na zgiętych plecach królewską purpurę  
Dźwigają w strzępach, a twarz, wczoraj dumną,  
Dziś już nie mając sił, by wznieść ją w górę,  
Słonią kołpakiem; tak rzeszę tę, szumną



I huczną ongi, trwożny wstyd ogarnia —  
 Nie spojrzą na drogokaz z napisem: Męczarnia!...

XI.

Przy boku szable złamane przez poły,  
 Albo pogięte, bez pochew, u pasów,  
 Zwisłych na biodra; połysk klingi gołej  
 Rdze od niepomych pożerają czasów:  
 Krew na nich zaschła!... Orły i sokoły,  
 Śród napowietrznych wrzasków i hałasów  
 Orężnych wzrosłe, stępione już dzioby  
 I pióra mając zdarte, wloką się na — groby...

XII.

Jedni rycerskim pochylają znakiem  
 Z niewysłowionej żałości, a jedni  
 Trupiami usta, smutnym mknąc orszakiem,  
 Skomlą pieśń straszną, a drudzy, w powszedni  
 Dzień tego bólu, co nadziemskim szlakiem  
 Mgły swe rozścielił, coraz to bezwiednieję  
 Zdzierają z siebie wszelką już nadzieję  
 I suną, niewiadomo, w jakie suną knieje...

XIII.

A inni, pchani w te Przyszłości ciemnie  
 Kościstą ręką Pomsty, zapomnieli  
 Swej antenackiej dumy, co najemnie  
 Wić się nie mogła, i wrzeszczą: Niech dzieli  
 Naszą się schedą chciwy wróg! Drzyj ze mnie  
 Atlas i bisior! Obrywaj z tej delii  
 Kosztowne guzy! Bierz sobole futra  
 I siodła turkusowe, lecz daj żyć do — jutra.

XIV.

A jutro nędzne!... Zaś inni — o biada!  
 Potężny organ umilkł w pańskim tumie,

Którego ścian już czerwona gromada  
Głaznych grobowców podeprzeć nie umie —  
Inni na znakach swoich piszą: »zdrada!«  
Gdyż obrachunki czynią w swym rozumie,  
Że lepiej w wrogie wcielić się zastępy,  
Niż oddać im na pastwę kontuszowe strzępy...

## XV.

Inni rycerskiej urągają chwale,  
Bo jeno blich trem jest marnym; zwycięską  
Śmierć własnych ojców, ginących wspaniale  
Na krwawych polach, równoważą z klęską  
Swojej sadyby, albo ostrzą pale  
Dla tych, co, w wnętrzu wolę jeszcze męską  
Żywiąc, nie mogą składnie nagiąć karku  
Na tym upodleń ludzkich haniebnym jarmarku.

## XVI.

Tak idą w czeluść otchłanną te rzesze,  
Nagromadzone, jak wojenne łupy  
Ku śmiechu żądnych gawiedzi uciecze:  
Słabi i możni, panowie, biskupy,  
Jezdne chorągwie i szeregi piesze,  
A wszyscy chrzęszczą kośćmi, bo są trupy,  
Które tchórzostwo swe i zanik wiary  
Okryły w ukradziony trupom całun stary.

## XVII.

Czasem się z tłumu straszny płacz dobędzie,  
Lub okrzyk klątwy przeniknie powietrze,  
I wraz się urwie — nie dojdzie przed Sędzię,  
Aby mu wskazać na oblicza, bledsze  
Od bladej śmierci, i zbawcze orędzie  
Wymusić z Niego... Czasami się przetrze  
Ku uszom twoim chrzęst: to w trupiej dłoni  
Pastorał się przełamał, lub gwóźdź wypadł z broni...

## XVIII.

Tak idą, w czeluść i przepaść — bez końca...  
 A chór szatanów chichocze rozgłośnie  
 Ponad rozłogi, pozbawione słońca,  
 Na których żaden kłós już nie wyrośnie,  
 Ani nie stanie odważny obrońca,  
 Zmartwychpowstanej ufający wiosnie —  
 Aż oto nagle kłęb się chmur rozwełnia:  
 Na orszak spływa blasków płomienistych pełnia.

## XIX.

Słowo przedwieczne, Płomień, przeobficie  
 Nasycon światłem, na klasztorным zrębie,  
 Wychylającym z mgieł, jak dawne śnicie,  
 Ogniami zlane biele ścian gołębie,  
 Zjawia się w białym, słonecznym habicie  
 I głosem, mocnym, jako sęki w dębie,  
 A krwią ociekłym, jak serdeczna blizna,  
 W umarłe rzuci hufce święty krzyk: Ojczyzna!

## XX.

Nie dźwiga miecza, krzyżem drogę znaczy,  
 Ten tor chwalebny, z którego uchodzi  
 Miedziana stopa leniwej Rozpaczy  
 Przed bohaterstwem w promiennej powodzi  
 Nowego życia... Pan i tłum prostaczy,  
 Jako rybitwy na ogromnej łodzi,  
 Już nie pogrzebnym orszakiem się wloką,  
 Lecz płyną wielkiem morzem wiary w dal głęboką.

## XXI.

I Płomień-Słowo w śnieżystym kapturze  
 Naokół iskry żywotwórcze ciska:  
 »Tobie li« — mówi — »możny Panie, służę,  
 I łaska Twoja, czuję, że już blizka:  
 Gniew Twój w niszczącej zjawia się wichurze  
 I światy spycha w bezdenne urwiska,

Lecz gdyś już serca wypróbował, Panie,  
Wnet dobroć Twa zwycięska na wyłomie stanie...«

XXII.

Huk, szum i poświst, krzyk i jęk się wzbija,  
Dym się rozkłębia, syczy zamęt krwawy;  
Od jasnogórskiej bramy wroga zmija  
Cofa się, dalszej nie żadna obławy:  
Głowę jej depce niewinna Lilia,  
A u stóp Panny, jak promień złotawy,  
Śnieżny się habit w cichym smętku ściele,  
Spokoju wzdyc łaknący po zwycięskim dziele:

XXXIII.

»Kiedyż się, kiedy zbliżysz, bladoczoła — ?  
Głębokooka śmierci, kiedyż po mnie  
Przyjdiesz, by zabrać do swego kościoła?  
Twej ambry słodkiej spragniony-m ogromnie,  
Bo serce moje płacze, iż dokoła  
Żal tylko widzi, a zasię przytomnie  
Patrzy w tę przestrzeń, gdzie, jak gwiazda złota,  
Rozświeca grób wieczystość ludzkiego żywota«.

XXIV.

I w jednej z takich chwil, gdzie dusza, głodna  
Tajemnic bożych, do ramion przypina  
Skrzydła i w locie swym dociera do dna  
Świątych objawień, zesła k'niemu, sina  
Żalobą mógł, a jednak pogodna  
Śmierć i szepnąwszy: »wszelka tobie wina  
Jest odpuszczona, boś żył duchem, górnie«,  
Śmiertelne jego prochy zamknęła w swej urnie...

XXV.

Prochem-li jesteń, prochem, więcej niczem,  
Kamienna urno! a jednak przed twojem,

Żałobą wieków okrytem obliczem  
Staje ma dusza z dziwnym niepokojem,  
Albowiem czuje, że w twem tajemniczem  
Wnętrzu odnajdzie coś, co nie jest rojem  
Zmarłych-li wspomnień, ale życia treścią,  
Uwitą z wielkich tęsknic, karmionych boleścią...



X.

NA UROCZYSTOŚĆ DWÓCHSETNEJ ROCZNICY  
ZWYCIĘSTWA POD WIEDNIEM.

Szczęśliwe ludy, które u mogiły  
Minionej sławy gorzkich łez nie leją,  
Którym się gwiazdy na niebie nie stliły,  
Jeno wciąż świecą młodzieńczą nadzieją;  
Szczęśliwe ludy, które w czas zawily  
Przed czarną złąką nie zadrżały knieją,  
Lecz, kryjąc w sercu zapał niepojęty,  
Idą na pewno, gdzie ich cel wytknięty.

Nas, gdy dziś klęczym w popiele żałoby  
Jeremiasza przygniotły cierpienia;  
Spojrzymy za się, to posąg Nioby  
Śród dziejowego pograżony cienia;  
Spojrzymy przed się, to świeże znów groby  
Grzebią dla siebie przyszłe pokolenia,  
I wszędzie, wszędzie noc i czarne chmury,  
A śród tej nocy krzyże i tortury.

Z łona cmentarzysk, gdzie legli rycerze,  
Powstają błędne, fosforyczne błyski;  
My z nimi pragniemy zawiązać przymierze,  
Cierpką karmieni strawą od kołyski;

My je gonimy w jak najlepszej wierze,  
Nie myśląc o tem, że upadek blizki,  
Że te grobowce, co tym ogniem płoną,  
W przepaści swojej i głodnych pochłoną.

Któż nas powstrzyma i któż nam pokaże,  
Że na fałszywe wkroczyliśmy tory,  
Że te ogniki, co rodzą cmentarze,  
Nie zdolne przegryźć żelaznej zapory!  
Któż nas nauczy, że przyszłość wymaże  
Z kart płomiennących lud słaby i chory,  
Lud, co w śmiertelnym pasując się szale,  
Szukał ratunku w zapomnianej chwale!

Więc nam pamiątek święcić się nie godzi?  
Więc na tej drodze krwawej i ciernistej  
Wzrok poza siebie obrócony szkodzi?  
Więc ów Mojżesza dawien słup ognisty  
Tym tylko świeci, co, zapałem młodzi,  
Na wrogich wiatrów nie baczą poświsty  
I, zapomniawszy o egipskim chlebie,  
W kraj obiecany wciąż patrzą przed siebie?...

Tam, gdzie praojce za oręż chwyтали,  
By niewolnicze potargać okowy;  
Tam, gdzie kreślili końcem ostrej stali  
Hymn poświęcenia na płycie dziejowej;  
Tam, gdzie się myśl ich wspaniała kryształa,  
Błyszcząc barwami tej łuny tęczowej,  
Tam się zbierajmy, a ze serc źródłiska  
Niech na ich trumny pieśń uwielbień tryska.

I dziś ta chwila, przypomnieniem świeża,  
Wzniosłego czynu uczy nas przykładem,  
Jak wdziac na siebie zbroicę żołnierza  
I jak się w męstwa przystroic dyadem;



Jak z pod złotego poświęceń puklerza  
Nie drżyć tchórzliwie przed pocisków gradem —  
Dzisiaj ta chwila uczy nas niezbiecie,  
Jak za mir ludów nieść w ofierze życie...

Wielcy i pełni męczeńskich zachwyków,  
Ozdobmy duchy weselnemi wstęgi  
I wnieśmy ręce z wiarą neofitów  
Do tej gorącej, głębokiej przysięgi,  
Że dążąc w sfery słonecznych błękitów,  
Żadnej się zmroków nie złęknem potęgi,  
Że tak, jak ojce, przed śmiercią nie drżały,  
I my za nasze skończym ideały.

Nie nam się w zblakłe odziewać kontusze  
Tej marnej sławy, co naszym upadkiem!  
Nie nam to wieńczyć odrodzone dusze  
Przebrzmiałych idej powiędłym już kwiatkiem;  
Nie nam to walczyć za trumienne prósze,  
Gdy gonim własnych wysileń ostatkiem,  
Lecz wszystkie czyny kierować i myśli  
W stronę, gdzie przyszłość nowe znaki kręśli.

Minionych czasów tajemniczy chwalce  
Niech próżno ku nam zwracają swe oczy!  
W Laokonowej odrodzenia walce  
Nowemi walczy my broniami ochoczéj,  
Nowemi siły deptajmy padalce,  
W zmartwychpowstania głos wierząc prorocy,  
A czcząc to wszystko, co czi naszej godne,  
Rzucajmy w przyszłość spojrzenie swobodne.





XI.

W SETNĄ ROCZNICĘ TRZECIEGO MAJA.

Paść może naród wielki,  
Zniszczyć tylko nikczemny.

*Staszic.*

Nie rozpłakiwać nam się w jęk żałosny  
I w beznadziejnym bólu nie giąć czoła,  
Bo oto promień życiodajnej wiosny  
Lśni się dokoła!  
Bo oto śmierci zuchwała potęga,  
Co do najskrytszych głębi wnętrza sięga  
I niszczy bytu szlachetne zarody,  
Złamana zgoła!  
A nad jej grobem, cne zwiastując gody,  
Różany świt majowy płomienieje, młody!

I pęka drzewo, które dotąd w zimy  
Lodowych ramion spoczywało splocie;  
Wonią tchną brzozy i dębów olbrzymy  
W słonecznem złocie!  
Najlichsza trawa z uśmiechem serdecznym  
Wygłasza prawdę, że żywot jest wiecznym,  
Chociaż swym formom postanie rozściela  
W ponurej grocie,  
Z mgieł zbudowanej, bez tego wesela,  
Co zdrojem jasných blasków z górnych nieb wystrzela..

Nie rozpląkiwać nam się w jęk i duszy,  
Ze świeżych liści, jak ów kwiat, odartój,  
Nie gubić w zmroku jesiennych katuszy!  
Tak! choćby czarty,  
Gońce przemocy i cnoty potwarce,  
Piekielne swoje wyprawiały harce,  
Zwąc to zasługą, co się zowie zbrodnią,  
I nasz uparty  
Grzbiet swego jarzma przygniatając kłodnią,  
Rozpalmy się nadziei płomienną pochodnią!

Bo juści-ć w wiecznym grobie nie utonie  
To, co, padając, wskazało przed światem,  
Że szlachetności kryje posiew w łonie,  
W boleść bogatem!  
Że, stojąc w duchów zgrzytających tłumie,  
Nowego życia melodye rozumie  
I w takt jej serca nastraja narzędzie;  
Że krwi szkarłatem  
W podniosłych dążeń rozhukanem pędzie  
Nie plami rąk swych, boże zwiastując orędzie...

Że na swych ustaw rozwianym sztandarze,  
Wzniósłszy go w górę wśród błękitów maja,  
Podniosło wolność, co się w ślubnej parze  
Z braterstwem spaja:  
Dwa hasła czyste, dwie wielkie kolumny,  
Na których szczęścia wzbija gmach się dumny!  
Poręka ciszy, co szeptem miłości  
Wrogi rozbraja  
I dla zmęczonych trudem wieków kości  
Przybytek wypoczynku stawia i radości...

Dzieci szermierzy, co legli w mogile,  
Porosłej kwiatem dziękczynnej pamięci!  
Niechaj nam w sercach wzrastającej sile  
Czyn się ich święci!

Nie bądźmy nigdy, jako ci najemni,  
Gnuśni heloci, niedołą nikczemni,  
I nie pracujmy na wolności łanie,  
Pełni niechęci,  
Lecz zapatrzeni w jutrzejsze świtanie,  
Zbratani, przyspieszajmy plonne żniwobranie!

Nie rozplakiwać nam się w jęk żałosny  
I w beznadziejnym bolu nie giąć czoła,  
Bo oto promień życiodajnej wiosny  
Lśni się dokoła;  
Bo oto śmierci zuchwała potęga,  
Co do najskrytszych głębi wnętrza sięga  
I niszczy bytu szlachetne zarody,  
Złamana zgoła!  
A nad jej grobem, cne zwiastując gody,  
Różany świt majowy promienieje młody!



XII.

ADAMOWI MICKIEWICZOWI.

I.

NA SPROWADZENIE ZWŁOK A. MICKIEWICZA.

I

Uderzmy w dzwony, podnieśmy okrzyki,  
Jak ongi wdzięczny naród Izraela:  
Hosanna tobie, poranku wesela,  
Co dzisiaj zbawcze rozsiewasz promyki  
Ponad tą ziemią ciemności i sromu,  
Ponad ten zagon, krwią i łzami żyzny,  
Bo oto wraca do własnego domu  
Tułacz z obczyzny.

Bo oto wraca w dzierzawy ojczyste  
Władzca, co berłem swej natchnionej dumy  
Na prochy ścierał lodowe rozумы,  
Uczucia iskry niecąc płomieniste —  
Co, wiecznie silny i wieczyście młody,  
Sercem swem sięgał tam, gdzie wzrok nie sięga,  
Gdzie z poza mgławic wystrzela swobody  
Jasna potęga —

Co samolubów strupieszate cielska,  
Pełznące plamą ponad wód błękitem,  
Smagał biczykiem, z skorpionów zwitem,

Jak wiatr, siekący jadowite zielska;  
 Co legł, złamany wielkich żądź przemocą,  
 Ażeby inni po zwłokach szermierza  
 Weszli, gdzie orły skrzydłami trzepocą,  
 Gdzie grom uderza.

Farys, co, mierząc pustynne obszary  
 Duchów, gdzie wszystkie zamarły porywy,  
 Naciągał majdan i podnosił żywy  
 Głos, od wojennej silniejszy fanfary:  
 »Z drogi, szkielety! z drogi, którym oczy  
 Na nic żywiowa wyżarła kurzawa!  
 Oto się zastęp nowych jeźdźców tłoczy —  
 Ustąpcie prawa!

Nic im nie zrobią sępy, ani stada  
 Kruków, żądliwych rycerskiego ciała;  
 Od kopyt końskich pustynia zadrżała  
 I życie weszło tam, gdzie śmierć się skrada...  
 Patrzcie, jak pędzą! Śród szalonej jazdy  
 Niema dla mężnych spoczynku, ni końca:  
 Lecą, gdzie złote promienieją gwiazdy,  
 Gdzie płoną słońca!«

Uderzmy w dzwony! Podnieśmy okrzyki,  
 Jak ongi wdzięczny naród Izraela:  
 Hosanna tobie, poranku wesela,  
 Co dzisiaj zbawcze rozsiewasz promyki  
 Ponad tą ziemią ciemności i sromu,  
 Ponad ten zagon krwią i łzami żyzny,  
 Bo oto wraca do własnego domu  
 Tułacz z obczyzny!...

Bo oto wraca Samson, który rzucił  
 Iskrę zniszczenia w filistyńskie łany  
 I uczujących wrogów tłum zebrany  
 Pochował w gruzach i radość zakłócił...

Lecz świątynnemi wstrząsnawszy kolumny,  
Ducha śmiertelnym nie otulił zmrokiem;  
Patrzy on na nas z popod wieka trumny  
Przejrzystem okiem...

Więc gdy się zbliżą ku nam ci szachraje  
I sykną w uszy, niby chytre węże:  
»Te bojownicze porzućcie orężę,  
Uległy spokój zbawienie wam daje!«  
Odrąćmy od nas z odwagą ten ślizki  
Ród kusicieli, gdzie piekielna brama:  
Wszak nam się w serca wryły, jak dwa błyski,  
Oczy Adama...

Wszakże my wiemy, że prawo istnienia  
Mają ci tylko, co wchodzi na szańce,  
Co się nie kryją, ostatni zaprzańce,  
W pośrodku głębi wygodnego cienia...  
Wszakżeż my wiemy, że potulność szkodzi,  
Że trzeba nieraz mieć zęby tygrysie,  
Że soczewicy przyjąć się nie godzi,  
Choć w złotej misie!

Wszakże my wiemy, że nam to przystało  
Nowemi hasły martwe ludy budzić,  
I choćby przyszło na nic się utrudzić,  
W mury ciemnoty walić piersią całą...  
Wszakże my wiemy, że ziarna nie gina,  
Które robocze posiewają ręce,  
Że sypną plonem ową żniw godziną  
Po łzach i męce!

Uderzmy w dzwony! podnieśmy okrzyki,  
Jak ongi wdzięczny naród Izraela:  
Hosanna tobie, poranku wesela,  
Co dzisiaj zbawcze rozsiewasz promyki

Ponad tą ziemią ciemności i sromu,  
 Ponad ten zagon, krwią i łzami żyzny,  
 Bo oto wraca do własnego domu  
 Tułacz z obczyzny...

II.

A kiedy znowu wracasz w nasze progi,  
 Któż ciebie tutaj, arcymistrzu, wita?  
 Nie żadne brogi i nie żadne stogi,  
 Pełne pszenicy i sypkiego żyta,  
 Lecz kraj, w posiewy i żniwo ubogi,  
 Ziemia, z łzą gorzką zgłodniałych obyta,  
 Niebo, co innym niby płomień świeci,  
 A skierki niema dla nas ni dla naszych dzieci.

Przesmutna dola, która nas rzuciła  
 Między narodów szeregi ostatnie,  
 Że tak jesteśmy, jak olbrzymów siła,  
 W jakąś zakłęta zawikłana matnię:  
 Rwie się do życia, a tu sieć zawiała  
 Trzyma ją w włóknach — a gdzież ręce bratnie,  
 Coby ją w imię wszechludzkiej przyjaźni,  
 Przez ciebie opiewanej, wydarły z tej kaźni?!

Piorunne dźwięki tej potężnej pieśni,  
 Co ludom szukać kazała zbawienia  
 W sprawiedliwości, zstąpiły do cieśni —  
 Śród mogilnego poszły zmilknąć cienia,  
 Zgasły, jak blaski, kiedy dzień się prześni,  
 Zwiędły, jak dęby, ścięte od korzenia,  
 Zginęły w falach nowego żywota,  
 Co, patrz! na zachód słońca brudną pianę miota.

Krew i żelazo, umaczone w jądzie —  
 Oto jest straszne dni dzisiejszych hasło!



Oto hyena, co się cielskiem kładzie  
Na życie słabszych, na ich pierś wygasła,  
I, nachleptawszy krwi się w jawnej zdradzie,  
Podnosi w górę swą szyję opasła  
I, potrząsając grzywiastą szczecina,  
Urąga ehom pieśni, co z za grobów płyna.

A one-ć echa słodkie, jak poszumy  
Bączysarajskiej kroplistej fontany,  
A pełne woni, jako róż tych tłumy  
Z nad brzegów Wilii, piaskiem wyłaczanej;  
Czyste, jak dźwięki tej myśliwskiej dumy,  
Co szła na jary i na żytnie łany,  
A promienniejsze od gwiazd miliona,  
Co strzegą nieszczęśliwych dzierzaw Palemona...

A ich potęga, jako ryk tej fali,  
Co się rozbija o skały Judahu;  
Jak druzgot murów, gdy ramię ze stali  
Wstrząsa słupami zdradzieckiego gmachu;  
Jak owy płomień, gdy się Konrad pali  
I z świadomością, która nie zna strachu,  
Samemu bóstwu wypowiada wojnę  
I gardzi tem, co niskie, i tem, co spokojne...

Pieśń twa umilkła, a złowieszcze wycia,  
Zrodzone z piersi, wydętej trucizną,  
I do naszego przypełzły ukrycia  
I owładnęły ziemią, ongi żyzną  
W rycerski zapał i pogardę życia...  
I zaczęliśmy bluźnić świętym bliźnom,  
Urągać grobom, co skryły w swe wnętrze  
Co w ludziach jest największe i co jest najświętsze.

I zaczęliśmy lizać krwawe dłonie,  
Zbrojne w żelazo, i upadać plackiem,



Zamiast do góry w swoich praw obronie  
Podnosić czoła! W służalstwie prostackiem  
Szliśmy pracować na obcym zagonie,  
Swój znieważając pluciem świętokradzkim;  
I tak pod razem dziejowej maczugi  
Zeszliśmy na ostatnie, na najlichsze sługi...

I zapadliśmy w ciężki sen zimowy,  
Głusi na okrzyk szlachetnych rycerzy,  
Co z walk zamętu wychylają głowy,  
W wieniec odwagi przystrojone świeży!  
A gdy się zdarzy, że te snu okowy  
Przetnie nam odgłos wojennych puklerzy,  
Wstajemy gnuśni, przecieramy oczy,  
A z piersi nam, jak kamień, przekleństwo się toczy...

I przeklinamy z całą słów nagością  
Onych helotów, spodlonych niewola,  
To, co chce zadać kres dziejowym złościom,  
Co w życiu ludów jest ozywczą solą;  
To, co zgotować pragnie naszym kościom,  
Tułaczą dzisiaj połamany dołą,  
Grób w własnej ziemi; to, co w imię nieba  
Dla wszystkich w równej części rozdziela kęs chleba...

Ale od dzisiaj snąć będzie inaczej!  
Patrz! jakie tłumy garną się wokoło  
Twej trumny, wieszczu! bez piętna rozpaczy,  
Ze łzą — wesela: Wesoło! wesoło!  
Patrz! jak się rusza ten zastęp wieśniaczy  
W imię Twej pieśni! jak podnosi czoło!  
Snąć mu się w piersiach wielka siła rodzi,  
Jak chciałeś, ostateczny snąć zeń głos wychodzi!...

O arcymistrzu! wracasz w nasze progi  
A z tobą razem snąć twa pieśń powraca

W kraj, gdzie kłosiste nie piętrzą się stogi,  
 Gdzie pól radością słońce nie wyłaca,  
 Gdzie w łzach wiekowych drży naród ubogi  
 I gdzie na marne idzie krwawa praca...  
 O arcymistrzu! patrzaj! mimo troski  
 Na twarzach jaki ogień promienieje boski!...

II.

## W ROCZNICĘ ŚMIERCI.

I.

Umarł, lecz żyje. Czas go nie przemoże,  
 Ni zmienność hasła, ani syk zawiści,  
 W nim bowiem tajnię swego bytu iści  
 Dusza wszechświata, twórcze Słowo boże.

Potargał serca żelazną obrozę  
 I poprowadził w pełen bujnych liści  
 Ogród swobody. Wieku Promieniści  
 Czerpią zeń siłę... »Ja się już nie trwożę

O waszą przyszłość!« — rzekł Czynu i Pieśni  
 Ten Magnus Parens. — »Przez żywota ciemnie  
 Idąc, nadzieję i ból macie we mnie,

Zmienione w puklerz. Zmarłej mówcie: Wskrześnij!  
 Głaz odwalajcie wbrew strażnicom wroga,  
 A jeśli wrogiem Bóg, — wbrew woli Boga!«

II.

Sięgnąłeś, Mistrzu, tam, gdzie wzrok nie sięga,  
 Ogromem ducha objąłeś ogromy,  
 By pieśń wyrzucić, jako znak widomy,  
 Że jest w narodzie żywota potęga,

Choć mdleje w jarzmie, w które wróg go wprzęga,  
 I choć na jego wielkich pragnień złomy

Śmierć dziś zarzuca w wszechmocy rzekomój  
Szary swój całun... Wiara się wylęga

Z Twojego Słowa i wciąż nowy stwarza  
Zastęp pielgrzymów, co męczeńsko spieszy  
Do świątynnego ogni Twych ołtarza.

Stamtąd, zabrawszy iskrę Prometeja,  
Ku umęczonej znów powraca rzeszy,  
Budząc ją chórem: Nadzieja! Nadzieja!

III.

### NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA A. MICKIEWICZA W KRAKOWIE.

W prastarym grodzie, w stolicy królów,  
Gdzie chwałą każdy oddycha głaz,  
Gdzie pełna smutków i skarg i bólów,  
Wielka się przeszłość wpatruje w nas —  
Naród, co klęski pisze w swej księdze,  
Co ma za godło ciernie i krzyż,  
Słowu bożemu, wieszczcej potędze,  
W hołdzie dziś marmur składa i spiż.

Tu, gdzie się ludu ważyły dzieje,  
Sąsiad cześć dawał, korzył się wróg,  
Gdzie ongi walnych zwycięstw trofeje  
Wodze do króla składali nóg:  
Tu dziś wśród królów, w czci i podzięce,  
I wśród hetmanów postawia lud  
Tego, co berło pieśni miał w ręce,  
Co huf ku wielkiej Przyszłości wiódł.

Lecz ani marmur ni twarde spiże  
Nie uczczą siły, co blasków zdrój  
Złała, o Polsko, na twoje krzyże  
I na stuletni grobowiec twój!

Godniejszy pomnik zbudują dla niej  
Serc miliony, gdy przyjdzie dzień,  
W którym zabici i pogrzebani  
Za sprawą wieszczych odżyją tchnień.

A już — patrzajcie! — w onej oddali,  
Przez ołowianą powłokę chmur,  
Dnia tego jutrznia złota się pali,  
Gotując słońcu promienny tór:  
Jak Anioł Sądu, tak się kołysze  
Nad mogiłami Adama pieśń,  
Ażeby przerwać cmentarną ciszę,  
Życiem rozeprzeć grobową cieśń.

W prastarym grodzie, w stolicy królów,  
Gdzie chwałą każdy oddycha głaz,  
Gdzie pełna smutków i skarg i bólów,  
Wielka się Przeszłość wpatruje w nas —  
Naród, co wiarę pisze w swej księdze,  
Co w znak tryumfu chce zmienić krzyż,  
Słowu bożemu, wieszczej potędze,  
W hołdzie dziś marmur składa i spiż.



XIII.

SŁOWACKI.

Przekleństwem zegnał grób Agamemnona  
I, zasłuchany w ostry brzęk łańcuchów,  
Szedł w odbłask zorzy, co, jak krew, czerwona,  
Wciąż się zapala z ogni wielkich duchów,  
A gaśnie tylko dla zjadaczy chleba,  
Którym promienia bożego nie trzeba.

I w tej wędrówce, posępny i dumny,  
Idąc łałanami wielkiego cmentarza,  
Roztrącał stopą zmurszałe kolumny  
I, mając harfę, która szumy stwarza,  
Wichrom podobne, tchem swej wielkiej pieśni  
Rozwiewał w nicość fosfor z mogił cieśni.

A gdy w ciemnościach nie widział już drogi,  
Którąby kroczył w przestwór, pełen słońca,  
Wzywał zniszczenia rozpasane bogi  
I z ich pomocą gromadził bez końca  
Dawne sztandary i rzucał na stopy  
I wzniecał pożar, idący w niebiosy.

I uderzając w metalowe struny,  
Rozbudzał ze snu śpiące dotąd woje,

Tłumy nieznanne i w blaskach swej łuny  
Na ich siermięgi kładł rycerskie zbroje,  
Nowe proporce dawał swoim gościom,  
Mówiąc: jesteście siłą i przyszłością!

Spieszcie — tak śpiewał do wojów szeregu —  
Wy świata kołem z siarki i ze stali,  
Które puszczone w ruch, w płomiennym biegu  
Nie prędeż stanie, aż chwasty wypali  
I, niezmożone posiadając moce,  
Wszystko, co podłe, na prochy zdruzgoce.

I niech was — mówił ruszającym w pole  
Na jego pieśni druidyczne tętno —  
Nie straszą krzyki tych, co wam na czole  
Niby Kaina dostrzegają piętno  
I, widząc koniec, co się do was zbliża,  
Chcą przeznaczenie wstrzymać w imię krzyża.

Krzyż w waszym ręku! Ponad krwawy zamęt  
Wy go zatkniecie na zdobyty szaniec  
Czystszym, jaśniejszym... Oto mój testament,  
Który wam świecić będzie, jak kaganiec,  
Zestrzelający w sobie w nowej włości  
Złociste ognie wszystkich słońc ludzkości.

Potem wypełniał sobą dzieje świata —  
On, w mitycznego wyrosły olbrzyma,  
Co kometami swoją skroń oplata,  
A w ręku berło z błyskawicy trzyma  
I na złe rzuca niweczające gromy,  
Bożej potęgi rdzeń i znak widomy.

Król-duch wspaniały! niezmarły Syn słowa!  
Mściciel, zrodzony z zgliszczy i popiołów!  
Świt promienisty, jasność porankowa,  
Roztapiająca czarnej nocy ołów!

Zaczyn i wątek rapsodu o treści,  
W której się przebój i zwycięstwo mieści.

A czasem, idąc po tym wielkim torze  
W dal, w którą rzucał posiewy wyzwoleń,  
Od łez serdecznych wstrzymać się nie może  
Nad pokosami zwałonych pokoleń:  
Zasłania oczy, cierpieniami błady,  
I z strun płaczące dobywa kaskady.

A czasem, płynąc — rozbitek tułaczy —  
Po własnych losów wzdętym oceanie,  
Jak człek najlichszy zajęknie z rozpaczy,  
Że jego kościom ojczyzny nie stanie,  
Że duch, ten Śwityn walk i mąk i znoju,  
Na obcej ziemi nie znajdzie spokoju.



XIV.

PAMIĘCI SZOPENA.

Szumiały mu nasze wierzby  
I nasze topole  
I ten ciężki kłos pszenicy,  
Co ozłaca rolę.

Szumiały mu cichą pieśnią  
Zielone dąbrowy  
I te trzciny nad jeziorem  
I ten bór sosnowy.

A on chodził wśród tych szumów,  
Zasłuchany w dale,  
I w przestworze bezgranicznym  
Topił swoje żale.

I w topole się przemieniał,  
W kłos pszenicy złoty,  
A łanami szła pieśń cicha  
Łkającej tęsknoty.

Sosnowego boru szepty  
Płynęły mu z duszy,  
Tajemniczych pełne zwierzeń  
W przedwieczornej głuszy.



Pajęczyny wiotkie przędze  
Otulają rżyska,  
A w moczarach zmarła woda  
Opalami błyska.

Smętek idzie po przydrożach,  
Liście z drzewa strąca,  
A źrenicę mu wypala  
Zorza konająca.

A tam dziki wiatr się zrywa,  
Z stodół zdziera strzechy —  
Boleść tylko i żaloba,  
A nigdzie pociechy!

A tam pożar wszczął się krwawy,  
Łuną złane nieba —  
Hej! umrzemy z nędzy, z głodu,  
Zabrakło nam chleba!

A tam czarny wóz się toczy,  
Wrony nad nim kraczą,  
Księża pieją miserere —  
Hejże w tan z rozpaczą!

Różnij, muzyko, a ty, żydzie,  
Dolejże nam wódki!  
Utopimy łzy i rozpacz,  
Tęsknoty i smutki!

Co nam świat ten! Co nam życie!  
Snać sam Bóg nas rzucił!  
Kiedyż-że to ranek szczęście  
Nieszczęśliwym wrócił?!

Różnij, muzyko, a my dalej!  
Walczmy choćby z Bogiem,

Który oko swe przymrużył  
Nad naszym rozłogiem!

Różnij, muzyko! A ty, pieśni,  
Leć w przestwór daleki!  
Świat przed tobą się ukorzy  
I uklękna wieki!

Łkaj! rozpaczaj! grzmij i czoło  
Stawiaj zawierusze;  
Ziemię polską mieścisz w sobie —  
Ach i polską duszę!



XV.

TWÓRCY SCENY POLSKIEJ.

W nasze przybytki wtargnął wróg. Na burze,  
Na szalejące wypędził nas gromy:  
I ród, co ongi zwykł chadzać w purpurze  
I na swem czole nosił znak widomy  
Królewskiej siły, zmienił się w nędzarzy  
Zastęp żebraczy, obdarty i chromy,  
Z śladem boleści na zbiedzonej twarzy  
I z piętnem wstydu, który ogniem parzy.

I, mając czarne nad sobą niebiosy  
I w nawałnicy snąć nie widząc drogi,  
Tłum ten na polu stanął, gdzie się kłosa  
Ongi złociły, a dzisiaj odłogi  
Bezplodem świecą: Na łanie, kopyty  
Końskiemu zdartym, trząś się, jak te głogi,  
W deszczach jesiennych, albo stał, jak wryty,  
Oczy wlepiając w pomrok nieprzebyty.

A coraz groźniej szalał wicher: na głowie  
Włos tym nędzaczom rozwiewał, łachmany  
Targał na ciele skulonem, w pustkowie  
Jęk ich zanosił, zimnem jątrzył rany  
Niezakrzepnięte; straszliwej muzyce  
Gromów wtórując, każdy wypłakany

Żal witał świstem; czerwieniąc źrenice,  
Z każdej łzy szydził, gdy spadła na lice.

I już się zdało, że niema zbawienia,  
Że lada chwila zgaśnie wszystko życie,  
A tylko hańba w długie pokolenia  
Będzie świadczyła o minionym bycie.  
Już się zdawało, że w tej nocy ciemnej,  
Gdzie szukać światła na pochmurnym szczycie  
Za trud i śmieszny miano i daremny,  
Nie upadł naród wielki, lecz nikczemny.

Ale Duch Boży, to w światów ogromie  
Skryte nasienie, z którego się rodzi  
Wszelakie dobro; ten Duch, co widomie  
Nieraz pomiędzy tłum wzgardzonych schodzi  
I tam, gdzie słabość i rozpacz się szerzy,  
Nagle zastępy olbrzymów wywodzi,  
Mścicieli krzywdy, światłości rycerzy,  
Huf, wielką wiarą i nadzieją świeży —

Ten Duch, przed którym samolubne karły  
I gnębiciele ze strachu dygocą,  
W chwili, gdy świat już zdawał się umarły,  
Spłynął na nędznych; swoją zbawczą mocą  
Do góry podniósł pochylone głowy,  
W oczach, boleści przysłoniętych nocą,  
W łzie pływających, żar wznieciwszy nowy,  
Ukazał życie, gdzie był grób gotowy.

I jak te kości, na wieszczbę potężną  
Ezechiela z mogił powstające,  
Tak, zmartwychwstawszy, szli jedni orężne  
Poczynać walki i krwi swej gorące  
Lali strumienie, dzierżąc miecz, dopóki  
Dłoń nie zastygła, a drudzy nad lśniące

Kordy, nad armat piorunowe huki  
Wzniesli do góry sztandar polskiej sztuki.

I ci i tamci jednakowej treści  
Pierś mieli pełną, pragnęli do chwały  
Podnieść promiennej to, co wśród boleści  
I pośród mroków w błoto podeptały  
Zbrodnicze stopy; jednaki się wije  
Laur u ich skroni; tych i tamtych cały  
Trud miał pokazać, że, lubo mu szyje  
W łańcuch zamknięto, lud zgnębiony żyje!

I tak od wieku, który w swe odmęty  
Nieprzeliczone wciąż wchłania ofiary  
Ze serc i mózgów, z ciał i dusz, ze świętej  
Zapałów iskry, z płomienistej wiary  
I z łez rozpaczy — od wieku, co dzieła  
Wszczął nieśmiertelne, swe wielkie sztandary  
I tych i tamtych silna dłoń rozpięta,

. . . . .

I tak się działo w tej stuletniej dobie,  
Że w hasłach jednych był zaród żywota  
Drugich: wieszcz podniósł wielki głos na grobie,  
A, jak z pod ziemi, wojowników rota  
Naraz wstawiała: zaś gdy ci w pogoni  
Krwawej upadli, gdy nadziei złota  
Skra zgasła z nimi, na ojczystej błoni  
Siali znów życie wieszczce, histrioni...

I histrioni!... Patrzcie, jak ich wargi  
Roznoszą dźwięki naszej pieśni polskiej,  
Pełnej radości i posępnej skargi,  
Ognia zapału, wiary apostołskiej,  
Łaski i klątwy! Patrzajcie! jak płynie  
Rozgrany burzą głos harfy eolskiej,

Tak oni nieraz w nawałnic godzinie  
Nieśli hymn zbawczy po śmierci krainie.

Patrzcie ich rodzic, gdy wszystkie narodu  
Stracono bóstwa, największej świętości,  
Pieśni rodzimej, wzniosł kościół! W zawodu  
Strasznym zamęcie, kiedy rozpacz w gości  
Przybyła do nas, gdy ugięto głowy  
Z żalu nad stratą tylu drogich włosów,  
On nam wskazywał, że w burzy gromowej  
Został nietknięty skarb ojczystej mowy.

To też dopóki wrogi los nie złamie  
Ostatniej naszych przybytków kolumny,  
Dopóki życia nieśmiertelne znamię,  
Nasz język święty, nie zejdzie do trumny,  
Póki dźwięk jego będzie wieszczyl brzaski  
Nowego jutra, potem wielbił dumny  
Dzień ów słonecznej wybawienia łaski,  
Póty żyć będzie histrio — Bogusławski!



XVI.

LIRNIK MAZOWIECKI.  
CIENIOM LENARTOWICZA.

W rokicinie bąk zabębnił, kos zagwizdał w lesie,  
Kukułeczka zakukała do rumianej zorzy,  
Huk wywilgi cichy wietrzyk po wierzchołkach niesie,  
W niebo wzleci skowroneczek, ranny śpiewak boży...

Wzleci w niebo, szare skrzydła wykąpie w błękiecie  
I tak słodko się odezwie z dźwięczącej gardzieli,  
Aż przepiórka mu odpowie, ukryta gdzieś w życie,  
Aż zielony łan, jak długi, w głos się rozweseli.

Aż z tej rzeki, co po piaskach modre toczy koła,  
Srebrne rybki wychyliły z ciekawości głowy,  
Jedna drugą, popluskując, do gromady woła  
Na to granie zbóż i ptaków, na hejnał majowy.

Na ten poszum zbóż i klonów, na szelest jaworu,  
Szmer topoli, pomruk dębów, zbrojnych w setne lata,  
Na kalinę pokraśniałą, szepczącą wśród boru,  
I na gwar ten, którym gwarzy wierzba rozsochata.

Płynie, sunie pieśń po rosie, błyszczącej na trawach,  
To na kwiatkach chwilę spocznie, o gałąź zaczepi,

Po strumieniu się przewije, to się nurza w stawach,  
To wystrzeli, niby promień, gdzie się niebo sklepi.

Płynie, sunie pieśń po rosie — wprasza się wierzbina:  
Hej, pastuszk, ani nie wiesz, jakie tajemnice  
W tej gałązce, co ku tobie sama się przegina;  
Wyliń! wyliń z niej fujarkę, niechże się poszczycę!

Li! li! li! li! piszczałeczko!... Płynie pieśń po rosie:  
Pani pana w cichym grobie schowała w ogrodzie,  
Śpiewa ruta, nuci lilia: co tu nie stało się!  
Z wierzchu zioła dookoła, a trupik na spodzie.

Nie tak smutno, piszczałeczko!... Głos po rosie leci:  
Jakże ja się nie mam smucić, kiedy wszędy zdrada:  
Ponad brewką starszej siostry krwawa plama świeci,  
Młodsza w dole, a zaś starsza do wesela siada...

Li! li! li! li! piszczałeczko! a dalejże, dalej!  
Kiedy nie chcesz już inaczej, niechże głos twój płynie  
Po tej rosie, po tym boru, po tej mokrej fali,  
Po pagórkach mchem pokrytych, i po tej dolinie.

Płynie, sunie pieśń po rosie — dziewczę rwie jagódki,  
Staje, słucha, dzbanek puści, zdziwiona zapyta:  
Co tak prawisz, ciemny gaju, gaju zieloniutki?  
Co tak szepcesz, gałązeczko, powojem owita?

Płynie, sunie pieśń po rosie — zanim gaj odrzeczę,  
Nim gałązka olszynowa coś z siebie wyjawi,  
Z ust Jagusi, sama nie wie, jak nuta pociecze  
O tej doli i niedoli, która serce krwawi.

O sierotce, co z tęsknicy w ziemi zmarł dalekiéj,  
Bo choć mleka miał do syta i białego chleba,  
Nie miał jednak tej dąbrowy i ojczystej rzeki,  
Nie miał jednak polskiej ziemi i polskiego nieba.



Płynie, sunie pieśń po rosie, dziw, że nie omami!  
 Ba! omami, jak ten ognik w moczarowej łożnie...  
 Odsieb', wołki! ano k'sobie! chłop ja nad chłopami,  
 Stodołeczka świeżo kryta, dwa konie przy wozie!...

Jeden konik skarogniady, drugi jabłkowity,  
 Jutro w mieście odpust święty, pojedę z żonulą,  
 Wszak ma kabat granatowy, we Warszawie szyty,  
 I korale, aż się oczy od czerwieni tułą.

Niema ci to — niech gadają, co chcą — nad stan kmieczy!  
 Człek haruje, gnie się nieraz, aż mu pot się leje,  
 A jak ino utną skrzypce, sprostują się plecy,  
 A po rosie skoczna nuta popłynie, powieje...

Hej! powieje! hej popłynie, grajże, miły Janku,  
 A ty smykiem tak od serca pociągnij po basie!  
 Przytupujże!... Jeszcze piwa nie zabrakło w dzbanku;  
 W niebie grają Jezusowi, gdy owieczki pasie...

Rzecz wiadoma! Toć niedawno z dalekiej podróży  
 Powróciła dusza Baški, a ta prawi wszędy,  
 Że tam w górze, tak jak u nas, gdzie człek na chleb służy  
 I zagony pługiem orzą, rydlem kopią grzędy...

Ino kłosa ma złociste pszeniczka niebieska  
 I złociste, niby słońce, jabłka na jabłoni!  
 Raju! raj! święty kraju, gdzie nie płynie łezka,  
 A jak płynie, to z żalości, że człek za złem goni...

Goni! goni! a nie widzi, że to złe-niewiara  
 Tak od razu do otchłani piekielnych go stoczy —  
 A i w piekle była-ć Baška, ona kuma stara,  
 Madejowe nawet łoże widziała na oczy...

Graj-że, grajku! Straszno myśleć!... Urznij tak od ucha,  
 Cała wieś się, patrzaj, zbiegła, walne będą tany,

Bieda z nędzą takiej nuty pewnieć nie wysłucha —  
Już ucieka, zakasawszy poły od sukmany...

A niech-że ją! toć jej Maciek aż zanadto dożył:  
Grad mu wytlukł wszystko w polu, piorun wziął stodołę,  
Chałupa się rozwalila, żonę w grób położył,  
A dzieciaki bez koszulka, jak ten piasek, gołe.

Siła złego na jednego!... Maćku! dalej w płasy!

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .  
. . . . .



XVII.

MARYI KONOPNICKIEJ.

»A gdy poszedł Stach na boje,  
Zaszumiały jasne zdroje,  
Zaszumiało kłosów pole  
Na tęsknotę, na niedolę...«  
Na niedolę, na tęsknotę  
Płyną w szumach kłosy złote,  
Śród kwiecistych łąk do morza  
Płynie w szumach rzeka boża;  
Blask słoneczny żarem pali  
Po niebiosów wielkiej fali.  
A wybrzeżem, bruzdą, miedzą,  
Przyrowami, kędy siedzą  
Senne wierzby i burzany,  
Idzie duch Twój zadumany.  
Tęsknicami pól opity,  
Idzie duch Twój do mogiły,  
Gdzie po wrzawie, gdzie po wojnie  
Stach na wieki leży spokojnie.  
Na krawędzi grobu spocznie  
I rozprzędza żalów mrocznie  
Po dolinie i po lesie —  
W krąg, jak cichy szum się niesie,  
W krąg, jak powiew trawy depce,

Duch Twój dziwne skargi szeptce,  
 Że gdy wracał król w swe mury,  
 Chorągwiane wnet purpury  
 Kłoniły się mu pod nogi,  
 Gdy król z sławnej wracał drogi.  
 A Stachowi, gdy go w dole  
 Po krwawicy, po mozole  
 Kładły z smutkiem ręce bratnie,  
 Na żeganie, na ostatnie,  
 Zimne dzwony bić nie chciały,  
 Bo się rozszedł talar biały,  
 »Tylko dzwonki liliowe  
 Dzwoniły mu przez dąbrowę«.

\* \* \*

I tak idzie rozmarzony  
 Przez zapłocia, przez wygony,  
 Przez zagrody i cmentarze  
 Idzie duch Twój z smętkiem w parze.  
 Zrywa miękki kwiat jabłoni  
 I jaskółki w locie goni,  
 Skowrończane pieśni łowi  
 Śród gleb żyznych i pustkowi,  
 Krwią od cierni ręce plami,  
 Czoło zdoła jagodami,  
 Jagodami tego bólu,  
 Który wyrósł w naszym polu...  
 Jakaż wielkość w tej ozdobie,  
 Którą znalazł duch na grobie!  
 Jakiż czar się dziwny mieści  
 W tych srebrzystych łzach boleści,  
 W których błyszczą hen dokoła  
 Nasze drzewa, nasze zioła!  
 Jakaż pieśń się mocna rodzi,  
 Kiedy, brocząc w ros powodzi,  
 Duch Twój w przestwór wlepie oczy,

Patrząc, komu dzień się mroczy,  
 A zaś komu ranna zorza  
 U szczęsnego staje łoża!  
 Jakież rajskie płyną tony,  
 Kiedy duch Twój roztęskniony  
 Nadśłuchuje, skąd w niebiosy  
 Te rycerne biją głosy —  
 Czy od mogił, które pługi  
 Rozorały w zagon długi,  
 Czy od łąnów, gdzie rycerze  
 Mają kłaść się w doły świeże?  
 Lećcie pieśni i nadzieje,  
 Razem z wiatrem, który wieje  
 Od uroczysk i od granic,  
 Gdzie bohater skon ma za nic!  
 Lećcie, pieśni, po tej fali,  
 Co się ogniem wiary pali,  
 Rozżagwionej snąć bez końca  
 W tym wschodzącym kręgu słońca.  
 Lećcie, pieśni, lećcie w gości  
 W ten weselny dom miłości,  
 Do pałaców i pod strzechę  
 Na tryumfy, na uciechę!...

\*     \*     \*

I tak duch Twój idzie, płynie  
 I nie spocznie na wyżynie,  
 Skąd w błękitnej duchów ciszy  
 Jęków ziemskich nie usłyszy.  
 Rozmarzony, roztęskniony  
 Hen! w ojczyste idzie strony  
 I w pochodzie się nie znuży  
 Ni przestraszy się tej burzy,  
 Która żarne zbiera gromy,  
 By je rzucić w nasze domy!  
 Nie nastraszy się tej chmury,

Skrywającej w cień ponury  
Żniwny rozłóg, by za chwilę  
W bezlitośnej sypnąć sile  
Mroźnym gradem... Tylko czasem,  
Kiedy strzeli ponad lasem —  
Nad rozłogiem kiedy strzeli  
Błyskawicznej smug topieli,  
Kiedy piorun za piorunem  
Zacznie szarpać chmur całunem  
I, w niszczącej swej potędze  
Rozszalały, groźny, dziki,  
Bezechowe chłonie krzyki  
Tego ludu, który nędzę  
U kołyski ma i trumny,  
Duch Twój, patrząc w zamęt tłumny  
Kłęk i cierpień i rozpaczy —  
W zniweczony patrząc szlak,  
Jak wylękły staje ptak,  
Swą obecność jękiem znaczy  
I ku niebu zgniewanemu  
Rzuca smutne: czemu?! czemu?!  
Niebiosu mu nie odjękły,  
A on, duch Twój, ptak wylękły,  
Połamane skrzydła nurza  
W tych zatorach, które burza  
Wyźłobiła gromów mocą,  
I, osłonił żalów nocą,  
Rzuca niebu milczącemu  
Swoje żalne: czemu?! czemu?!  
O radości, o rozkoszy!  
Słońce czarne kięby płoszy,  
Rozwarły się nieb wierzeje,  
W blaskach łąka w głos się śmieje,  
Jaskrów śmieją się tysiące  
W ono słońko promieniące,  
A w piwnicy blade dziecię  
Zapłakanej pyta matki:

Hej! matulu, czy są kwiatki —  
 Czy słoneczko jest na świecie?...  
 O rozkoszy, o radości!  
 Szczęście spieszy ku nam w gości,  
 Fujarkowej odgłos pieśni  
 Pochwytują ptacy leśni,  
 Pełne ziarna gną się żyta,  
 A od chaty od zagrody,  
 Gdzie zmarł z głodu synek młody,  
 Idzie w żniwny łan najmita!...  
 O uciecho, o wesele!  
 Świat się nowym duchem ściele,  
 Sprawiedliwy dzień się zbliża,  
 A przed sądem, wobec krzyża  
 Zbrodnia życiu grób już kopie,  
 Staje nędzne, biedne chłopię!

\* \* \*

Duch Twój z skrzydły zranionemi  
 Chciałby uciec od tej ziemi  
 W błękitniejszą lecieć dal,  
 Ale tak mu żal! tak żal!  
 Pójdzie, wzleci, rozkołysze  
 Piór łopotem świętą ciszę,  
 Co oprzędza naw marmury,  
 Gdzie duch jakiś spoczął wtóry,  
 Gdzie tajemny półmrok głuchy  
 Wypełniają setne duchy,  
 Przemocarne, przepotężne,  
 W lotach swoich niebosiężne,  
 Nurtujące hen! aż do dna  
 Wskroś wieczności fal!  
 Pójdzie — droga, trudów godna, —  
 I w mistycznych mżach witraży  
 Z tłumem duchów tych pogwarzy  
 Śród sklepionych hal...



A z daleka, od tej ziemi,  
Skąd szedł z skrzydły zranionemi,  
Cichy wiatr zawiewa,  
Cicho szumią drzewa —  
Ach! jak mu żal! jak żal!  
Zmilknij, wietrze! milczcie, jodły!  
Inne szlaki mnie tu wiodły,  
Inne mnie tu gnały loty  
W kraj promienny, w kraj ten złoty!  
Łódź ma płynie w żar, w promienie,  
W słodkiej tonę kantilenie —  
Pal się, blasku, pal!  
Tam niech krwawe gorą zorze,  
Niech zagony nędza orze,  
Niech się zgliszcze w słup rozdymi,  
Przeczerwony, przeolbrzymi,  
Tutaj w złotne znów opony  
Cyprys tuli się stęskniony,  
Pinie tu swą głowę  
Tulą w sny różowe...  
Skier spływają ametysty  
Na półmroków smug srebrzysty,  
A ty, wierzbo moja stara,  
Czyś ty mara, czy nie mara?  
Skąd się wzięłaś w tej godzinie  
Wśród cyprysy i wśród pinie?  
Skąd się wzięłaś na te drogi,  
Gdzie rozwiewne, białe togi  
W elizejską płyną dal?  
Skąd się wzięłaś, wierzbo siwa,  
Na te czary, na te dziwa —  
Ach! jak mi żal! jak żal!...  
Panie! dałeś mi stygmaty,  
Że się mogę wznieść nad światy  
I w błękitnej duchów ciszy  
Pukać do twych wrót.  
Niech się spełni cud!



Niech Twa ręka je otworzy  
Mojej pieśni bożej!  
Jęków ziemskich nie usłyszysz,  
Gdy, wpatrzona w Twoje lice,  
Wieścić będzie tajemnice  
Mórz, skąd bije Duch!...  
Hej! Ze skrzydły zranionemi  
Nie powróci do tej ziemi;  
Straci wzrok i słuch,  
Rozemglona,  
Zatopiona  
W wiekiustą dal...  
Ach! jak jej żal! jak żal! jak żal!...



## XVIII.

### ELIZIE ORZESZKOWEJ.

I.

Oto jest geniusz, który na Twe skronie  
Składa Ci wieniec, uwity z wawrzynów,  
Znak wielkiej myśli i potężnych czynów  
I ognia uczuć, co Ci w sercu płonie...

O najprzedniejsza z owych paladynów,  
Otaczających w przewybranem gronie  
Stół Króla-Ducha, widna w milionie  
Najlepszych córek i najlepszych synów:

Te trzy brylanty w chwały dyademie,  
Który z dni życia kują bohaterzy,  
Aby nim dumne przyozdobić ciemię —

Te trzy klejnoty, gdzie snąć niebo gości:  
Myśl, czyn i czucie, w Tobie blask swój świeży  
Łączą w żar jeden, w żar wielkiej miłości!...

II.

Chmurne niebiosy i blask słońca złoty,  
Piaszczyste wydmy i pszeniczne łany,

Szum rzek rodzinnych i bór rozśpiewany  
W melodyę, dziwnej przepęłą tęsknoty;

Radość, co duszę stroi w kwietne sploty,  
Rozpacz, co krwawe zadaje nam rany,  
Trud, co uprawia zagon, łzami zlany,  
I parcie naprzód do twardej roboty:

Wszystkie te światła, ach! i wszystkie cienie  
W ciężkiego życia połączone treści,  
Znalazły miejsce w Twojej piersi niewieści.

I paryasów smutne pokolenie,  
Spragnione wytchnień, w Tobie swej boleści  
Ma rozjęk cichy i swoje milczenie.



XIX.

WITAJCIE DO NAS, DRUHOWIE!  
NA ZŁOT SOKOLI WE LWOWIE 5 CZERWCA 1892.

Witajcie do nas, druhowie! W tym grodzie,  
Co bohaterskie króle i hetmany  
W murach swych gościł i w mężnych pochodzie  
Nie bywał nigdy ostatni, lecz zawsze  
Dla wielkich czynów duszą był wylany  
I dla nich losy ponosił najkrwawsze —  
W tym grodzie,  
Co przed swem własnem miał narodu zdrowie,  
Serce wam w starem otwieramy słowie:  
Witajcie do nas, druhowie!

Szum twoich skrzydeł, sokoła drużyno,  
Zgnębionym ludom nowy dzień zwiastuje,  
W którym z warg słabszych przekleństwa nie płyną  
Na bezlitośną, twardą siłę wroga,  
Dzień, w którym człowiek swobodny uczuje,  
Że jest na prawdę podobien do Boga!  
Drużyno,  
Coś jest z tą jasną przyszłością w umowie,  
Serce wam w starem otwieramy słowie:  
Witajcie do nas, druhowie!

Patrzcie, wy martwi, patrzcie, wy zgnuśniali,  
Do samolubnych przykuci rzemiosel,

Trwoźnie stroniący od szerokiej fali,  
 Gdzie niema miejsca dla chęci poziomej,  
 Gdzie cel jest jeden: używać swych wiosł,  
 By zbawić wszystkich, chociaż biją gromy...  
 Zgnuśniali!  
 Nikt wam pozdrowień szczyrych nie wypowie,  
 Mężnym my serce otwieramy w słowie:  
 Witajcie do nas, druhowie!

Patrzcie! te dumne, pogodne postacie,  
 Potężną myślą w jeden hufiec zwarte,  
 Co czarodziejskim hasłem: druhu! bracie!  
 Dnia dzisiejszego zbrukaną stronicę  
 Zmieni w przyszłości jaśniejącą kartę!  
 Patrzcie! te piersi! te barki! te lice!  
 Postacie,  
 Co nie spoczniecie w swej drogi połowie,  
 Serce wam w starym otwieramy słowie:  
 Witajcie do nas, druhowie!

Czerwony kolor miłości symbolem  
 I tego jutra, co się z niej narodzi;  
 Czerwony kolor na sercu sokolem  
 Jak krew ta płonie, którą wylać trzeba,  
 Gdy w dom nasz wtargnie uzbrojony złodziej,  
 Aby nam zabrać ostatni kęs chleba!  
 Symbolem,  
 W którym drży miłość w swej całej osnowie,  
 Przejęci, serce dajemy wam w słowie:  
 Witajcie do nas, druhowie!

Górami wasz sztandar, górą do wiosennych,  
 Słońcem oblanych wznosi się błękitów,  
 Wy go dzierzycie, pełni ziarn tych plennych,  
 Co ongi dały Kilińskich, Kościuszków —  
 Wy go dzierzycie z męstwem Taborców, —  
 Z odwagą Żyżki, bez pokory służków!

Wiosennych

Dni, zlanych słońcem, dumni zwiastunowie,  
Serce wam w starem otwieramy słowie:  
Witajcie do nas, druhowie!

Słyszycie trzask ten? Te grzmoty słyszycie?  
To świat się stary wali w swych posadach;  
W przepaściach piekieł ginie dawne życie,  
Z kłamstwa zlepione, z ciemństwa, z pomroków,  
Na przენiewierstwie oparte, na zdradach;  
By wznieć nowe, różnych trzeba skoków...  
Słyszycie?!

W was to rycerskie żyje pogotowie,  
Więc serce w starem dajemy wam słowie:  
Witajcie do nas, druhowie!

Wy wyrabiacie swoich mięśni siłę,  
A z siłą mięśni hart serca i duszy,  
Nie, aby bronić tego, co jest zgniłe,  
Nie, aby deptać, co się słabszem mieni,  
Ale tę siłę, która więzy kruszy  
I gmach dla przyszłych stawia pokoleni!  
Tę siłę,  
Co się zbawieniem ciemżonych zowie,  
W starem my dzisiaj pozdrawiamy słowie:  
Witajcie do nas, druhowie!



XX.

W. W. W. W.

Dalej, bracia, do ordynku! dalej!  
Ze stu wieżyc brzmi pożarny dzwon!  
Naokoło świat się, widać pali,  
Jęk i rozpacz płynie z bratnich stron!  
Ponad ziemią, tam, ku wyżom nieba,  
Łuną bije potok krwawych łez:  
Walnej dłoni do ratunku trzeba,  
Walni, spieszmy, kłaść nieszczęściu kres...

A kto chciałby nałożyć nam pęta,  
Ktoby stanął w poprzek naszych dróg,  
Moc toporów naszych popamięta  
Ten zuchwał, ten niegodny wróg...  
Zczeczłeś, bracie, gdy w więzach masz ducha,  
Gdy w kajdany skutą rękę masz:  
Wolny strażak tylko wówczas słucha,  
Gdy mu twardą trzeba spełniać straż...

Niech nas kręgiem śmiertelnym otoczy  
Ten płomieni szalejący wąż:  
Mimo dymu, co nam wyżre oczy,  
Nie ustąpi, wierni sobie wciąż —  
Wierni hasłu, że kto życie swoje  
Raz już w służbę świętej sprawy dał,

Poprzez trudy ten pójdzie i znoje,  
Poprzez gruzów i poległych wał.

Wasi zawsze, wam składamy dusze,  
Nasze serca i rąk naszych moc,  
Gdy w pożaru strasznej zawierusze  
W dzień nieszczęścia przemienia się noc.  
Niechaj świat się samolubstwem plami,  
Samolubni myśmy tylko w tem:  
Aby czujną mieć pieczę nad wami,  
Gdy wy błogim spoczywacie snem.

Po rozłogach, po przestworach leje  
Groźne dźwięki wielki dziejów dzwon,  
Powstające obwieszcza nadzieje,  
Śmierć niewoli i podłości skon.  
Strasznej walki godziny wybiły —  
Do tej walki hej! jak jeden mąż  
Z wami razem, ile starczą siły,  
Walni, wolni, wierni, wasi wciąż!





XXI.

KANTATA NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA  
A. FREDRY WE LWOWIE.

Cześć twórczemu słowu, cześć!  
Ciało legło w grobu cieśń,  
Pozostała żywa pieśń,  
By nam ducha w błękit nieść,  
W idealnych dążeń świat!

W mrokach ginie łańcuch lat,  
Zapomnienie,  
Jak potworny lecąc ptak,  
Nad promienny wieków szlak  
Kładzie skrzydeł swoich cienie!  
Lśni się tylko życia znak  
Niezgaszony, gdy się w pieśni  
Kształty ucieleśni —  
W kształty pieśni!

Cześć twórczemu słowu, cześć!  
Wieczna cześć!  
Ono wiekom dawnej chwały  
Umie trwały i wspaniały  
Pomnik wznieść!  
Ono krzyż

Dni dzisiejszych w tryumf zmienia,  
W jasną wyż  
Ludzkie wiedzie pokolenia.

Nie zginął naród, jeśli umie czić  
Tych swoich mistrzów, którzy z jego duszy  
Wyszli, by głosem być w posępnej głuszy  
I aby wiązać, jak cudowna nić,  
Przeszłość zwycięstwa z przeszłością katuszy.

Wznosimy posąg, zimny spiż i głaz,  
Ale w serc polskich żywym milionie,  
O, pomnik stokroć wymowniejszy płonie  
I stokroć trwalszy! Najburzliwszy czas  
Czi dla twórczego słowa nam nie zwonie.

Cześć mistrzowi,  
Cześć mu, cześć!  
Niech cześć ta wiecznie żyje w nas,  
Której nigdy nie wysłowi  
Ni zimny spiż, ni martwy głaz!  
O spieszmy nieść  
Niezgaśłą cześć  
Mocy twórczego słowa!



XXII.

### KANTATA

NA OTWARCIE FAKULTETU MEDYCZNEGO.

Po ziemi tej, skąpanej w smutków rosie,  
O pływ-że, pływ radości szumny głosie,  
Złam echa swe o szczyty gór  
I niech ci morza odpowie wtór!  
Gdzie nasz jest łan, gdzie nasz jest lud,  
Jak najdzwięczniejszy zabrzmij dzwon;  
Nie był daremny ciężki trud,  
Ale bogaty wydał plon.

Otwarte już świątyni nowej wrota,  
Naokół z niej popłynie łaska złota,  
Popłynie z niej kojący zdrój  
Na ludzkie łzy, na ludzki ból:  
Zdrój wiedzy! zdrój wiedzy, jak kryształ czysty, święty zdrój!

I nowy stąd w koronie naszej ziemi  
Zapłonie klejnot iskry królewskiem:  
Lśniąc nad szczytami naszych chat,  
Cudownym ogniem zadziwi świat.  
I dzielnych stąd rycerzy huf,  
Szerzących plenne dobro w kół,

Z dumą obsiędzie szczytny ów,  
Baśnią owiany, krągły stół.

Radośny hymn niech wzbija się do góry,  
Jak słońca blask, co rwie brzemienne chmury.  
Z radości wraz tej wiedzy cześć,  
Co zbawia świat, pospieszmy wznieść:  
Cześć wiedzy! cześć wiedzy! tej świętej, czystej wiedzy  
[cześć!



XXIII.

W ALBUMIE.

W ramki sonetu zamykam te słowa  
(Niechaj je nakształt powiędłego ziela,  
Które wzięliśmy z ręki przyjaciela  
Ongi, przed laty, pamięć Twa zachowa):

Nie szukaj blasku, co z mózgu wystrzela,  
Choćby się mienił, jak wstęga tęczowa!  
Wszystkiej mądrości taka jest osnowa,  
Ażeby z serca czerpać zdrój wesela.

Próżno się bowiem chłodny mędrzec trudzi,  
Chcąc z praw rozumu snuć szczęście dla ludzi —  
Z miłości źródła zbawienie wypływa.

Zawsze też sercu oddaj panowanie,  
Gdy w tobie rozum do walki z niem stanie,  
Gdy uszczęśliwiać chcesz i być szczęśliwa.



XXIV.

WIERSZ KARMELKOWY.

Idę po koncept do głowy  
Na jaki wiersz karmelkowy —  
Trud to za wielki!  
Nasz E...ly jeden na świecie  
Umiał nadobnej kobiecie  
Sypać karmelki.





IV

**PRZEKŁADY**





I.

## OFELIA

Z JANA ARTURA RIMBAUD'A.

I.

Niby nenufar, w gwiazd drzemiących gronie  
Biała Ofelia cichą płynie rzeką,  
Płynie powoli w swym długim welonie,  
Gaj się gdzieś wrzawą obzywa daleką.

Smutna Ofelia, fantom cichy, biały,  
Lat przeszło tysiąc falą płynie czarną;  
Lat przeszło tysiąc rozkoszne jej szaty  
Słodko ku wiewom wieczornym się garną.

Wiatr pieści łono i w kwiatów kielichy  
Kwef jej rozwija, drżący wśród głębiny;  
Nad jej ramieniem rząd wierzb płacze cichy,  
Nad sennem czołem wiotkie gną się trzciny.

Naokół dyszą pomięte lilie,  
Z gniazd, rozbudzonych przez nią wśród rogoży,  
W jęklive skrzydła ptak jakowys bije,  
Gwiazdy hymn szepcą tajemniczy, boży.

II.

Błada Ofelio, jak śnieg piękna świeży,  
Dziecię umarłe, w dal niesione wodą:

Wiatr, co od wielkich gór norweskich bieży  
Cicho cię z gorzką zapoznał swobodą.

Nieznany poszept, chłozzczący twe włosy,  
Dziwne przynosił szumy twojej duszy;  
Serce słyszało natury odgłosy  
W drzew rozżaleniach, w jękach nocnej głuszy!

Pierś twą zbyt ludzką rozbił fal potokiem  
Wielki krzyk morza w kwietniowy poranek,  
U stóp twych klęczał w milczeniu głąbokiem  
Biedny szaleniec, poblady kochanek.

Co za sen: Niebo, Miłość, Wolność!... Biedna!  
Jak ogień śniegom, takim on był tobie!  
W twych wielkich wizjach zmarły słów twych sedna,  
W nieskończoności wzrok twój zagasł grobie.

III.

A zaś poeta mówi, że w pomroce  
Gwiazdnej ziół szukasz, któreś pozrywała,  
Że mu na fali, jak lilia, migoce  
W długim welonie Ofelia biała.



II.

## BIEDNI LUDZIE W KOŚCIELE

Z JANA ARTURA RIMBAUD'A.

Wtłoczeni w kąty wilgotne kościoła,  
Co dech ich studzi, w ław dębowych cieśni,  
K' pozłocie chóru obróciwszy czoła,  
Z dwudziestu gardeł zbożne rycząc pieśni —

Zapachy wosku chłonąc, by woń chleba,  
Szczęśliwi, korni, jak psy pod batogiem,  
Ubodzy w Panu, cni wybrańcy nieba,  
Śmieszne Oremus składają przed Bogiem.

Po sześciu znojnych dniach spocząc na gładkiej  
Ławie — dla kobiet jakaż to ponęta!  
Tam w dziwny kożuch zakutane matki  
Muszą płaczące tulić niemowlęta.

Tam pierś ich brudna! Zup zjadaczki blade  
Patrzą tam z prośbą, które nie wypowie  
Okno, na chłystków złośliwą gromadę  
Z kapeluszami zmiętymi na głowie.

W domu głód, zimno i mąż pijanica...  
To nic!... Chwileczkę!... Potem niech je zdepcie

Trud... Teraz wokół charkot, poszept, lica  
Starych babinek, przystrojonych w czepce;

Epileptycy, tłum szaleńców wraży,  
Których się człowiek w drodze nie rad czepi;  
Nosem łypiący zaduch brewiarzy,  
Przez psy w podwórza wprowadzani ślepi:

Wszyscy, żebraczą ośliniając wiarę,  
Ślą nieustanne skargi Jezusowi,  
Którego okien malowidła stare  
Wskrósł pozócić. Próżb ich nie ułowi:

Śni od wychudłych i opasłych zdala,  
Precz od łachmanów i od mięsa woni,  
A zaś wybrańsza płynie modłów fala,  
Mistyczność w ton się szczególny rozdzwoni,

Gdy siny uśmiech i jedwabne szmaty  
Z naw się wychyła, w których gaśnie słońce,  
Gdy u kropielnic szereg dam bogaty  
Całują chorzy w długich palców końce.



### III.

#### KRUKI

Z JANA ARTURA RIMBAUD'A.

Gdy szron osrebrzy nasze łany,  
Kiedy zapadłe, senne sioła  
Na Anioł Pański dzwon zawoła,  
Nad zmarłym światem rozbujany:  
Niech z Twoich niebios, Panie Boże,  
Spłynie k'nam drogich kruków morze.

O dziwne wojska! wrzasku dziki!  
We wasze gniazda wicher uderza!  
Lećcie na żółtkę wód wybrzeża,  
Na dróg krzyżowych rozstajniki!  
Gdzie się wądolne rowy kładą,  
Rozpierzchłe, łączcie się gromadą.

Po polach Francyi, gdzie się pleni  
Wczorajszych zmarłych grób przy grobie,  
Kołujcie w smutnej swej żałobie,  
By człowiek baczył o jesieni.  
Twój krzyk, żałobny ty nasz ptaku,  
Niech nas przy wielkim skupia znaku.

Zaś piegż majowych śpiew radosny  
Na wierzchach dębu, co w zakłęty  
Pokładł się wieczór, jak maszt ścięty,  
Zostawcie tym, o święci wiosny,  
Których wśród leśnych gdzieś gałęzi  
Snać beznadziejna klęska więzi.



IV.

WALC DEMONÓW

Z FERDYNANDA SCHMID'A (DRANMOR'A).

Je sais l'art d'évoquer les minutes heureuses,  
Et revis mon passé blotti dans tes genoux.  
Car à quoi bon chercher tes beautés langoureuses,  
Ailleurs qu'en ton cher corps et qu'en ton coeur si doux?  
Je sais l'art d'évoquer les minutes heureuses!

Ces serments, ces parfums, ces baisers infinis,  
Renaîtront-ils d'un gouffre interdit à nos sondes,  
Comme montent au ciel les soleils rajeunis  
Après s'être lavés au fond des mers profondes?  
— O serments! ô parfums! ô baisers infinis!

*Ch. Baudelaire.*

Quand je serai couché dans la froide tombe,  
Dans cet affreux cercueil qui me glace d'effroi,  
Bon ange! vous, ma douce colombe,  
Pensez souvent à moi!

Oui, pensez à celui dont la triste vie  
Ne fut guère que tourments et folles erreurs,  
Et sur ma tombe, ma pauvre amie,  
Venez jeter des fleurs!

Et dites à Dieu, chère âme tremblante,  
Quand pour notre salut vous l'aurez imploré,  
Que c'est Lui qu'en son oeuvre si charmante,  
En vous j'ai adoré.

*D.*

Duszny to letni był wieczór...  
Zbita w pośpiechu



Płomienna burza nad miastem,  
Starem i grzesznem, szła;  
Ziemia pragnęła  
Tych łez niebieskich,  
I ja, spragniony spokoju,  
Pielgrzym samotny,  
Z dusznemi wszedłem myślami,  
W piersi trosk mając ciężary,  
Po długim czasie raz pierwszy do wnętrza  
Katedry, chłodnej i szarej.

W wielkim przybytku  
Jedyne miejsce świetlane  
Tam, gdzie Zbawiciel,  
Tam, gdzie w cierniowej koronie  
Ukrzyżowany swą głowę,  
Konając, skłania ku ziemi;  
Tam, gdzie to serce,  
Którem boleści bohater  
Świat ten ogarniał,  
Kapłani w sukniach niewieścich,  
Chłopcy z kadzidłem w swych ręku,  
Na wzór pogańskich bożyszczy  
Czczą dziecinnemi ofiary...

Kościół się kąpał w muzyce:  
W ślad groźnych grzmotów trąb  
Sunęły żądne przebaczeń,  
Z strun wzlatujące płaczliwych,  
Hymny miłości.  
Przesłodkie głosy kobiece  
Tę niewidzialną wielbiły  
I nieznaną Wszeklitość,  
A kryształowe różańce  
Ich dźwięków  
Rzucała harfa żałobna  
W górę ku onej kopule,

Skąd pozdrowienia swe stały  
 Kształty anielskie;  
 To znów te tony  
 Spadały cicho na ziemię,  
 W łzy przemienione,  
 I jako balsam najdroższy  
 Na ranne dusze  
 Roniły krople kojące —  
 I stała światłość się we mnie:  
 Gniew i nienawiść, wstręt i powątpienie  
 Nikłym się zdały ciężarem  
 Dla serca w skrusze,  
 Niegodnem jego dążenia,  
 Jego głębokich odczuwań niegodnem;  
 I zamiast z głową obwisłą  
 Modlić się razem z innymi,  
 Jam na pragnienie był pomny,  
 Pobożne, czyste pragnienie  
 Lekkomysłnego poety: \*)  
 »Do tych ciemnych sklepisk nieba,  
 Gdzie lśnią złote gwiazd promyki,  
 Chciałbym usta swe przycisnąć  
 I jak orkan płakać dziki...«

Nie mnie dziś klękać  
 Przed wzniosłym obrazem boleści,  
 Który mi żadnej pociechy,  
 Żadnej nie zesłał nadziei.  
 Cóż mnie obchodzą  
 Znikome ludzi ustawy,  
 Gdy mówi głos mi wewnętrzny:  
 »Na krzyżu  
 Nigdy nie umarł Bóg?« —  
 Nie mogę wierzyć  
 W to posłannictwo twe boskie,

---

\*) Heine.

Ale, Chrystusie, ja wierzę  
 W twą boską miłość,  
 I ja głębokom się chylił  
 W onej poważnej  
 I uroczystej godzinie  
 Przed tobą,  
 Coś bohaterstwem olbrzyma  
 Ziemski swój byt przewycięzył!  
 I ja wielbiłem twą siłę,  
 Siłę przeświętą, wspaniałą,  
 Ja, co sam siebie pożeram,  
 Żądzą przenędną, przemałą!...  
 Że niezbadany,  
 Poruszający wszechświatem,  
 Praduch niedostępny  
 Spojrzał łaskawie na mnie, ten atom,  
 Onej godziny,  
 Czyż to być może?...  
 On, co jedyny  
 Patrzał na cierpień mych najskrytsze łoże?

Jam go przyzywał: »O niechaj  
 Skończę już bój z demonami,  
 Niechaj mi serca  
 Sęp nie rozdziera,  
 Jeżeli męskiej abnegacyi siła  
 Do Prometeja przykuje mnie skały;  
 Niech żądz nawałnica  
 U stóp moich huczy,  
 Niech mi swą pianą łechcąca  
 Bryzga u bioder:  
 Silny-m ja wobec pożądań,  
 A słaby tylko wobec serca swego,  
 Co łamie święte przysięgi,  
 Aby nie każdą z tych fal,  
 Bijących k'niemu,  
 Niewdzięczną witać ohydą —

Broń mnie przedemną samym,  
 Zachowaj mnie  
 Przed marzeniami,  
 Przed niewieściami kaprysy  
 I trzymaj zdala tę wspaniałomyślność,  
 Co szturm przypuszcza do serca.  
 Lecz jeśli  
 Nie może wznieść się do wolnej,  
 Do olimpijskiej pogardy świata,  
 Albo do pięknej, powszechnej  
 Miłości ludzi, niepomnej  
 Na samą siebie,  
 O wtedy  
 Niech obojętność ta mroźna,  
 Którą się chełpić przywykłem,  
 Wyrosła z mojej zgryzoty,  
 Przestanie sztuczną być!  
 Niech przyjdzie spokój cmentarza,  
 Niech mnie ogarnie chłód grobu  
 I zetnie w żyłach krew —  
 Cierpię, bo czuję  
 Nazbyt gorąco,  
 Cierpię, bo czuję  
 Nazbyt po ludzku!  
 Wybaw mnie z nędzy tej!...  
 Wewnątrz być zmarłym, nie tylko się dawać  
 Czyż to nie lepiej,  
 Niż łąą dziecinnej tęsknoty  
 Te głuche noce napawać?...«

Lecz to nie anioł spokoju,  
 To nie zesłaniec z pochodnią —  
 Z tą przewróconą, na wieki gasnącą,  
 Zlitował mojej się troski:  
 Ponad mą głową,  
 W tym starożytnym kościele,  
 Jako rytmiczne poszumy

Opadających fal,  
 Brzmiały wskrós świeckie melodye  
 O tej miłosnej rozkoszy,  
 O tem miłosnem cierpieniu —  
 Pieśni, zrodzone z swawoli  
 Oddechów fletni srebrzystych,  
 To w płomienistych  
 Skąpane żarach, gorące  
 I tumaniące  
 Wszystkie me zmysły...  
 I przysły,  
 Zbladły mi światła na niebie;  
 Nie wiem, co działo się ze mną,  
 Gdy koło siebie  
 Przed duszą ciemną  
 Zmarłgom uczuł pieśniarza  
 I o minionych pomyślałem dniach,  
 I o miłosnych poety łzach:

»Nie pytaj mnie,  
 Co z nas obojga się stanie;  
 Pozostaw sercu, aż złamię się,  
 Urok z ułudy zesnuty!...  
 O znam ja, wiesz,  
 Twą boleść piękną i świętą,  
 Gdy ku mnie smutne spojrzenia ślesz,  
 A z niemi ciche wyrzuty!...«

A ty nie pytaj mnie,  
 Jak sny niekielżane,  
 Z gorących zmysłów wylęgłe,  
 We fal skąpane melodyjnym szumie,  
 Naraz przed oczy mojemu  
 Urok przedziwnych roztoczyły zmian!  
 Gotyckie słupy kościoła  
 Przybrały kształty  
 Płomiennych kolumn,

Lśniących w tysiącnym odbiciu  
Ścian zwierciadlanych, ujętych  
W sploty złociste...  
Na okwieconej ambonie  
Płasały maski,  
A od chwili do chwili  
Zahuczał okrzyk bachancki.  
Jako falisty wał,  
To tłumów głośnych, to par miłośnych  
Błyszczący potok drzał.  
I zbeszczeszczony tum  
Wypełniał dźwięków tumaniących szum,  
Z początkiem zwolna, a potem — jak leci  
Upadłych dzieci  
Czar kołysanek ponocnych!  
W tanecznym wirze,  
W bogatej szacie  
Sunęły chyże  
Znajomych kobiet postacie,  
O krasie zdrowej,  
Jedne witając przyjaznymi słowy,  
Drugie szyderstwa uśmiechem;  
Innym znów oczy od gniewu pałały,  
A inne pychy, patrz! skażone grzechem,  
Które mnie znać już nie chciały.

Ale spojrzenie zdziwienia  
Najcudowniejsza ze wszystkich  
Rzuciła na mnie, gdy stałem,  
Przybysz poważny a skromny,  
I zaraz, prędko poblądłszy,  
Silniej się jeszcze przytuli  
Do piersi swego tancerza,  
Wystrojonego, młodziutkiego gacha,  
Aby znów zniknąć wśród ciżby...  
Wtem dziko zagrzmia fanfary,  
Świece wystrzela do góry

Ku migotliwym sklepieniom,  
I oto znowu się zjawia  
W koronie róż, w wieńcu kędziorów,  
Główka znajoma,  
I znowu ku mnie  
Zwróci się płomień  
Tych czarnych oczu, tych niezapomnianych,  
Lecz pełnych smętku, pełnych przebaczenia...

Ty byłaś, ty, Maryetto,  
Ty z grzesznych dzieci  
Najcudowniejsza, najlepsza!  
Perło błyszcząca  
W onej kałuży,  
Którą źli, równie, jak dobrzy,  
Żądnie całują —  
W tej ukochanej naokół,  
W tej przeklinanej naokół  
Ziemskiej kałuży!  
Ty, której niegdyś  
Tak pożałowałem gorąco  
I którą niegdyś zamknąłem  
Ach! w tak gorące ramiona,  
Że serce młode,  
Że twe wiośniane, uśmiechnięte serce  
Nie mogło mnie nigdy obdarzyć  
Miłością czystą i wieczną,  
Mnie, marzyciela,  
Zagubionego w kaprysach...  
Od onych godzin,  
W których zamknęłaś mnie w sieci  
Swych czarów złudnych,  
Lat-ci niewiele minęło,  
Ale lat suchych i nudnych,  
A oto znowu jawisz się przedemną  
W oślepiającej ciemności  
I żar gasnących rozbudzasz płomieni!

Myślałem wówczas: Stworzeni,  
Widać, byliśmy dla siebie,  
Albowiem ty marzycielem,  
Choć był chimera zatruty,  
Nie pogardziłaś, nie!  
Pozostaw sercu, aż złamię się,  
Urok, z ułudy wysnuty.

Mijały suche  
I nudne lata,  
Ja znów przebiegłem  
Szeroki świat —  
Mogłem przytłumić  
Mych myśli żar,  
Ale zagasić — przenigdy!...  
Niejedno, niejedno  
Zostało jeszcze w pamięci!  
O Maryetto, twój widok  
Przyniósł mi jasne wspomnienie  
Onego miasta północy  
I twojej pięknej komnatki —  
Ciepłe, jak wówczas, gdy nocą  
Całował okna twe śnieg,  
A tak przyjemne, jak wówczas, gdy w oknie  
Ostatnie gasły polanka,  
A drżący lampy promyczek  
Twarz rozanielał ci zbladłą;  
Słodkie, jak wówczas, gdy w twem łóżku białem  
Do przyjaciela, żadnego ukojeń,  
Twoje urocze lepiły się członki,  
A twój dziecięcy, rozkoszny rozhovor  
Poprzez zepsucia otchłanie  
Ludzkiego serca dawał mi poznanie.  
Siła twojego ramienia  
Na mnie opada —  
I jam przykuty — —  
Żem mimo tego wspomnienia



Rzucił cię, biada mi, biada!  
Dzisiaj, ty łanio,  
Oczy twe smętkiem mi świecą,  
Dziś ślesz mi ciche wyrzuty!...

I te wyrzuty  
Zgłębiając ostrzem swej myśli  
I swem wrodzonym samokrzyżowaniem,  
Widziałem dziką tę marę,  
Jako się w nikłe rozplywała kształty —  
Widziałem, jako powoli  
Pomrok ją nocny ogarniał...  
I znów mnie owiał kościelny wiew...  
Organ przeciągłym akordem  
Zdawał się rzucać na drogę  
Mijającemu natłokowi wiernych  
Słowo upomnień,  
Gdy oto przy mnie  
Postać zjawiła się ciemna;  
Wśród koronkowych wnet mgławic  
Dostrzegłem oczu błyskawic,  
Wnet pulchna ręka i mała  
Za moją rękę schwyciła —  
O cudzie! obok mnie stała  
Ma Maryetta, ma miła!

I wnet się spyta: czyż serce  
W pancerz zakuła ci, powiedz,  
Dumy ślepotą?  
Lub czy je świeża znów gniecie  
Troska miłosna?  
W modłach gorących  
Gięłam kolana,  
Lecz twe mnie kroki wyrwały  
Z onej pobożnej zadumy;  
Błagalne oko zawisło  
Na twoich rysach znużonych,

I zmysł mój wszystek  
Był już przy tobie,  
A ciebie, ciebie, co w żalobie  
I dzisiaj nurzasz mnie jeszcze,  
Żadne nie zdjęłyż dreszcze?  
Cóż cię za drogi przywiodły?  
Czy ona mądrość i modły?  
Czyż zagościła wiara wśród twych czuć?  
Czy toniesz, druhu, w słabości łzach,  
W łzach kochających białogłów?... — Ach!  
Dziś zapomniane już wszystko — pójdź!

I tak kościelną bramą,  
Milcząc, wyszliśmy  
W ciemność, przetkaną iskrami  
Pozdrawiających gwiazd.  
Tucza już przeszła nad miastem  
I burzę myśli wnet nocny  
Chłód mi uciszył.  
Szliśmy wzdłuż ulic zamkniętych,  
Potem wonnymi ogrody  
Wskróś Maryetta mnie wiodła  
Pod okna w jasnych płomieniach  
I, dłoń łagodnie ścisnąwszy,  
»Oto ma cela« — wyrzekła —  
»Jesteśmy w domu, zawitaj!...«

Nie bez bojaźni  
Przeszedłem progi gościnne,  
By na wabiących dywanach,  
Przy woni kwiatów i blasku świec  
Przesłodkiej słuchać rozmowy.  
Żaden ci upór posępny,  
Żadna ci cnota germańska  
Nie będzie tarczą naprzeciw  
Prawroga córom uroczym,  
Naprzeciw Galii przecudownym córom...

O rozkiełzane,  
 O niewymowne uczucia,  
 Co raz do piersi Maryetty,  
 Do jej gorącej, falującej piersi,  
 To znów mnie rwały napowrót  
 W krąg obowiązków,  
 W zakres bezpiecznych doświadczeń  
 I w to płomienne koło moich przysiąg!  
 Wyrwać tam siebie  
 Ze szpon tych wrogich pokuszeń,  
 Było zasługą:  
 Wiodłem bój szczery, waleczny,  
 A gdy Maryetta  
 Miłość mi wyzna najśłodsza,  
 Nazwawszy życia mnie panem,  
 Kiedy o wierność wieczystą mnie prosi,  
 Wówczas mój język, zapewne dobranem  
 Do miejsca słowem,  
 Taką, słuchajcie, naukę wygłosi:

»Miłość? czem miłość?  
 Ty nie myślałaś już o mnie,  
 Jedyne prędkie, przelotne spotkanie  
 Rzuca dziś znowu twe zgasłe  
 Serce do mego sierociego serca!  
 O Maryetto!  
 Ty nie kadzideł pragniesz  
 Dla katolickiej swej duszy,  
 A ja — miłości nie szukam już dzisiaj!  
 Lecz oto, zamiast nieskalane próśby  
 Otulać w słowa nieśmiałe,  
 Ciało twe, tchnące ambrozją,  
 Dziś pogańskimi okryję całunki,  
 Że aż bezwładza rozkoszy  
 Przeniknie każdą twą żyłę.  
 Wówczas — tak! wówczas  
 Pałace wspomnienie,

Pożerająca tęsknota  
W twojej i mojej rozszaleje krwi  
Płomieniem, dzikszym nad wieczystą miłość.  
Tobie jest danem  
Uśmiechem boleść rozganiać,  
Albowiem życia twojego wir  
Pochłania wspomnień męczarnie,  
Podrzuca troski najgłębsze  
W górę ku blaskom słonecznym,  
Że jako bańki pękają.  
A gdy wieczorem, w migocącej sali  
Zabrzmi muzyka, gdy słodka melodia —  
Wówczas, gdy walc cię demonów zatoczy  
W te czarodziejskie swe koła,  
Kiedy cię tysiąc języków sławi,  
O Maryetto, czy przed twemi oczy  
Mój obraz wtedy się jawi?  
Nie! wina strugi te świeże,  
Co gaszą ogień twym ustom,  
Zmieniają się w czar chłodnej Lety;  
Nawet w samotną noc pustą,  
Gdy zwykle mówisz pacierze,  
Nie myślisz o mnie, niestety!

A mnie, pieśniarza, a mnie, marzyciela,  
Czekają straszne katusze,  
Jeśli z twych objęć  
Znowu się wyrwę,  
By, nowy Tantal,  
W samotnej puszczy  
Na nowo dyszeć rozkoszą.  
Jeśli ulegnę czarowi,  
Czekają na mnie  
Męczarnie śmierci,  
Aż ten wszechmocny  
I wszechniszczący,  
Wszystko walący czas

Przygasi we mnie  
Nawet twój obraz, w mem sercu  
Wdzięcznem cudownie wyryty  
Płomienistemi głoskami!...  
Nad wszystkim władnie czas,  
Ale powoli  
Fala zapomnień mi ciecze.  
Rana, co boli  
Innych, mnie piecze!  
I dzisiaj środek mi znany,  
Który zagasi me rany,  
Co mnie przed straszną obroni chorobą,  
Gdy znów jesteśmy ze sobą.

Dla nas obojga minęło szczęście  
Szczęście spokojne i święte,  
Zgasła — patrz, miłość, co życie  
Łagodnym blaskiem oświeca.  
My już nie możemy —  
Nam już nie wolno,  
Patrzaj! należeć do siebie!  
Losy obojga  
Są, jako tucze, zawisłe  
Nad drżących drzew wierzchołkami:  
Musimy żyć sami —  
Ty wśród swych szychów złocistych,  
A ja wśród gmachu marzeń ponurych i mglistych!  
Wiem, że marnością jest wszystko,  
Wiem, że bezbarwne  
I bez uroku jest wszystko  
Tam, gdzie zabrakło całunków kobiety,  
Pełnych płomiennej rozkoszy...  
I cóż? choć sercu biednemu —  
Choć zwęglonemu ach! sercu  
Kwiaty wyrosną znów świeże,  
Cóż, choć się znowu ku tobie rozpalę?

Ja nie znam wcale —  
Ja w używanie spokojne nie wierzę...

Jeślim ci mówił: Maryetto!  
Łagodna noc bez gwiazd  
Niech zamknie wierność,  
Całe minuty trwająca,  
Wierność, co wzłata radośnie ku niebu —  
Niech uszlachetnia  
One rozkosze,  
Dla wychłodzonych niezdobyte pulsów;  
Z głębi ziejącej  
Niechaj wywoła  
Ach! śmierć, ziejącą straszliwie...  
Dość tych przebudzeń!  
Dzisiaj nam w cichym uścisku  
Usta na ustach i zbolące serce  
Przy twojem sercu, co żarem  
Goreje jeszcze ostatnim,  
Śnić i przebaczać — zapomnieć!...  
Czyż śmierć tak ciężka?  
Czyżby śmierć taka  
Nie była godną  
Mojej żałoby,  
Nie była godną twych losów?  
Gdybym pochlebstwem  
Twe przyzwolenie wybłagał —  
A znam ja ciebie —, wiem, że twa wezbrana  
Wspaniałomyślność każe ci powitać  
Nierozzerwalny nasz związek  
Łzami świętymi!  
Wiem, że bez wahań  
Przypieczętujesz go swymi całunkami.  
Lecz to nie może być —  
Niech mój gołąbek ulata wesoło,  
Niech kąpie skrzydła  
W eterze niebios świetlanym.

Niech blasku ócz twych stęsknionych  
Wyrzeczeń łza nie przyćmiewa;  
Niech słonecznego marmuru tych członków  
Śmiertelny oddech nie dotknie...  
Żyj i używaj  
Bez chorobliwej tej skruchy!  
Precz, precz z wiernością!  
Bądź, jaką jesteś —  
Wolno odważną ci dłońią  
Pochwycić czarę rozkoszy,  
Więc sięgnij po nią,  
Więc ją wypełnij po brzeg  
Niech ona ciężar ten spłoszy,  
Co ciebie gniecie!  
W odurzającej tej Lecie  
Utop swój wiek  
I zanoś ku bóstwom modły,  
By w kraj cię swój bez cierpień i młoda zawiodły.

Cudne bożyszczce!  
Ty swą pochodnią  
Świeć odważniejszym, świeć lepszym  
W twą oblubieńczą komnatę,  
Strojną we świeże wciąż róże.  
Ja już nie jestem, czem byłem —  
Na mojem czole  
Życie głębokie  
Bruzdy wryły  
I śnieg przyprószył  
Moje ciemiona...  
Żegnaj na wieki!  
Jam niewesoły,  
Jam niedość mądry,  
By resztę dni  
Przy twoim boku przepieścić;  
Maryetto: dobranoc!  
Ponieważ w miejscu, poświęconem Bogu,



O tobie myślałem,  
Niech wyrzeczeniem potężny,  
W myślach,  
Poświęconych tobie,  
U twego progu:  
Do tych ciemnych sklepisk nieba,  
Gdzie lśnią złote gwiazd promienie,  
Dzikie usta me przyciskam  
I wylewam łez strumienie...«

Lecz w dziki uścisk zamknęła mnie Maryetta  
I, w falujące kędziory  
Strojne, dziecięce oblicze  
Do drżącej piersi przycisła...  
Potem je wolno podniosła,  
Płonące ogniem młodzieńczym,  
A wielkie, a dumne,  
Szczęście wróżące,  
Rozmiłowane źrenice  
Z boleścią w moje spojrzały...  
I rzeknie słowa błagalne:  
»O ku mnie z twarzą  
Ponurą tą,  
O ukochany, jedyny!...  
O zostań, zostań,  
Nie pogardź mną!«  
Oszłomiła mnie rozkosz nadziejska,  
Żyły mi przebiegł,  
Pałący myśli,  
Potężny strumień lawy.  
I pochwyciłem tę postać gibką,  
Całując wargi rozkwitłe,  
I zawołałem: »Nie rzucę cię nigdy!  
Precz z tem cnotliwym wahaniem!  
Najdroższa! Twoim, jam twoim,  
Tak, szczęście najśodsze,



O Maryetto, przy tobie jedynie!  
 Chodź: niechaj czas nam szczęśliwie upłynie!

. . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .  
 . . . . .

O jak kaskady tryskały  
 W kwiecistym parku Maryetty!  
 Jak, pełne radosnej podniety  
 W drzewach te ptaki śpiewały,  
 Gdy świt mnie witał z powrotem,  
 Oblany różowem złotem!  
 Czyż z demonami staczałem ja boje?  
 Czyliż z otchłani zasypanych dróg  
 Śmierć zapragnęła, ten zbladły wróg,  
 Zamknąć w oddechy mnie swoje?  
 A gdy mi słońca promienisty szmat  
 Nakształt niebiańskich oczu błyskawicy,  
 Ze złotych szczytów świątnicy  
 W serce się grzeszne wkradł,  
 Powiedzcie, ciemne wy siły,  
 Czy to budzący się wstyd,  
 Czy też rozpaczy zgrzyt  
 Naraz me wszystkie pulsy wyziębiły,  
 Żem uczuł dreszcze grobowe?  
 Nie! życie we mnie  
 Świeże i zdrowe  
 Po długich cierpieniach duszy  
 Rozkoszne wlało ciepło i jasne zaranie!  
 Maryetto! Maryetto!  
 Dzisiaj ci pytać daremnie,  
 Co z nami obojgiem się stanie!...



## SPIS RZECZY.

### LIRYKI I.

I. Z padołu walki.	
I. Aryman i Oromaz . . . . .	5
II. Nienawidzę . . . . .	22
III. Błogosławieni . . . . .	23
IV. Pieśń irlandzka . . . . .	24
V. Hej, odłogiem leży nasza rola . . . . .	27
VI. Excelsior . . . . .	29
VII. Trzeba nam wiary . . . . .	31
VIII. Oni i my . . . . .	33
IX. Więc cóż? . . . . .	39
X. Z więzienia . . . . .	42
XI. Światła i chleba . . . . .	62
XII. Drogi krzyżowe . . . . .	64
XIII. Oto już idzie . . . . .	74
II. Pieśni biblijne	
1. Z motywów biblijnych . . . . .	79
I. Niebo i ziemia . . . . .	81
II. Hagar . . . . .	85
III. Rebeka. (Sielanka hebrejska) . . . . .	90
IV. Mojżesz . . . . .	97
V. Samson . . . . .	104
VI. Judyt . . . . .	111
VII. Baltazar . . . . .	117
2. Ezechiel . . . . .	123
3. Chrystus . . . . .	143
I. Narodzenie Chrystusowe . . . . .	147
II. Chrystus w Nazarecie . . . . .	149
III. Kuszenie na puszczy . . . . .	155
IV. Kazanie na górze . . . . .	164
V. Burza na morzu . . . . .	167
VI. Chrystus w domu faryzeuszowym . . . . .	169

VII. U stóp cysterny w Sychar . . . . .	173
VIII. Chrystus pośród swoich . . . . .	176
IX. Wjazd do Jeruzalem . . . . .	179
X. W ogrodzie oliwnym . . . . .	183
XI. Chrystus przed Piłatem . . . . .	187
XII. Golgota . . . . .	190
<b>III. Przygodne.</b>	
I. Rorate coeli . . . . .	197
II. Narodzenie Chrystusowe . . . . .	199
III. Bóg się rodzi . . . . .	203
IV. Z opłatkami . . . . .	204
V. Żegnajmy dzisiaj rok stary . . . . .	207
VI. O Roku Nowym . . . . .	209
VII. Aleluja! Aleluja! . . . . .	212
VIII. A kiedy zmartwychpowstał . . . . .	216
IX. Kordecki . . . . .	221
X. Na uroczystość dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem . . . . .	229
XI. W setną rocznicę Trzeciego Maja . . . . .	232
XII. Adamowi Mickiewiczowi . . . . .	235
XIII. Słowacki . . . . .	244
XIV. Pamięci Szopeña . . . . .	247
XV. Twórcy sceny polskiej . . . . .	250
XVI. Lirnik mazowiecki. (Cieniom Lenartowicza) . . . . .	254
XVII. Maryi Konopnickiej . . . . .	258
XVIII. Elizie Orzeszkowej . . . . .	265
XIX. Witajcie do nas, druhowie! (Na zlot sokoli we Lwowie 5 czerwca 1892) . . . . .	267
XX. W. W. W. W. . . . .	270
XXI. Kantata na odsłonięcie pomnika A. Fredry we Lwowie . . . . .	272
XXII. Kantata na otwarcie fakultetu medycznego . . . . .	274
XXIII. W albumie . . . . .	276
XXIV. Wiersz karmelkowy . . . . .	277
<b>IV. Przekłady.</b>	
I. Ofelia. Z Jana Artura Rimbaud'a . . . . .	281
II. Biedni ludzie w kościele. Z Jana Artura Rimbaud'a . . . . .	283
III. Kruki. Z Jana Artura Rimbaud'a . . . . .	285
IV. Walc demonów. Z F. Schmid'a (Dranmor'a) . . . . .	287







PG  
7158  
K3  
1912  
t.3

Kasprowicz, Jan  
Dzieła poetyckie  
t. 3

PLEASE DO NOT REMOVE  
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

---

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

---



